



Cathy Williams



***W świecie sławnych
i bogatych***

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Luiz Casella przycisnął mocniej pedał gazu. Srebrny sportowy samochód w kilka sekund rozwinął zawrotną prędkość na wąskiej wiejskiej drodze. Zachowywał się jak szaleniec - sam nie wiedział, co robi na bezdrożach zmarzniętego i wyludnionego Yorkshire. Po jednej stronie drogi rozciągały się pokryte śniegiem pola, które powoli zaczynały rozmywać się w mroku późnego popołudnia. Po drugiej skaliste wzgórza tworzyły szarą, niewzruszoną ścianę, o którą w każdej chwili mógł się rozbić nieostrożny kierowca. Luiz doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Wiedział też, że musi się jakoś pozbyć niszczącej go od środka rozpacz, a szaleńcza ucieczka od sterylnej samotni jego londyńskiego apartamentu zdawała się uśmierzać gnębiący go tępy ból. Ojciec nie żył już od roku. Energiczny, kochający życie sześćdziesięciolatek runął na ziemię uwięziony w pilotowanej przez siebie awionetce. Zginął na miejscu. Po telefonie od zapłakanej matki, Luiz natychmiast poleciał do Brazylii i przejął wszystkie obowiązki głowy rodziny, zapewniając matce i siostrze opiekę i niezachwiane wsparcie. Organizując pogrzeb ojca, prowadził na odległość swoją firmę i zażegnał kryzys w przedsiębiorstwie ojca spowodowany nagłą śmiercią założyciela. Przez cały czas zachowywał trzeźwość umysłu i niewzruszony spokój. Pomógł też matce sprzedać rodzinną posiadłość i przeprowadzić się do mniejszego, choć nie mniej luksusowego domu, w pobliżu jednej z trzech córek. Przez cały ten czas nie uronił ani jednej łzy. Kiedy kilka miesięcy później wrócił do Londynu, rzucił się w wir pracy. Przejmował kolejne małe firmy, rozbudowując swoje i tak wielkie imperium w sektorze informatycznym.

Właśnie wracał z Durham, gdzie sfinalizował przejęcie podupadającego przedsiębiorstwa. Zamiast samolotu wybrał samochód, który dostarczony na miejsce przez zdziwionego kierowcę. Kilka godzin jazdy krętymi wiejskimi drogami miało mu dać chwilę oddechu po miesiącach ciężkiej, nieprzerwanej pracy. Luiz wyłączył nawigację, wyciszył telefon i gnał przed siebie w grobowej ciszy zakłócaną jedynie rykiem potężnego silnika sportowego auta. W jego głowie kłębiły się myśli: czy ojciec cierpiał przed śmiercią? Czy w ostatnich chwilach życia sparaliżował go strach? O czym myślał? Na pewno niczego nie żałował, uznał Luiz. Jego ojciec osiągnął w życiu wiele dzięki swej wyobraźni, determinacji i niespożytej energii. Pochodził z biednej rodziny, ale nie przeszkodziło mu to stać się jednym z najbogatszych ludzi w Brazylii. Ożenił się ze swoją pierwszą i największą miłością, która dała mu czworo dzieci i wspierała go we wszystkich przedsięwzięciach. Luiz zdawał sobie sprawę, że ojciec w pełni wykorzystał dany mu czas, ale nic nie było w stanie ukoić jego tęsknoty za jedynym człowiekiem, którego podziwiał, szczerze i bezgranicznie. Luiz zacisnął mocniej dłonie na kierownicy i przydepnął pedał gazu do końca. Kamienna ściana zaczęła się zbliżać w zawrotnym tempie. Zareagował w ostatniej chwili, gwałtownie skręcił kierownicę i poczuł, jak drzwi samochodu ocierają się o skałę. Koła zablokowały się i Luiz mógł już tylko się modlić. Auto przeokoziłkowało kilka razy na zamarzniętych skibach ziemi i wylądowało na dachu. Na szczęście poduszki powietrzne zadziałały. Luiz otrząsnął się z szoku i czym prędzej wygramolił się przez

wybite okno. Odbiegł na bezpieczną odległość, ale auto na szczęście nie wybuchło. Dopiero teraz poczuł pieczenie, a potem dotkliwy ból w nodze - rozcięcie nie wyglądało najlepiej, ale na szczęście nie krwawiło zbyt mocno, choć utrudniało znacznie chodzenie. W dodatku miał na sobie jedynie cienki pulower, a śnieg sypał coraz mocniej. Wokół nie było widać żadnych domów ani świateł, jedynie puste, ciemne pola. Zacisnął mocno zęby i wdrapał się po niewielkim nasypie na drogę. Musiał przynajmniej dojść do miejsca, w którym udałoby mu się złapać zasięg - na szczęście telefon schował do kieszeni, kiedy wsiadał do samochodu. Przynajmniej teraz, walcząc o przetrwanie, nie czuł otepiałego bólu w sercu. Wystawił twarz do wiatru i pozwolił, by płatki śniegu roztopiły się na jego rozpalonych policzkach. Pierwszy raz od śmierci ojca poczuł ulgę.

Kilka kilometrów dalej Holly George robiła obchód jak co wieczór w swoim ukochanym schronisku dla zwierząt. Sprawdziała właśnie, czy wszystkie zwierzęta są bezpiecznie zamknięte na noc w zagrodach, gdy nagle usłyszała huk. Zamarła i nadstawiła uszu. Dorastała w tej okolicy, dzikiej i pięknej, choć nieprzyjaznej ludziom. Każdy nowy dźwięk, zwłaszcza tak przerażający, musiał wzbudzić jej niepokój - w lutym panowała tu przeważnie głucha cisza. Zatrzasnęła bramę schroniska i pobiegła do domu. W pośpiechu ściągnęła wielką wełnianą czapę, spod której wysypały się jedwabiste blond kosmyki długich, błyszczących włosów. Ktoś musiał wypaść z drogi, tłukło jej się niespokojnie po głowie. Stała na środku małego salonu i zastanawiała się, co zrobić. Andy, jej współnik, przebywał w mieście na kursie kulinarnym, na który czekał od wielu tygodni. Ben, strażak, i Abe, miejscowy lekarz, potrzebowali co najmniej dwóch godzin, żeby dotrzeć na miejsce. Holly, mimo że miała dopiero dwadzieścia sześć lat, potrafiła myśleć rozsądnie i trzeźwo oceniać sytuację. Czasami zastanawiała się, czy dlatego nie cieszy się powodzeniem u mężczyzn? Cóż, tych właśnie cech wymagało prowadzenie schroniska, więc nawet jeśli nie dodawały jej kobiecego wdzięku, trudno. Na samą myśl o przeprowadzeniu się do miasta i opuszczeniu z trudem odratowanych zwierzątek robiło jej się słabo. Jako córka farmera spędziła całe swoje życie na wsi. Po przedwczesnej śmierci ojca z bólem serca sprzedała gospodarstwo, zbyt duże, by osiemnastoletnia dziewczyna mogła sobie poradzić z jego utrzymaniem. Pozyskane w ten sposób pieniądze zainwestowała w stworzenie schroniska obok zakupionego za resztę środków niewielkiego, starego domku z archaicznym systemem grzewczym. Podczas gdy jej znajomi korzystali ze swej młodości, dobrze się bawiąc, ona spędzała całe dni, ratując zwierzęta lub uczęszczając na kursy doszkolające. Na jednym z takich warsztatów poznała Jamesa, praktykanta weterynarii, jak dotąd jej jedyne poważnego chłopaka. Spodobał jej się nieśmiały miłośnik zwierząt i nawet po tym, jak ich niespełna roczny związek rozpadł się, pozostali przyjaciółmi. Czas uciekał, a ona czuła, że znalezienie mężczyzny, z którym mogłaby dzielić życie, z każdym rokiem będzie coraz trudniejsze. Oczywiście, gdyby bardziej się postarała, zamiast spędzać całe dni wśród owiec, osłów i dzików...

Holly westchnęła ciężko, otrząsnęła się. Sięgając po kluczyki do swego starego pickupa, zerknęła w lustro wiszące nad komodą. Zmierzyła swe odbicie krytycznym wzrokiem. Jasne włosy zapuściła, żeby uniknąć czasochłonnych i drogich wizyt u fryzjera, a makijaż uznała za zbytek, który na jej bladej twarzy o

lekkoskośnych zielonych oczach zawsze wyglądał wyzywająco. Brakowało jej nie tylko seksownych loków i małego zadartego noska, ale także bujnego biustu oraz patykowatych nóg charakterystycznych dla aktualnie obowiązującego kanonu kobiecego piękna. Szczupła, ale atletyczna sylwetka pomagała w ciężkiej, fizycznej pracy, nie robiła jednak piorunującego wrażenia na mężczyznach. Machnęła ręką i ruszyła do drzwi. Szkoda czasu na uzalanie się nad sobą, stwierdziła z mocą. Na zewnątrz szalała śnieżycy. Na szczęście wysłużony samochód odpalił bez protestów. Kierowana, mimo trudnych warunków pogodowych, bezbłędną orientacją w terenie już po kilkunastu minutach dotarła do najbardziej krętej i niebezpiecznej drogi w okolicy. Tuż przy zdradliwym ostrym zakręcie w prawo, sto metrów od drogi na polu dojrzała wywrócone srebrne sportowe auto. Nawet z tej odległości widać było, że nadawało się jedynie na złom. Nagle, w świetle reflektorów, mignął jej zarys sylwetki poruszającej się z trudem skrajem drogi. Podjechała bliżej. Mężczyzna kulak

- Czy ktoś z panem jechał? - zawołała, wyskakując z samochodu.

- Nie. - Na wykrzywionej bólem twarzy odmalowała się ulga.

Holly objęła go w pasie i pomogła podejść do pickupa. Mimo woli zarejestrowała przyjemny dotyk twardego, umięśnionego ciała.

- Poproszę kogoś, żeby odholował pana samochód.

- Nie trzeba, szkoda fatygi.

Holly pomogła mężczyźnie usadowić się na fotelu pasażera i kręcąc z niedowierzaniem głową, okrążyła pickupa i usiadła za kierownicą. Chciał zostawić w polu taki drogi samochód? Zerknęła ukradkiem na nieznanego. Przymknął oczy i oparł głowę o zagłówek. Jego piękną, nieco surową, egzotyczną twarz wykrzywił grymas bólu. Próbowwała zdecydować, czy jechać do szpitala, czy też do domu - nie wiedziała jak poważne odniósł obrażenia. Spojrzała jeszcze raz i napotkała wzrok mężczyzny, który przyglądał jej się spod zmrużonych powiek. Miał czarne, namiętne oczy, krótkie, błyszczące niczym skrzydło kruka włosy i szczupłą, szlachetnie rzeźbioną twarz. Zarumieniła się, nie wiedząc czemu.

- Dobrze się pan czuje? - wykrztusiła zdziwiona swym nagłym ogłupieniem.

- Jak na kogoś z poszarpaną nogą, całkiem nieźle.

- Zawiozę pana do szpitala. - Holly otrząsnęła się i uruchomiła silnik.

- Daleko?

- Kawalek. Pan nie jest stąd, prawda?

- Tak łatwo to poznać?

Luiz zerknął na nią z ukosa - nigdy w życiu nie widział piękniejszej kobiety. Prawie zapomniał o bólu. Wydawało mu się, że umarł i poszedł prosto do nieba. Spod wielkiej wełnianej czapy naciągniętej głęboko na czoło wymykały się zmierzwione blond kosmyki, wielkie zielone oczy błyszczały niczym gwiazdy, a zaróżowione policzki zaokrąglały się w nieśmiałym uśmiechu.

- Po ubraniu. Nikt z miejscowych nie wyszedłby z domu w taką pogodę bez porządnej kurtki i śniegowców. - Holly uruchomiła wycieraczki, które z trudem zgarniały z szyby grubą warstwę białego puchu.

- Chyba nie dojedziemy do szpitala, trzeba będzie wezwać helikopter.

Zrobiło mu się głupio, nie chciał przysparzać komuś kłopotów swoją lekkomyślnością.

- Nie trzeba.

Jego wybawicielka uśmiechnęła się z niedowierzaniem. W jednym z jej policzków pojawił się uroczy dołeczek.

- Chyba żartujesz - stwierdziła niepewnie.

- Nie. Jak masz na imię? - Zmienił szybko temat.

- Przepraszam, nie przedstawiłam się. Jestem Holly, Holly George - odpowiedziała, znowu się rumieniąc.

- Miło mi. Co robisz sama na takim pustkowiu? - zapytał niskim, zmysłowym głosem.

- Mieszkam niedaleko. - Holly wzruszyła ramionami. - Usłyszałam huk i stwierdziłam, że nie ma czasu, żeby wzywać Bena i Abe'a. Postanowiłam najpierw sama zobaczyć, co się stało.

- Bena i Abe'a?

- Szefa straży pożarnej i miejscowego lekarza. Niestety mieszkają daleko stąd. W zimie trudno w tych stronach liczyć na szybką pomoc. Ale - przerwała - co ty tu właściwie robiłeś?

- Uciekałem przed swoimi demonami.

Holly pokiwała tylko głową, ale nie drażyła. Czowała, że nie ma co liczyć na zwierzenia. Zbliżyli się właśnie do skrzyżowania z drogą prowadzącą do jej domu.

- Tam mieszkam. - Wskazała światła nadal świecące się w oknie. - Prowadzę schronisko dla zwierząt, wiesz, przygarniam konie, osiołki, koty, psy, które potrzebują opieki i schronienia. Teraz mamy około pięćdziesięciu podopiecznych - zakończyła z dumą.

- Konie, osiołki... - powtórzył Luiz nieprzytomnie; równie dobrze mógłby rozmawiać z kosmitką. Ich światy nie mogłyby się bardziej różnić.

- A co ty robisz? To znaczy, gdzie pracujesz?

- Pracuję...

Holly podjechała właśnie do niewielkiego białego domku, zgasila silnik i odwróciła się w jego stronę. W jej wielkich, lekko skośnych oczach malowała się życzliwa ciekawość. Zauważył kilka piegów na jej wąskim nosie. Bładoróżowe usta uśmiechały się nieśmiało, a szczupłe, choć silne dłonie wciąż ścisnęły kierownicę. Przypomniawszy sobie, jak objęła go w pasie z zadziwiająco jak na kobietę siłą. Resztę jej ciała skrywały praktyczne, ciepłe, szarobure ubrania. Dawno nie widział kobiety, która w okropnej puchowej kurtce i śniegowcach, bez grama makijażu i żadnych ozdób, wyglądałaby tak kobieco i czarująco.

- Poczekaj, pomogę ci wysiąść, przecież ta noga musi cię strasznie boleć. - Na szczęście jego wybacielka przypomniała sobie o ranie i rzuciła się do pomocy. - Spróbuję cię opatrzyć, a potem zdecydujemy co dalej.

Kiedy Holly pomagała mu wysiąść, znów oparł się na niej ciężko, choć najwyraźniej próbował radzić sobie sam. Od bliskości jego rosłego, silnego ciała zakręciło jej się głowie. Żeby ukryć zakłopotanie, zaczęła go nerwowo zagadywać. Dopiero gdy usiadł na krześle w kuchni, zamilkła na chwilę. Patrzyła na rozdarte na udach spodnie przesiąknięte krwią i wyraźnie się nad czymś zastanawiała. Luiz dyskretnie rozejrzał się wokół. Wystrój wnętrza ucieleśniał wszystko, czego nie znosił: rustykalne ozdoby, stare, zdekompletowane meble i mnóstwo zdjęć w ręcznie robionych ramkach. Jednak, mimo wszystko, wcale mu to nie przeszkadzało. Wręcz przeciwnie... Holly stała nad nim z apteczką i nadal wyglądała na zagubioną.

- Chyba powinienem zdjąć spodnie?

Aż wstrzymała oddech. Widok tak przystojnego mężczyzny w jej malutkiej kuchni, bez spodni - to mogło ją przyprawić o atak serca. I tak musiała się pilnować, żeby się na niego nie gapić. Nigdy w życiu nie widziała tak charyzmatycznego i pięknego niczym grecki posąg mężczyzny.

- Nie, lepiej nie - zaproponowała pospiesznie. - Lepiej je rozetnę.

Uklękła przed nim, a on niespodziewanie poczuł, jak jego ciało tężeje. Nie wiedział dlaczego, ale jej bliskość elektryzowała go. Nie potrafił powiedzieć, dlaczego podniecała go kobieta tak odmienna od podobnych do lalki Barbie piękności, które otaczały go w Londynie. Nie miała na sobie seksownej sukienki opinającej biust i odsłaniającej długie do nieba, szczupłe nogi, a mimo to jego ciało reagowało silniej niż kiedykolwiek wcześniej. Holly rozcinała drżącymi rękami spodnie, a on wyobrażał ją sobie nagą - silne, szczupłe ciało, gibkie, ale niewychudzone, niewielkie piersi, mieszczące się w dłoni, o niewinnie różowych sutkach... Luiz poruszył się niespokojnie, żeby ukryć podniecenie, a ona odskoczyła natychmiast.

- Zraniłam cię? - spojrzała na niego z przestachem w intrygujących, kocich oczach.

Nie mógł jej wyznać, co go zaprzętało, podczas gdy ona próbowała opatrzyć mu ranę, więc skrzywił się tylko lekko.

- Dam ci coś na uśmierzanie bólu. - Zerwała się z kolan i po chwili postawiła przed nim szklanekę wody, a do ręki wcisnęła mu dwie niewielkie tabletki.

Ich palce spotkały się na sekundę i Holly znów poczuła, że jej policzki płoną. Czarne, przepastne oczy nieznanego wpatrywały się w nią uważnie, co wyprowadzało ją z równowagi, ale nie było nieprzyjemne.

- Nie przedstawiłeś mi się jeszcze - zagadnęła i wróciła do rozcinania spodni.

Z całych sił starała się nie zwracać uwagi na wyłaniające się spod postrzępionego materiału umięśnione, śniade udo pokryte czarnymi, szorstkimi włoskami.

- Faktycznie. Nazywam się Luiz... Luiz Gomez. - Miał nadzieję, że ogrodnik matki, od którego pożyczył sobie właśnie nazwisko, nie miałby mu tego za złe. Miał ochotę przez moment zamienić się w kogoś innego. W tym przytulnym domku na wsi pragnął zrzucić skórę zapracowanego, nękanego przez smutki miliardera i odpocząć od brutalnej rzeczywistości.

- A skąd jesteś?

- Mieszkam w Londynie, ale pochodzę z Brazylii.

W oczach Holly odmalował się zachwyty. Luiz odprężył się, podczas gdy ona zasypywała go pytaniami o jego fascynującą ojczyznę. Zręcznie opatrzyła ranę, która na szczęście okazała się płytka.

- Jutro rano zawiozę cię do lekarza, żeby założył kilka szwów i podał ci antybiotyk, ale na razie to powinno wystarczyć. - Holly wstała z kolan i odłożyła apteczkę.

- Kolejny uratowany zwierzak - zażartował, a ona roześmiała się szczerze.

Miała piękny śmiech. Chętnie rozśmieszałby ją częściej, żeby móc się nim nacieszyć.

- Podpowiesz mi, gdzie mógłbym się zatrzymać na noc? - Zdecydował, że zrobi sobie co najmniej kilkudniowe wakacje, ale nie chciał jej wystraszyć.

Na szczęście nie zdradził jej, że posiada ogromny majątek, dzięki czemu czuła się przy nim swobodnie. Miał już dość kobiet, które bardziej niż nim samym, interesowały się jego pieniędzmi. Omiótł wzrokiem gibkie ciało Holly i jej jedwabiste złote włosy opadające miękko na plecy. Pod jego spojrzeniem znów się zarumieniła, zauważył z satysfakcją.

- Najbliższy pensjonat znajduje się czterdzieści kilometrów stąd. Wybrałeś najgorsze możliwe miejsce na wypadek. - Zaśmiała się znowu.

Chyba jednak nie, pomyślał, i rzucił jej gorące spojrzenie.

- Zrobię ci coś do jedzenia i przygotuję pokój gościnny.

Holly zaczęła się krzątać, by ukryć poruszenie. Właśnie zaproponowała obcemu mężczyźnie nocleg w swoim domu. Czy nie zawahałaby się spędzić noc sam na sam z nieznanym, gdyby nie przyprawiał ją o łaskotanie w brzuchu? Powinna przynajmniej dowiedzieć się o nim jak najwięcej.

- Nie powiedziałaś mi jeszcze, gdzie pracujesz. Zapomniałam też zapytać, czy powinnam kogoś powiadomić o twoim wypadku? Rodzinę, żonę? - zawiesiła głos.

- Nie, żadnej żony - mruknął i uśmiechnął się pod nosem. - Żadnej dziewczyny, nikogo. - Cieszył się, że zainteresował ją na tyle, by w ten mało przebiegły sposób starała się czegoś o nim dowiedzieć.

Udawała bardzo zajęta robieniem kanapek, a on z przyjemnością obserwował jej krzątanie. W pewnej chwili zdjęła swój gruby wełniany sweter, a jemu zaschło w ustach. Cienki bawełniany podkoszulek przylegał do wysportowanego ciała, opinając niewielkie, jędrne piersi. Nie miała na sobie biustonosza... Libido Luiza znów zaczęło szaleć. Dla niepoznaki zadawał jej kolejne pytania o schronisko i patrzył z zachwytem jak jej oczy rozpała entuzjazm. Gestykulowała żywo, śmiała się często i opowiadała z pasją o swoich podopiecznych. Z jej słów wywnioskował, że pracowała ciężko i praktycznie bez przerwy borykała się z brakiem pieniędzy na utrzymanie i remonty schroniska. Zdawała się tym nie przejmować,

zauważył. Nie przypominał sobie, by odczuwał podobny entuzjazm, kupując kolejne spółki lub podpisując wielomilionowe kontrakty. Chętnie wsparłby jej firmę hojną darowizną, ale przedstawivszy się jako zwykły sprzedawca systemów teleinformatycznych, nie mógł tego zrobić bez wzbudzenia podejrzeń.

- Może będę musiał zostać tu trochę dłużej - zaryzykował, obserwując uważnie emocje malujące się na twarz Holly.

Była wyraźnie poruszona.

- Nie będziesz miał problemów w pracy? Na rynku panuje kryzys i firmy pozbywają się pracowników pod byle pretekstem. - Kontynuowała rozmowę, ale w myślach cały czas analizowała jeden wyraz, który przed chwilą padł z jego ust: tu.

Czy miał na myśli Yorkshire, wioskę, czy jej dom? Przeszył ją rozkoszny dreszcz podniecenia. Przypadkiem pod jej dachem znalazł się najbardziej intrygujący mężczyzna, jakiego w życiu spotkała.

- Chyba sobie poradzę - mruknął wymijająco.

Wyrzuty sumienia ulotniły się szybko. Przecież gdyby powiedział jej prawdę o sobie, onieśmieliłby ją tylko, racjonalizował. Przy zwykłym sprzedawcy mogła się zachowywać naturalnie.

- Nie jestem pewna, czy dobrze cię zrozumiałam...

- Oczywiście zapłacę ci za gościnę. I namówię szefa naszej firmy, żeby hojnie wsparł twoje schronisko; w końcu uratowałaś mi życie!

- Nie ma mowy, nie wezmę od ciebie pieniędzy! - Holly wykrzyknęła z przerażeniem.

Nie pomagała ludziom ani zwierzętom dla pieniędzy.

- Przecież takie przedsięwzięcie to na pewno skarbonka bez dna - zauważył przytomnie.

Pierwszy raz w życiu spotkał kobietę, która nie chciała skorzystać z jego majątku. Jego towarzyszkki zawsze oczekiwały, że będzie obsypywał je drogimi prezentami.

- Przynajmniej pozwól mi założyć dla twojej firmy stronę internetową. Znam się trochę na komputerach - dodał i uśmiechnął się pod nosem. W skład jego imperium wchodziły liczne firmy z branży IT.

Holly postanowiła nie oponować. Nowy znajomy wyraźnie chciał się jakoś odwdzińczyć, a skoro znał się na komputerach, to na tyle mogła się zgodzić. Nie chciała, by pomyślał, że nie docenia jego dobrych manier i uczciwości.

- Najważniejsze, żebyś wydobrzeał. Zaraz zaprowadzę cię do twojego pokoju, a rano zadzwonię do Abe'a i poproszę, żeby przyjechał. Może obejdzie się bez meczącej wyprawy do szpitala?

- Zawsze zachowujesz optymizm?

Holly obdarzyła go jednym ze swoich promiennych uśmiechów. Jak zaczarowany wpatrywał się w dołeczek na jej policzku.

- Staram się. Miałam w życiu wiele szczęścia. Kocham swoją pracę, otaczają mnie wspaniali ludzie.

- Holly postawiła na stole dzbanek z kawą, mleko i cukier. - Moja mama umarła, kiedy byłam mała, a tata kilka lat temu, ale myślę, że byli szczęśliwi.

- I nie ma w tobie żalu? - Zdumiewała go jej pogodna akceptacja losu, tak różna od jego nieutulonej rozpaczki po śmierci ojca, a przecież straciła obydwójce rodziców o wiele wcześniej niż on.

- Mówiłeś, coś o demonach, przed którymi uciekałeś - zagadnęła ostrożnie.

Gdyby ktokolwiek inny zadał mu to pytanie, obruszyłby się i odburknął coś nieprzyjemnego. Jednak Holly wpatrywała się w niego swymi wielkimi, szmaragdowymi oczyma ze współczuciem i autentycznym zainteresowaniem. Nigdy nikomu się nie zwierzał - miliarderzy w twardym świecie wielkiego biznesu nie mogli sobie pozwolić na słabość. Przywykł do tego i nie skarżył się. Teraz Holly w jakiś niepojęty sposób zdołała wślizgnąć się pod jego pancierz. Zapomniał o bólu nogi, o rozbitym samochodzie, siniakach, a przede wszystkim o smutku. Po godzinie wiedział już na pewno, że pragnął spędzić najbliższe dni z Holly.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Holly spojrzała jeszcze raz na stojący na niewielkim kamiennym tarasie stół zastawiony przekąskami. Otworzyła już wino z zapasów uzupełnianych regularnie przez Luiza, który okazał się prawdziwym koneserem. Zerknęła na zegarek wskazujący szóstą trzydzieści po południu i poczuła to samo przyjemne łaskotanie w brzuchu co półtora roku temu, kiedy piękny Brazylijczyk niespodziewanie pojawił się w jej życiu. Co piątek o tej porze podjeżdżał pod jej dom taksówką, a ona nie mogła się doczekać, kiedy obejmą ją silne ramiona mężczyzny, który całkowicie zawładnął jej sercem. Wygladziła kwiecistą letnią sukienkę i wzięła głęboki oddech - wiedziała, że ten weekend będzie się różnił od poprzednich. Weszła do domu, bo zrobiło jej się słabo, podejrzewała, że z powodu niezwykle dokuczliwych letnich upałów. Ostatnio nie czuła się najlepiej, ale nawet zwierzęta snuły się z kąta w kąt w poszukiwaniu skrawka cienia. Od paru tygodni rano z trudem wstawała z łóżka, co nigdy wcześniej jej się nie zdarzało. Luiz sugerował, że powinna zainstalować klimatyzację, ale ona nie wyobrażała sobie wydawania pieniędzy na urządzenie, które kojarzyło jej się z luksusowymi apartamentami, a nie z kamiennym domkiem na zazwyczaj chłodnej angielskiej wsi. Proponował, że pokryje koszty instalacji, i nie rozumiał jej obiekcji. Z uwagą wysłuchiwał jej opowieści o zwierzętach ze schroniska, ale kiedy przymuszony próbował zrewanżować się szczegółami ze swojej pracy, Holly szybko przestawała rozumieć, o co chodzi, i patrzyła na niego nieprzytomnym wzrokiem. Zakładała, że jeździł po kraju, sprzedając komputery i oprogramowanie. Poza tym pasowali do siebie idealnie, był dla niej najlepszym przyjacielem i niesamowitym kochankiem. Interesował się jej sprawami i roztaczał nad nią opiekę, zaangażował się nawet w wyremontowanie schroniska i zmodernizowanie go za fundusze, które pozyskał w jakiś magiczny sposób od władz hrabstwa. Przejrzał także dokumenty, które otrzymała od prawnika razem ze spadkiem, i odkrył okrągłą sumkę, która czekała na nią na zapomnianym rachunku bankowym ojca. Był jej opoką - nareszcie mogła odetchnąć i przestać codziennie walczyć o przetrwanie. Odruchowo sięgnęła do czerwonego wisiorka, który podarował jej na Gwiazdkę. Wzruszyła się wtedy, bo nie spodziewała się, że zapamiętał jej uwagę o rubinach, które tak bardzo kochała. Oczywiście zapewnił ją, że kamień nie jest autentyczny, to jedynie świetna kopia, która kosztowała ułamek ceny prawdziwego rubinu. Podarował jej też inne klejnoty, które łudząco przypominały prawdziwe. W rewanżu Holly obdarowywała Luiza drobiazgami wynajdywanymi na okolicznych targach, zrobiła dla niego ciepły sweter na drutach, kupiła pierwsze wydanie jego ulubionej książki wyszperane w antykwariacie w Middlesbrough. Mogła sobie pozwolić na wydatki, odkąd Luiz założył stronę internetową schroniska. Anonimowi darczyńcy wpłacali na konto schroniska hojne datki, co pozwalało jej rozwijać działalność bez zamartwiania się rachunkami. Zamyśliła się, więc kiedy zapukał do drzwi, podskoczyła. Z mocno bijącym sercem otworzyła, a Luiz natychmiast wpadł do środka i wziął ją w ramiona.

- Stęskniłem się za tobą - zapewnił z ustami na jej szyi.

Nie kłamał. Pierwszy raz w życiu dziękował Bogu za bogactwo, które umożliwiło mu podróżowanie prywatnym helikopterem. Gdyby faktycznie, tak jak myślała Holly, jechał do odległego Yorkshire pociągiem i taksówką, oszalałby ze zniecierpliwienia. Za każdym razem tęsknił do niej tak samo mocno, mimo że minęło już półtora roku. Żadnej innej kobiecie nie udało się wcześniej zafascynować go na tak długo. Zanurzył twarz w jej jedwabistych włosach, wdychając głęboko ich słodki kwiatowy zapach.

- Otworzyłam już wino, stoi na tarasie. - Holly roześmiała się, kiedy Luiz przycisnął ją do ściany i zaczął drżącymi palcami rozpinąć małe guziczki jej sukienki.

- Wino poczeka - mruknął. - Co to za sukienka? Milion guzików - poskarżył się. - Chcesz mnie doprowadzić do szaleństwa?

- Za to nie mam na sobie stanika...

- Jeszcze chwila i rozerwę to ubranie - zagroził zachrypniętym z podniecenia głosem.

Dzięki Luizowi przestała się zamartwiać rozmiarem swoich piersi - zachwycił się jej ciałem tak szczerze, że i ona zaczęła je akceptować. Teraz rozpiął sukienkę do talii i wpatrywał się łakomie w jej nagą skórę. Powoli zamknął w dłoniach niewielkie piersi i kciukami masował nabrzmiące z pożądania sutki. Holly rozpląnęła się z rozkoszy. Luiz uniósł ją w ramionach i zaniósł na sofę w salonie. Ułożył ją na miękkich poduchach i spoglądając na nią swymi czarnymi, gorejącymi oczyma, zaczął pospiesznie rozpinąć koszulę. Właśnie dzięki temu spojrzeniu pierwszy raz w życiu czuła się kobieca, seksowna, a nawet piękna. Wystarczył jeden dotyk, a płonęła z pożądania i nabierała śmiałości, o którą wcześniej się nie podejrzewała. Sięgnęła do zamka jego spodni i rozpięła go powoli. Położyła dłoń na wyraźniej wypukłości widocznej pod szortami i rozkoszowała się pulsowaniem rozpalonego ciała. Luiz jęknął i nakrył jej dłoń swą dużą ręką.

- Poczekaj, bo nie wytrzymam - ostrzegł. - Przy tobie czuję się jak napalony nastolatek.

Holly roześmiała się, ale posłuchała.

Kiedy kochali się po raz pierwszy, czyli trzeciego dnia ich znajomości, zastanawiała się obsesyjnie, czy go nie rozczaruje, lecz kiedy zaczął ją pieścić, powoli delikatnie, zmysłowo, zapomniała o całym świecie. Było wspaniale. Luiz zaskakiwał ją, ich relacja w żaden sposób nie pasowała do standardowego rozumienia związku, a mimo to Holly wydawało się, że trafiła do raju.

Z czasem nabrała pewności siebie i rozkoszowała się władzą, jaką miała nad ciałem Luiza, który za każdym razem pożywał jej tak samo mocno i niecierpliwie, jak gdyby nie potrafił się nasycić jej ciałem. Dotknęła koniuszkiem języka jego imponującej erekcji, a on natychmiast zadrzał.

- Rozbierz się - poprosił łamiącym się głosem.

Patrzył z wypiekami na twarzy, jak Holly wyplątuje się z sukienki i koronkowej bielizny, którą jej kupił, choć nawet w swoich bawełnianych, praktycznych figach rozpalala jego wyobraźnię do czerwoności. Czasami zakładała koronkowe cuda, które od niego dostała, a on pieścił ją językiem przez cienką koronkę aż do kompletnego zatracenia. Dzisiaj jednak nie był w stanie zdobyć się na aż tyle samokontroli. Napawał wzrok leżącą na sofie nagą Holly: półprzymknięte, zielone skośne oczy zerkały na

niego kusząco, a złote włosy rozsypały się wokół niczym świetlista poświata. Rozchyliła prowokacyjnie mocne, smukłe uda i wsunęła pomiędzy nie dłoni. Luiz zamarł, a potem jednym zdecydowanym ruchem zdarł z siebie koszulę, wrywając dwa ostatnie guziki. Uklęknął nagi pomiędzy jej udami i położył rękę na jej dłoni.

- Musimy porozmawiać - powiedziała, łapiąc z trudem oddech.

Luiz poruszał kłosałki palcami, a Holly wiła się z rozkoszy.

- Rozmawiać? Przecież nie możesz mi się teraz oprzeć - szeptał z ustami przy jej piersiach.

Wszedł w nią jednym, gładkim pchnięciem, a ona natychmiast wygięła się ku niemu i zamknęła z westchnieniem oczy. Uwielbiał jej piersi, niewielkie, ale kształtne, z małymi, sterczącymi, niezwykle wrażliwymi na pieszczoty sutkami. Już dawno przestał się zastanawiać, jak to możliwe, że kiedyś spotykał się z kobietami o wielkich, sztucznych biustach. Holly oddychała coraz prędzej i jęczała coraz głośniej. Ich ciała poruszały się w idealnej harmonii, razem wspinali się coraz wyżej ku wspólnemu spełnieniu. Zaczęła krzyczeć, wszystkie myśli gdzieś się ulotniły. Wplotła palce w jego włosy i poddała się uczuciom zalewającym ją potężnymi falami. Najchętniej wykrzyczałaby mu, jak bardzo go kocha, ale wiedziała, że nie powinna.

Na początku ich znajomości Luiz opowiedział jej o kobiecie, z którą był kiedyś związany. Uwierzył, że darzy go ona wielkim uczucie, ale ostatecznie wystrychnęła go na dudka. Nie podał Holly żadnych szczegółów, ale z tonu jego głosu wywnioskowała, że wszystkie deklaracje uważał od tamtej pory za podejrżane. Powinien wiedzieć, co do niego czuła, i bez słów, skoro byli ze sobą już tyle czasu, racjonalizowała. Bała się zaryzykować wyznanie. Opadł koło niej na poduszki, na chwilę zakrył twarz dłońmi, a potem przytulił ją mocno.

- Jak ty to robisz? - mruknął. - Zawsze przy tobie tracę panowanie nad sobą. - Uśmiechnął się ciepło i delikatnie przeciągnął palcem po jej pełnych wargach napuchniętych od pocałunków.

Nie potrafił się nasycić Holly, już po kilku minutach gotów był kochać się z nią ponownie, bez końca. Czuł się przy niej bezpiecznie, wiedział, że nie zależy jej na pieniądżach i niczego od niego nie oczekuje. Kobieta idealna.

- Na pewno nie jestem jedyną, której się to udało - odpowiedziała z uśmiechem, ale pomyślała o byłej dziewczynie Luiza. Mimo że ją kochał, kiedy go zawiodła, bez namysłu bezlitośnie usunął ją ze swego życia i serca. - A Clarissa? Wiesz, ta kobieta, z którą prawie się ożeniłeś.

Luiz zmarszczył brwi i spojrział na nią ze zdziwieniem. Pytanie o Clarissę tuż po tym, jak się kochali, zaniepokoiło go.

- Nie mówmy o niej. - Pocałował Holly w szyję i z satysfakcją zanotował, że zadrżała. - Po co wracać do starych spraw? - Złożył kolejny, tym razem dłuższy pocałunek na jej ustach. - Ja cię nie wypytuję o twojego byłego - zauważył.

- Bo wiesz już wszystko - odparła, próbując ignorować jego ciało napierające na nią ponownie. Czuła, jak robi jej się gorąco i coraz trudniej jej zebrać myśli.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi - odpowiedział ostrożnie.

- O nic. Jestem ciekawa. Co ci się w niej spodobało? Luiz wyplątał się z jej ramion i leżał przez chwilę w milczeniu z rękoma złączonymi za głową.

- Nie ma o czym mówić. Lepiej wezmę prysznic. - Wstał z ociąganiem. Wolałby jeszcze raz kochać się z Holly, ale wątpił, żeby odpuściła rozmowę o Clarissie. Opowiedział jej o nieudanym romansie sprzed lat tylko dlatego, że wciąż dopytywała się, dlaczego tak długo pozostawał kawalerem. Już raz się sparzył, wyjaśnił wtedy, choć nie wdawał się w szczegóły. Pominął zwłaszcza fakt, że Clarissa, która początkowo wydawała się dzika, nieujarzmiona i po prostu inna niż jej przewidywalne koleżanki, ostatecznie okazała się okrutna i wyrachowana. Gdy wyczuła, że Luiz zaczyna mieć wątpliwości, oznajmiła mu, że zaszła z nim w ciążę. Kiedy przypadkiem odkrył, że go oszukiwała, bardzo to przeżył. Dał się nabrać na piękne słówka, zapominając kompletnie, że jego majątek zawsze przyciągać będzie tego typu kobiety. Oczywiście Holly nie miała o tym pojęcia i wolał, żeby nigdy się nie dowiedziała.

- Dlaczego nie chcesz o niej rozmawiać? - Holly nie poddawała się.

Usiadła i zaczęła się ubierać. Nagle zrobiło jej się zimno. Wyczuwała w powietrzu nieprzyjemne napięcie i przez moment pożałowała, że uparła się, by wymóc na Luizie odpowiedź na nękające ją od jakiegoś czasu pytanie: dokąd zmierzał ich związek?

- Powiedziałem ci już: nie ma o czym mówić!

- Kochałeś ją?

Luiz, już ubrany, stał koło sofy i przyglądał się Holly z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Wewnątrz jednak ledwie panował nad emocjami. Nie mógł odpowiedzieć na jej pytania bez zdradzenia swojej prawdziwej tożsamości i przyznania się do kłamstwa. Niewinne na początku, teraz wydawało się oszustwem tworzącym pomiędzy nimi przepaść nie do pokonania.

- Tak mi się wtedy wydawało - przyznał niechętnie.

- Myliłem się.

- A jednak odcisnęła na tobie piętno.

- Oczywiście. Przykre doświadczenia zawsze pozostawiają w człowieku jakiś ślad. Będziemy teraz roztrząsać zamierzchną przeszłość, która nie ma z nami nic wspólnego, czy zajmiemy się winem? - Luiz, nie czekając na nią, ruszył w stronę tarasu.

- Na pewno się zagrzało. - Poczęstunek nie wydawał się już Holly dobrym wprowadzeniem do poważnej rozmowy o uczuciach.

Luiz okazywał jej wiele ciepła, słuchał jej uważnie, pomagał rozwiązywać problemy, ale niewiele mówił o sobie. Najchętniej opowiadał o rodzinie w Brazylii, potrafił też dyskutować o sztuce, winie i o wszystkim, co działo się na świecie. Istniały jednak obszary jego życia, do których nie miała wstępu.

- Masz rację, jest ciepło! - krzyknął z patia. - Możemy je sobie darować i zadowolić się warzywami.

Uśmiechnięty, jak gdyby nic się nie stało, pojawił się w drzwiach prowadzących na taras. Postanowił zapomnieć o nieprzyjemnej konfrontacji i nie marnować sobie przyjemnego weekendu. Holly, uśmiechnęła się blado i podeszła do Luiza, który natychmiast objął ją i przytulił mocno.

- Nie przejmuj się, przywiozłem ci coś na poprawę humoru.

Wyciągnął z kieszeni spodni niewielkie aksamitne pudełeczko. Bransoletka wysadzana brylantami kosztowała kilka tysięcy, ale, jak zwykle, zamierzał zapewnić Holly, że ma do czynienia ze świetną podróbką. Tylko pod tym warunkiem mógł ją obdarowywać, a sprawiało mu to ogromną przyjemność. Może dlatego, że nigdy go o nic nie prosiła?

- Ojej! - Holly przyglądała się cudёнku. Kamyki połyskujące w słońcu wyglądały jak prawdziwe brylanty. - Jest przepiękna, nie powinieneś być!

- Zawsze tak mówisz. - Luiz roześmiał się wielce z siebie zadowolony i ucałował Holly w czubek głowy.

- Niepotrzebnie wydajesz na mnie pieniądze.

- Widocznie chcę - uciał dyskusję, bo rozmowa o pieniądzach zmuszała go do kolejnych kłamstw. - Może pojedziemy do miasteczka i zjemy coś konkretnego?

Weszli z powrotem do chłodnego salonu, porzucając stół z ciepłym winem i zwiędłymi warzywami.

- Zrobiłam zapiekankę - bąknęła Holly. - Pomyślałam, że zjemy w domu i porozmawiamy. - Znalazła nietrudny przepis, kupiła świece, zaplanowała wszystko bardzo dokładnie, a mimo to rozmowa o przyszłości ich związku nadal wydawała się ryzykownym przedsięwzięciem, prawie ponad jej siły.

- Porozmawiamy? - Luiz znów skrzywił się lekko.

Dopiero co uniknął niewygodnej rozmowy o Clarissie i miał nadzieję, że Holly nie zamierzała wracać do tematu jego byłej narzeczonej. Wchodząc do kuchni, zauważył ładnie nakryty stół i poważnie się zaniepokoił. Przeważnie jedli w łóżku, byle zaspokoić głód i znów zająć się bardziej ekscytującymi zajęciami.

- O czym chcesz rozmawiać? - zapytał.

- O nas - odpowiedziała, nie patrząc na niego. Wyjęła z lodówki drugą butelkę wina i naląła im po kieliszku. Udawała spokojną, ale ręce jej drżały ze zdenerwowania.

- O nas? Czyli o czym dokładnie?

Holly usiadła ciężko przy stole i spojrzała na swe drżące dłonie ściskające nóżkę kieliszka. Luiz najwyraźniej zamierzał utrudnić jej zadanie tak bardzo, jak tylko mógł.

Spoglądał na zmieszaną, posmutniałą Holly i nie poznawał tej pogodnej, spokojnej, opiekuńczej kobiety, z którą z radością spędzał ostatnio każdą wolną chwilę. Teraz jednak miał wrażenie, że oddalają się od siebie z zastraszającą prędkością, a dzielący ich stół zamienia się w przepaść.

- Nigdy mnie do siebie nie zaprosiłeś.

- Nie wiedziałem, że ci na tym zależy - odpowiedział szybko.

- Nic o tobie nie wiem - poskarżyła się.

- Wiesz wszystko co najważniejsze.

- Nie - upierała się. Coraz śmielej dawała upust swoim obawom. - Nigdy nie opowiadasz mi o swojej pracy, mimo że o mojej wiesz wszystko.

- Holly, komputery nudzą cię śmiertelnie, dlaczego miałbym cię zamęczać opowieściami o rzeczach, które są ci obce?

- Nie o to mi chodzi - zachnęła się. - Nie znam imion ludzi, z którymi pracujesz. Pewnie wszystkie kobiety w firmie podkochują się w tobie! - Zaśmiała się nerwowo. Wcześniej nigdy o tym nie pomyślała, ale przecież tak przystojny, charyzmatyczny mężczyzna musiał cieszyć się ogromnym powodzeniem wśród pań.

Luiz przysunął swoje krzesło blisko Holly i wziął ją za rękę, w której wciąż ścisnęła kieliszek.

- Nie liczy się dla mnie żadna inna kobieta, nawet nie potrafiłbym opisać koleżanek z pracy.

Przynajmniej w tej kwestii nie musiał kłamać. Faktycznie, odkąd poznał Holly, nie zwracał uwagi na inne kobiety i ani razu nie kusilo go, by ją zdradzić, choć wcześniej nie należał do orędowników absolutnej wierności.

- Myślę o tobie cały czas. - Wyjął jej z dłoni kieliszek i odstawił go na stół. Powoli, delikatnie pocałował ją w usta. Nie protestowała, kiedy zaczął rozpinąć guziki jej sukienki. Luiz odetchnął z ulgą i rozkoszował się smakiem słodkich, miękkich ust Holly.

Myślisz, ale pewnie tylko o seksie ze mną, Holly spierała się z nim w myślach, jednocześnie poddając się namiętym pocałunkom. Nie występuje w twoich fantazjach jako towarzyszka życia, partnerka, a jedynie weekendowa kochanka.

- Nie masz powodu do niepokoju - zapewnił ją zdyszczanym głosem, pomiędzy pocałunkami. Jak Holly mogła podejrzewać go o zainteresowanie innymi kobietami, skoro za każdym razem doprowadzała go do szaleństwa? Obnażył jej piersi i przyglądał im się wzrokiem zamglonym z pożądania.

- Wiem. - Holly odsunęła nagle jego głowę i wstała. Pospiesznie zakryła piersi i zaczęła zapinać guziki sukienki, mimo że wzbierające w niej pożądanie domagało się natychmiastowego zaspokojenia, które dać jej mógł tylko Luiz, jego ręce, usta, język...

- Wyjmę zapiekankę z piecyka. - Zaczęła się krzątać przy piekarniku.

- Pomóc ci? - zaproponował, gotów zrobić wszystko, by Holly w końcu zaczęła się zachowywać normalnie.

- Zapal świeczki.

Holly postawiła na stole talerze z zapiekanką i usiadła sztywno na krześle. Nawet nie tknęła jedzenia.

- Chodzi mi o to, że spotykamy się już od ponad roku, więc... chciałabym mieć większy wkład w twoje życie - wykrztusiła. - Ty poznałeś już większość moich przyjaciół i współpracowników, a nie przedstawiłeś mi nikogo ze swoich londyńskich znajomych.

Dziobnęła apatycznie kawałek zapiekanki, którą tak pracowicie dopieszczała, a która teraz wydawała jej się całkowicie pozbawiona smaku. Drażnił ją zapach aromatyzowanych świec. Nastrojowa atmosfera zaplanowana z takim pietyzmem niepostrzeżenie stała się nieznośna.

- Oni się nie liczą, ty jesteś dla mnie najważniejsza! - zaperzył się.

Holly uśmiechnęła się blado.

- Ty dla mnie też, dlatego zaczęłam tę rozmowę. Ostatnie półtora roku było niesamowite - przyznała, patrząc mu ciepło w oczy. Z satysfakcją zanotowała, że odpowiedział jej tak samo głębokim, elektryzującym spojrzeniem. - Pewnie dlatego zaczęłam się zastanawiać, co dalej...

- Dalej? - powtórzył automatycznie Luiz.

W głowie miał pustkę. Zdawał sobie sprawę, że gapi się tępo na Holly, ale nie potrafił się zdobyć na żadną inteligentną odpowiedź.

- Wiesz, schronisko świetnie funkcjonuje, głównie dzięki tobie, oczywiście. Po raz pierwszy, odkąd je założyłam, mogłabym pozwolić sobie na wakacje. Chciałabym zobaczyć, jak mieszkasz, poznać twoich przyjaciół, może nawet twoją rodzinę w Brazylii?

Nadzieja w oczach Holly gasła w miarę, jak mijały kolejne sekundy, a Luiz uparcie milczał. Zastanawiała się w popłochu, czy przesadziła. Wyglądał na wstrząśniętego. Może jego rodzina nie należała do najbogatszych? Słyszała o biedzie w jego ojczystym kraju, powinna była zachować się taktowniej!

- Oczywiście wyprawa do Brazylii może poczekać, to przecież strasznie daleko - zaczęła się wycofywać. - Na razie mogłabym wpaść na kilka dni do Londynu. Obiecuję, że postaram się zachowywać przyzwoicie, jeśli twoi znajomi złączą rozmawiać o komputerach - zażartowała, żeby rozluźnić atmosferę, która z minuty na minutę robiła się coraz bardziej nieznośna. Luiz nadal milczał. Holly nie rozumiała, dlaczego reagował tak dziwnie na najnormalniejszą w świecie prośbę. Każdy związek ewoluował z czasem i zacieśniał się, musiał o tym wiedzieć, nie był przecież nastolatkiem! Holly postanowiła nie bawić się dłużej w żadne podchody. Wzięła głęboki oddech i oświadczyła spokojnie:

- Chcę wiedzieć, dokąd zmierza nasz związek.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zdawał sobie sprawę, że kiedyś do tego dojdzie, a mimo to Holly zaskoczyła go. Zwykle już od początku znajomości wypatrywał oznak rosnącej zachłanności u partnerki i ewakuował się, zanim przyparto go do muru. Nie zamierzał wiązać się z nikim na dłużej. Przy Holly, która, nieświadoma jego statusu majątkowego, nie stanowiła potencjalnego zagrożenia, rozleniwił się. Kłamstwo otworzyło mu drogę do nieskomplikowanej relacji opartej tylko i wyłącznie na obopólnej przyjemności. Jednak teraz patrzyła na niego swymi kocimi oczyma i żądała deklaracji.

- Dlaczego? - wykrztusił, jednocześnie gorączkowo szukając wyjścia ze ślepej uliczki, w którą pozwolił się zapędzić.

- Jak to: dlaczego?

Holly podążyła wzrokiem za Luizem, który przemierzał nerwowo kuchnię i co chwilę przeczesywał palcami włosy. Od emocji kręciło jej się w głowie, a ściśnięty żołądek zamienił się w ciężki kamień.

- Dlaczego nasz związek musi dokądś zmierzać? Przecież jest nam dobrze, udało nam się stworzyć związek idealny, po co go psuć pytaniami? Przecież i tak nie wiemy, co nas czeka - zakończył filozoficznie.

Stał teraz na środku kuchni, podparty pod boki i wyraźnie rozdrażniony.

- Wiem, że nie da się przewidzieć przyszłości, co nie oznacza, że nie ma sensu niczego planować! Nie wydaje mi się, żebym po półtora roku znajomości wymagała od ciebie czegoś niespotykanego. Ludzie zazwyczaj planują swoje życie, próbują iść naprzód, zamiast wiecznie żyć chwilą. Na przykład Claire, pamiętasz, moja koleżanka z liceum, ta ruda, zaręczyła się.

Luiz przypomniał sobie rudowłosą energiczną dziewczynę, która przez całe przyjęcie wydawała swojemu spokojnemu chłopakowi polecenia. Ze wszystkich znajomych zgromadzonych na imprezie zorganizowanej przez Holly Claire najmniej przypadła mu do gustu.

- Dziwię się, że ktoś taki potrafi namącić ci w głowie. Pewnie chwaliła się pierścieniem i dopytywała się, kiedy w końcu kupię ci zaręczynowy diament?

- Nic takiego nie mówiła!

Zamiast odpowiedzieć na całkowicie naturalne pytanie, Luiz oskarżał ją o naiwność i uleganie wpływowi znajomych. Z całą pewnością potrafił wszystko skomplikować!

- Nie wszyscy muszą się od razu zaręczać - burknął Luiz i zacisnął mocno usta.

- Wiem, nie chodzi mi wcale o zaręczyny... - Nie skłamała, choć w marzeniach widziała siebie u jego boku, najpierw ubraną w białą suknię ślubną, potem z gromadką dzieci, aż w końcu przy kominku, gdy jako dziadkowie wspólnie wspominają czasy młodości.

Zdała sobie sprawę, że Luiz mógł nie podzielać jej wizji przyszłości.

- Jesteś ze mną szczęśliwa? - zapytał.

- Oczywiście - odparła zaskoczona.

- To w czym problem?

Luiz miał wrażenie, że walczy z siłą, której nie da się powstrzymać, jakby próbował zahamować rwący nurt rzeki. On, który zazwyczaj dokładnie wszystko kontrolował, przy Holly stracił panowanie nad sytuacją. Widział wyraźnie, że nie powinien był pozwolić ich znajomości trwać tak długo. Kilka upojnych dni zamieniło się niepostrzeżenie w tygodnie, miesiące, i ani się spostrzegł, jak minęło półtora roku. Teraz pozostawało mu jedynie zacząć myśleć trzeźwo i jak najszybciej zerwać z Holly. Skoro zaczęła mówić o zaręczynach, wkrótce zażąda ślubu i dzieci. Nie zamierzał dać się wmanewrować w małżeństwo, nawet jeśli łączył ich najlepszy seks świata. Musiał także rozważyć ryzyko; że kiedy skromna właścicielka wiejskiego schroniska dla zwierząt dowie się o jego majątku, zmieni się nie do poznania. Nawet jeśli kiedyś zdecyduje się na małżeństwo, w co szczerze wątpił, wybierze partnerkę na tyle bogatą, by nie imponowały jej pieniądze. Nie miał wyjścia, musi zerwać z Holly, stwierdził. Jeśli marzyło jej się zamążpójście, nie mógł jej uszczęśliwić. Powinien więc zachować się jak dżentelmen i wycofać się, zanim zmarnuje najlepsze lata jej życia.

Holly wstała i na drżących nogach wyszła z kuchni. Nie mogła uwierzyć, że normalna jej zdaniem rozmowa doprowadziła ich na skraj rozstania. Do tej pory czuła się przy Luizie tak bezpieczna! Czy miłość ją zaślepiła do tego stopnia, że jego pożądanie pomyliła z głębszymi uczuciami?

Luiz patrzył, jak Holly wychodzi z kuchni, i miał ochotę rzucić czymś o ścianę. Przywykł do jej uśmiechu i pogodnego usposobienia. Nigdy nie udawała przed nim kogoś lepszego lub bardziej wyrafinowanego, nie siliła się, by zrobić na nim wrażenie, po prostu była sobą. Teraz patrzył, jak jej twarz ściska smutek. Poczucie winy przygniatało go, wiedział jednak, że nie może zrobić nic, by zmienić sytuację - żadne obietnice nie wchodziły w grę. Na dłuższą metę sprawiłyby jej jeszcze więcej bólu. Znalazł ją w salonie przy oknie balkonowym.

- Chcesz mi powiedzieć, że nasz związek nie ma przyszłości, donikąd nie prowadzi? Bo jeśli tak, to nie ma sensu tego dalej ciągnąć. Nie chcę czekać, aż się mną znudzisz - powiedziała, nie odwracając się w jego stronę.

Oddychała z trudem, ucisk w klatce piersiowej robił się nieznośny, niewypowiedziane słowa dusiły ją. Być może powinna odpuścić i cieszyć się tym, co ma, ale od kilku tygodni nachodziły ją wątpliwości, a huśtawki nastroju stawały się nieznośne. Dalsze udawanie tylko by jej zaszkodziło.

Odwróciła się i spojrzała mu w oczy.

- Dlaczego nic nie mówisz? - Z trudem powstrzymywała łzy.

- Ponieważ histeryzujesz i opowiadasz rzeczy, których nie chcę słuchać.

- Nie histeryzuję. Pytam tylko, czy mamy jakąś wspólną przyszłość.

- Nie postrzegam swoich związków w takich kategoriach - odpowiedział zimnym, beznamiętnym tonem.

- Z powodu przykrych doświadczeń z Clarissą?

Upierała się przy tej wersji, gdyż dawała jej ona nadzieję. Jeśli tamta kobieta go skrzywdziła, to mogli sobie jakoś z tym poradzić, popracować nad obawami Luiza. Jeśli natomiast nie kochał jej, nic nie była w stanie na to poradzić...

- Nie zamierzam grzebać w przeszłości, chyba wyraziłem się jasno.

- Nie sądzisz, że mogłabym ci pomóc zmienić zdanie o związkach? Gdybyś mi tylko pozwolił...

- Nie mam na to ochoty.

- A na co masz ochotę?

- Wiesz przecież... - Rzucił jej gorące spojrzenie spod przymrużonych powiek.

- Zawsze chodzi ci tylko o seks!

- Nieprawda! - zaprzeczył odruchowo, choć właściwie miała rację.

W jej ustach brzmiało to jednak niezbyt przyjemnie.

- Nie? To w takim razie o co ci chodzi?

Stał bez słowa, w pełni świadom, że dał się zapędzić w ślepią uliczkę. Sam był sobie winien - pozwolił sobie na długi związek, więc nie powinien się teraz dziwić, że Holly żądała od niego szczerości.

Korzystając z milczenia Luiza, Holly postanowiła powiedzieć mu wszystko, co leży jej na sercu. I tak posunęła się już za daleko.

- Wiesz, że za tobą szaleję, prawda? Ty nigdy tego nie powiedziałeś, ale przecież musisz coś czuć...

Ponieważ nadal milczał, straciła rezon. Zaczęło do niej docierać, że być może Luiz faktycznie nic do niej nie czuł lub uczucia jego nie były wystarczająco silne, żeby budować na nich przyszłość. Gdyby kiedykolwiek planował spędzić z nią życie, zapewne sam zaproponowałby jej wizytę w Brazylii. Najwyraźniej żyli w dwóch różnych światach i gdyby nie zaślepiała jej naiwność, dawno by się zorientowała, że Luiz od początku bronił jej dostępu do swego życia.

- Lubię spędzać z tobą czas, Holly, naprawdę mi na tobie zależy - wykrztusił w końcu.

- Zależy ci - powtórzyła głucho.

Kochała go tak bardzo, że poszłaby za nim w ogień, a on? Zależało mu. Chyba nie spodziewał się, że zacznie skakać z radości?

- Nie ironizuj - obraził się.

Na jej twarzy malowało się rozczarowanie, a mimo to nie zamierzał niczego jej obiecywać ani składać deklaracji, których później nie mógłby dotrzymać. Oczywiście z ręką na sercu mógłby przyznać, że żadna inna kobieta nie podniecała go równie mocno jak ona, i że z żadną inną kobietą nie wytrzymał półtora roku, ale nie sądził, by o takich wyznaniach marzyła.

- Nie ironizuję. - Holly podeszła do sofy, na której niedawno się kochali.

Usiadła z podwiniętymi kolanami i objęła je ramionami.

- Może się przejdziemy? - zaproponował, bo nie wiedział, co zrobić. - Przez telefon opowiadałaś mi o tej nowej ścieżce.

Uznał, że odrobina ruchu na świeżym powietrzu pomoże jej ochłonąć i nieco się uspokoić. Dawał jej kolejną szansę, żeby wycofała się ze swoich histerycznych żądań, choć rozsądek podpowiadał mu, że popełnia niewybaczalne odstępstwo od swych zasad.

- Nie mam ochoty na spacer - odburknęła cicho.

- Siedzenie i dąsanie się nic tu nie pomoże.

- Myślałam, że więcej dla ciebie znaczę.

Luiz westchnął ciężko i usiadł obok Holly na kanapie. Z trudem się powstrzymał przed objęciem jej. Najbardziej na świecie pragnął ją teraz przytulić.

- Znacysz dla mnie bardzo dużo, ale nie oznacza to, że poproszę cię o rękę. Nie z twojego powodu. Ja po prostu nie planuję się żenić. Nigdy.

- Ja nie mówiłam o małżeństwie.

- Czyżby?

Mimo że potrafiła ciężko pracować i myśleć racjonalnie w razie nieprzewidzianych okoliczności, Holly była także nieuleczalną romantyczką. Uwielbiała spacerować po lesie, płakała na komediach romantycznych, wzruszały ją małe zwierzęta i dzieci. Starał się lekceważyć jej miękkie serce, wmawiając sobie, że oto spotkał kobietę twardo stającą po ziemi. Niestety, prawda prędzej czy później musiała wyjść na jaw. Postanowił raz na zawsze pozbawić ją złudzeń, nawet jeśli musiałby być brutalny.

- Nie zaakceptujesz związku bez zobowiązań, rozumiem, ale nie mogę ci dać tego, czego oczekujesz. Powinienem był cię ostrzec na samym początku. To moja wina.

Holly wpatrywała się w przestrzeń i nawet nie drgnęła.

- Zaufaj mi, lepiej ci będzie beze mnie.

Nareszcie na niego spojrzała, choć w jej oczach malowało się bezbrzeżne zdumienie.

- Jak możesz sprzedawać mi tekst, którym mężczyźni poprawiają sobie samopoczucie, kiedy zamierzają zostawić kobietę po tym, jak ją w sobie rozkochali?! Czytałam o tym milion razy w kolorowych gazetach!

Luiz prawie się uśmiechnął. Holly uwielbiała pseudopsychologiczne artykuły i ankiety. Czasami zmuszała go, by odpowiadał na pytania, i z pełnym zaangażowaniem analizowała wynik. Bawiło go to bardziej, niż chciałby przyznać.

- Nie wiesz o mnie wszystkiego, Holly. - Wcześniej nie rozważał nawet możliwości wyjawienia jej prawdy o sobie, ale teraz wydawało mu się, że należy jej się choć tyle.

Holly zamarła w oczekiwaniu ciosu. Zaraz wyzna jej, że Clarissa była miłością jego życia i nigdy żadnej kobiety, w tym Holly, nie zdoła pokochać równie mocno.

- Przygotuj się na szok - uprzedził ją. - Wbrew twoim podejrzeniom nie ma to nic wspólnego z Clarissą. Nie była najważniejszą kobietą w moim życiu.

- Nie? - Holly poczuła przyływ nadziei. - Myślałam, że dlatego nie chcesz o niej ze mną rozmawiać.

- Okazała się podłą, wyrachowaną kombinatorką.

- Och. - Holly w charakterystyczny dla siebie sposób w pełni zaangażowała się w opowieść Luiza, zapominając o smutku i rozpacz. - Co się stało? - pogłaskała Luiza po ramieniu ze współczuciem i zadrżała, czując pod palcami twarde jak skała mięśnie.

- Lepiej mnie nie dotykaj - ostrzegł ją zduszonym głosem. Dotyk delikatnych palców doprowadził go natychmiast do wrzenia. - Mogę nie powstrzymać swoich rąk przed dotykaniem ciebie.

- Masz moje przyzwolenie - odpowiedziała z satysfakcją.

Może nie chciał jej jeszcze nic obiecywać, ale widziała, że posiada nad nim ogromną władzę. Z czasem, dzięki cierpliwości i uporowi, mogła użyć jej do skruszenia muru, który zbudował wokół swego serca.

- Przecież chciałaś rozmawiać.

- Nie potrafisz mówić i dotykać jednocześnie? - mrugnęła do niego figlarnie.

Ucieszył się, że znów przypomina Holly, jaką znał i lubił najbardziej. Niestety, kiedy siedziała blisko i głaskała go po ramieniu, jego słynna samodyscyplina, dzięki której zbudował imperium, zawodziła.

- Piętnaście minut temu chciałaś mnie wyrzucić, bo nie zamierzałem ci się oświadczyć.

Holly uśmiechnęła się nieśmiało i splonęła rumieńcem.

- Ostatnio targają mną emocje, nie panuję nad sobą. Nie wiem dlaczego, może dopadł mnie strach przed upływającym czasem? Wszyscy znajomi układają sobie życie... Ale, mówiłeś o Clarissie - przypomniała mu.

Luiz przeklął w myślach. Zamiast uciekać gdzie pieprz rośnie, pozwolił Holly wycofać się - skusiła go perspektywa podtrzymania przyjemnego status quo. Niestety jej potrzeby, zepchnięte na bok, prędzej czy później znów eksplodują, ze zwiększoną siłą. Wiedział to doskonale, ale kiedy siedziała obok niego na kanapie z rozsypanymi na ramionach włosami, wpółotwartymi ustami i wpatrywała się w niego wielkimi zielonymi oczyma, musiał zacisnąć mocno zęby, żeby w ogóle się skupić.

- Clarissa spodziewała się, że zagwarantuję jej lepsze życie.

- To zrozumiałe - przyznała niechętnie Holly. - Nie różnimy się więc za bardzo.

- Wręcz przeciwnie - zaprzeczył gorąco. - Nic nie rozumiesz. - Zerwał się z kanapy i zaczął przemierzać nerwowo salon.

Nigdy nie widziała go tak skonfundowanego i wytrąconego z równowagi. W pierwszej chwili chciała go przytulić, uspokoić, przeprosić. Powstrzymała się jednak. Skoro rozpoczęła przełomową dla ich związku rozmowę, musiała wytrwać dla ich wspólnego dobra.

Luiz zatrzymał się w końcu przy oknie balkonowym. Światło wpadające z zewnątrz sprawiło, że jego twarz tonęła w cieniu.

- Clarissie chodziło o pieniądze. - Z wyrazu jej twarzy widział, że nic nie pojmuje. - Gotowa była nawet udawać, że jest w ciąży, żeby mnie usidlić.

- Pieniądze? Jakie pieniądze? Przecież, nie obraż się, ale sprzedawcy komputerów nie zarabiają chyba kroci? - Holly miała wrażenie, że znalazła się w równoległej rzeczywistości, gdzie wszystko wygląda podobnie, a jednak nic nie jest takie samo. Luiz nagle zdawał się kimś zupełnie innym. Nawet jego głos brzmiał dziwnie: płasko, beznamiętnie.

- Nie nazywam się Luiz Gomez.

- Słucham? - Holly zamarła z otwartymi ustami. Próbowwała wstać, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa. - Kim więc, do diabła, jesteś? - wykrztusiła.

- Usiądź! - Podbiegł do niej w samą porę.

Holly, podpierana przez Luiza, opadła bez sił na sofę. Kiedy poczuła się lepiej, strząsnęła jego dłoń ze swojego ramienia i spytała zimnym, obcym głosem:

- Nie dotykaj mnie! Kim ty jesteś?

- Luiz Casella, miliarder. Clarissa udawała, że zaszła w ciążę, żebym się z nią ożenił. Po ślubie zasymulowałyby poronienie i załatwione. Droga do korzystania z majątku męża otwarta. Na szczęście odkryłem jej zamiary, zanim zaciągnęła mnie przed ołtarz. Obiecałem sobie wtedy, że nigdy się nie ożenię, a jeśli nawet, to tylko z kobietą równie bogatą jak ja. Nie chciałbym do końca życia zastanawiać się, czy żona kocha mnie, czy moje pieniądze.

Holly kręciło się w głowie i jedyna myśl, jaka zdołała się uformować w jej zszokowanym umyśle, wracała do niej natrętnie:

- Dlaczego mnie okłamałaś? Nie rozumiem.

Zauważył, że w jej oczach pojawił się cień wrogości. Jeszcze nie dostrzegł nienawiści i zgorzknienia, ale wiedział, że te emocje też się pojawią. Co nas nie zabije, to nas wzmocni, powtarzał sobie, choć w tej chwili miał bolesne wrażenie, że tonie.

- Nie rozumiem. Pomogłam ci bezinteresownie, a ty odpłaciłeś mi kłamstwem? Dlaczego?

- Chyba mnie nie słuchałaś - odparował zniecierpliwiony.

- Nie traktuj mnie jak idiotki!

- Zdenerwowałaś się, to zrozumiałe - próbował ją uspokoić.

- Okłamujesz mnie od półtora roku? Spokojnie i z wyrachowaniem? - Holly poczuła, jak robi jej się zimno. Jej ukochany okazał się draniem i musiała przyjąć to do wiadomości. Luiz, jeśli faktycznie tak się nazywał, miał serce z kamienia.

- Wysłuchasz mnie czy wolisz, żebym wyszedł?

- Chcę wiedzieć. - Czuła łzy czające się pod powiekami.

- Rozbiłem samochód... - zaczął, ale ona natychmiast mu przerwała.

- Zostawiłeś go wtedy na polu. Powinnam się była domyślić, że normalny człowiek nie traktuje auta z taką nonszalancją.

Przypomniała sobie także inne znaki, które powinny były ją zaalarmować: słabość do drogich win, pewność siebie i brak jakichkolwiek utyskiwań na wysokie londyńskie ceny.

- Nieważne, chodzi mi o to, że byłem wtedy w kiepskim stanie i chciałem przez chwilę побыć kimś innym, uciec od siebie. Nie sądziłem, że nasza znajomość tak się... rozwinie.

- Wydawało ci się, że znając twoje prawdziwe nazwisko, potraktuję cię inaczej? - Holly nie wierzyła, że tak źle ocenił jej charakter.

- Doświadczenie nauczyło mnie ostrożności. Zazwyczaj mój majątek sprawia, że nowi znajomi zaczynają mi się podlizywać, nie zachowują się normalnie. Tak już jest, nic na to nie poradzę. - Luiz wzruszył ramionami.

Holly przyglądała mu się z oburzeniem. Jak mężczyzna, którego kochała od tylu miesięcy, mógł podejrzewać, że ona też należy do ludzi gotowych zniżyć się do kłamstw i manipulacji dla zysku? Otworzyła przed nim serce i duszę, a on w swej podejrzliwości ukrył przed nią nawet swoje prawdziwe nazwisko.

- Nawet nie dałeś mi szansy - zauważyła cicho i opuściła smutno głowę.

- Za duże ryzyko - uciął. - Choć raz nie musiałem się zastanawiać, czy moje pieniądze nie są atrakcyjniejsze ode mnie.

Holly wydawało się, że znalazła się w jakimś koszmarnym śnie i za chwilę obudzi się z ulgą. Niestety przebudzenie nie przychodziło.

- Przez cały ten czas używałeś mnie jako odskoczni od rzeczywistości. Przyjeżdżałeś w weekendy, a ja niczego od ciebie nie żądając, czekałam, gotowa dać ci wszystko. Potem wracałeś do swojego prawdziwego życia, o którym nie miałam pojęcia - mówiła jak w transie, spokojnym, pełnym bólu i zdziwienia głosem. - Czy w tamtym życiu masz inne kobiety? - zapytała, podnosząc głowę.

- Nie bądź śmieszna! - Luiz zerwał się z kanapy.

Stał nad nią i zastanawiał się, jak to możliwe, że wpakował się w taką kabałę. Jednak nie miał pewności, czy gdyby dostał od losu szansę, by cofnąć się w czasie, zmieniłby cokolwiek. Holly podarowała mu najpiękniejsze półtora roku w jego życiu i uratowała go prawdopodobnie przed popadnięciem w szaleństwo po śmierci ojca. Miała prawo spodziewać się czegoś w zamian, stwierdził niechętnie.

- Nie musisz odpowiadać - mruknęła. - Chyba nie chcę wiedzieć.

- Oczywiście, że nie ma innych kobiet - odpowiedział zgodnie z prawdą, choć konieczność tłumaczenia się irytowała go. - Nie jestem kobieciarzem.

- Ale romantykiem też nie - parsknęła.

- Nie do twarzy ci z sarkazmem.

- To nie sarkazm tylko realizm; sam jesteś realistą prawda? Powiedziałeś, że nigdy nie zwiążesz się z kobietą biedniejszą od ciebie, czyli od początku nie miałam szans.

- Ta dyskusja do niczego nie prowadzi - odpowiedział lodowatym tonem. - Żałuję, że cię okłamałem, ale nie żałuję, że teraz sprowadziłem cię na ziemię. Później upadek byłby jeszcze bardziej bolesny.

- Dlaczego dawałeś mi te wszystkie prezenty? - Holly spojrzała na rubinowy wisiołek i zdała sobie z przerażeniem sprawę, że świecidełka poupychane po różnych szufladach prawdopodobnie nie były tanimi podróbkami.

Luiz zauważył jej przerażenie i uśmiechnął się z satysfakcją.

- Jestem hojny, jeśli nie wywiera się na mnie presji.

- Dajesz drogie podarki, a jak się znudzisz, odchodzisz. Faktycznie masz bardzo hojną naturę. Musiałeś się niezłe bawić z kimś, kto, dla odmiany, nie potrafi odróżnić prawdziwego rubinu od kolorowego szkiełka. - Holly siedziała ze zgarbionymi plecami, jakby przez ostatnią godzinę postarzała się o dziesięć lat.

Ulotnił się z niej naiwny entuzjazm i pewność, że spotkała swoją bratnią duszę, mężczyznę, z którym spędzi resztę życia. Spojrzała na Luiza pustym wzrokiem.

- Powinieneś już wyjść.

Luiz skinął lekko głową i zaczął zbierać swoje rzeczy. Holly siedziała bez ruchu, także kiedy podszedł już do drzwi i z dłonią na klamce spojrzał na nią przez ramię. Patrzyła na niego ze smutkiem, ale nie odezwała się. Trzymała się dzielnie do chwili, kiedy drzwi zamknęły się za nim z cichym kliknięciem zamka.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Mnie nie oszukasz, Holly. Masz uśmiech przyklejony do twarzy, ale widać, że coś jest nie tak. Nie wyglądasz najlepiej. - Andy, który nawet w ubłoconych dżinsach i ciepłym swetrze prezentował się zabójczo, przyglądał się koleżance z niepokojem.

- Wiem, trochę przytyłam - przyznała niechętnie. - Idzie zima, poza tym jedzenie poprawia mi nastrój.

Odkąd dziewięć tygodni temu Luiz opuścił na zawsze jej dom, Holly bezwstydnie objadała się słodyczami i ignorowała kolejne dodatkowe kilogramy na brzuchu. Zawsze mocno zbudowana, teraz zaczęła się zaokrąglać. Andy, jej najbliższy kolega z pracy i zdeklarowany gej, zawsze bezlitośnie wytykał jej niemodne ubrania i brak dbałości o wygląd. Zmartwiony stanem Holly po odejściu Luiza, postanowił wyciągnąć ją za uszy z dołka. Perorował na temat cennych lekcji od losu, wyciągał do kina i urządzał przyjęcia, żeby rozruszać apatyczną przyjaciółkę.

- Czas zacząć nowe życie, wiesz? - spytał łagodnie. - Zapomnieć o przystojniaku, ogarnąć się i przestać się łudzić, że wróci.

- Wcale się nie łudzę - zaprzeczyła odruchowo.

Uśmiechnęła się z wysiłkiem i przyjęła zaproszenie na kolejne przyjęcie, na które Andy z pewnością ściągnie przynajmniej tuzin heteroseksualnych kawalerów do wzięcia. Jak dotąd przedstawił jej lekarza, fryzjera, kilku artystów, dwóch rolników. Pomimo że przystojni i mili nie wzbudzili w Holly nawet krztyny entuzjazmu.

Oczywiście, Andy, tak jak i reszta jej przyjaciół, miał rację. Powinna zapomnieć o Luizie i zacząć nowe życie. Nadal od czasu do czasu walczyła z pokusą zadzwonienia na jego komórkę, tylko po to, by usłyszeć ukochany ciepły głos. Na szczęście nigdy nie uległa podszeptom serca. Ośmieszylaaby się tylko, a Luiz miałby zapewne problem z przypomnieniem sobie, z kim rozmawia.

- Ma kogoś - bąknęła, kiedy zamykali z Andym wybieg, na którym ulokowali nowego osiołka uratowanego po śmierci jego właściciela. - Widziałam w internecie. Wiem, nie powinnam... - uprzedziła jego uwagę.

- Sam trochę o nim poczytałem, facet ma reputację kobieciarza.

- Widziałeś jego nową kobietę? - Holly zatrzymała się przy drzwiach szatni zorganizowanej w drewnianej przybudówce za pieniądze podarowane przez jednego z anonimowych darczyńców. Podejrzewała, że za hojnymi przelewami stał Luiz. Płacił jej za seks, żeby uspokoić swoje sumienie, a ona naiwnie wierzyła w bajki o skuteczności internetu w generowaniu przychodu.

- Postaraj się o tym nie myśleć - poradził Andy.

- Jest piękna. Pochodzi z bardzo majątnej, szanowanej brazylijskiej rodziny. Wysoka, chudziutka modelka. Wszyscy podejrzewają, że już wkrótce ogłoszą zaręczyny.

Cecelia Follone wyglądała u boku Luiza wyjątkowo dobrze. Na zdjęciach, które Holly znalazła na portalach plotkarskich, zawsze uśmiechali się szeroko, czy to na premierze nowej sztuki w teatrze, przy drzwiach modnej restauracji, czy przy drzwiach limuzyny. Całą noc dręczyła się oglądaniem pięknej pary. Czy naprawdę kiedyś go знаła? Trudno jej było uwierzyć, że przystojny światowiec pomagał jej kiedyś w naprawianiu dziurawych ogrodzeń i kochał się z nią na rozklekotanej, starej kanapie. Pewnie wyparł te niewygodne wspomnienia, tak jak robi się z wstydliwymi błędami przeszłości.

Andy miał rację, pomyślała później, kiedy wracała do domu. Wezmę się za siebie, postanowiła. Przejdę na dietę, zainteresuję się jakimś zwyczajnym mężczyzną... i wszystko się jakoś ułoży.

Na ostatnim piętrze swego imponującego biurowca w centrum Londynu Luiz wpatrywał się niewidzącym wzrokiem w panoramę miasta. Na jego biurku leżała biżuteria odesłana przez Holly tuż po ich rozstaniu. Trzymał błyskotki w szufladzie i czasami oglądał, wspominając ich właścicielkę. Na dworze panowała szaruga, więc Cecelia zapewne będzie w kiepskim nastroju. Nie znosiła Anglii i narzekała nieustannie na pogodę, która wpędzała ją w depresję. Dzisiaj szli do opery, ale nie potrafił znaleźć w sobie entuzjazmu. Zeswatały ich ciotki, przekonane, że stanowią idealną parę pięknych i bogatych ludzi wywodzących się z tego samego kręgu kulturowego. Luiz udawał, że nie zauważył, jak ciotka Cecelii miała już dość marudnej siostrze nicy i wepchnęła ją z premedytacją w jego ramiona. Po rozstaniu z Holly zaczął podejrzewać się o impotencję bo żadna kobieta nie wydawała mu się godna pożądania, zmusił się więc do kilku spotkań z ponętą Brazylijką. Jak na razie bez skutku, ale nie tracił nadziei. Musiał tylko przestać tak ciężko pracować i porządnie się wyspać - od czasu rozstania z Holly dręczyła go bezsenność. Poza tym, rozumował, Cecelia stanowiła idealną kandydatkę na żonę: pochodziła z majątnego starego rodu, lubiła przyjęcia i nie przeszkadzało jej, że poświęcał większość czasu pracy.

Obracając w rękach diamentową bransoletkę zamiast o długonogiej brazylijskiej piękności, pomyślał o Holly - jej jasnych włosach, wysportowanym, silnym ciele i niezwykłych kocich oczach. Zapewne maszerowała teraz gdzieś w lesie w kaloszach i przeciwdeszczowej kurtce, szukając pokrzywdzonych zwierząt i łapiąc krople deszczu w szeroko otwarte usta. Uwielbiała deszcz i zapach wilgotnych liści. Gdyby jej powiedział że większość kobiet woli wylegiwać się w gabinecie kosmetycznym, zapewne roześmiałyby się z niedowierzaniem. Ze złością rzucił bransoletkę na biurko. Wie lokrotnie w ciągu dnia jego nieposłuszne myśli biegnęły ku małemu domkowi na bezdrożach Yorkshire i jego jasnowłosej właścicielce. Złościł się wtedy swoją słabością. Tłumaczył sobie, że nie może się uwolnić od wspomnień o Holly, ponieważ była pierwszą kobietą, która z nim zerwała, zostawiając po sobie przykry ślad w jego życiu. Na pewno niedługo zatrze się on i z czasem zaniknie całkowicie, pocieszał się.

Sięgnął po telefon i otworzył wiadomość, którą otrzymał poprzedniego dnia. Holly chciała się spotkać, choć nie napisała w jakim celu. Początkowo, poruszony, chciał usunąć esemesa. Z drugiej strony pokusa ponownego spotkania okazała się silniejsza. Tłumaczył sobie, że gdy spojrzy Holly w oczy jeszcze raz, będzie mógł z czystym sumieniem na zawsze o niej zapomnieć. Przekona się, że w rzeczywistości nie miała nad nim żadnej władzy, a czas nadwerężył łączącą ich fascynację. Po kilku godzinach zastanawiania

się, dlaczego Holly zdecydowała się ponownie nawiązać z nim kontakt, odpisał. W kilku suchych słowach zgodził się na spotkanie, ale w Londynie, na jego gruncie - nie zamierzał zapuszczać się ponownie na dziką północ! Spojrzał na bransoletkę leżącą na biurku i olśniło go. Może żałowała, że odesłała mu klejnoty warte majątek zamiast je spieniężyć. Ludzi motywowały pieniądze, Holly na pewno nie była wyjątkiem. Zapewne coś się popsuło w schronisku albo w jej rozklekotanym domku i uznała, że Luiz stanowi najlepsze źródło finansowania. Już się cieszył na myśl, że będzie się przed nim płaszczyła - wtedy na pewno pozbędzie się jakiegokolwiek sentymentu dla byłej kochanki. Uśmiechnął się do siebie ze złośliwą satysfakcją.

Holly od kilku minut nie mogła się zdecydować, żeby wejść do potężnego szklanego biurowca w centrum City. Przyciskała do piersi stary plecak niczym talizman i przyglądała się mijającym ją strumieniom ludzi. Wszyscy się dokądś spieszyli w swych czarnych garniturach i garsonkach ze skórzanymi aktówkami w dłoniach. Kiedy poprosiła Luiza o spotkanie, miała nadzieję, że zaproponuje jakąś kawiarnię, ale on nie zamierzał tracić dla niej czasu. Jeśli chciała się z nim zobaczyć, musiała stawić się na audiencji w jego biurze, wyznaczonego dnia, o określonej godzinie. Nie powinno jej to ani zaskoczyć, ani zboleć, a jednak... Kiedy Luiz usłyszy, dlaczego poprosiła o spotkanie, na pewno pożałuje, że się w ogóle zgodził. Zebrała się w sobie i ruszyła do wejścia. W bezkształtnej bawełnianej sukience i kurtce przeciwdeszczowej czuła się jak słoń w składzie porcelany. Przepięła się jakoś przez skomplikowany system drzwi obrotowych i wylądowała w foyer. Obawiała się, że za chwilę zainteresuje się nią ochroniarz i pod groźbą wezwania policji odprowadzi ją kulturalnie z powrotem do drzwi. Jak mogła wpakować się w takie tarapaty? Zastanawiała się nad tym od tygodnia, a dokładnie od momentu, gdy weszła do gabinetu lekarza, z którym się umówiła, bo czuła się coraz gorzej i coraz częściej brakowało jej energii. Teraz resztką sił dowłokła się do kontuaru recepcji i wykrztusiła swoje nazwisko. Dziesięć minut później sztucznie uśmiechnięta, nieskazitelnie elegancka młoda kobieta zaprowadziła ją do windy. Pomknęła w górę, a żołądek Holly, z nerwów i ekscytacji, podszedł do gardła, jak to się często ostatnio zdarzało. Nie zauważyła nawet otaczającego ją luksusu, bo ledwie trzymała się na nogach. Inna pracownica, tym razem w średnim wieku, poprowadziła ją w głąb korytarza. Zanim Holly zdążyła złapać ją za ramię, zapewnić, że to wszystko jakaś okropna pomyłka i poprosić o odprowadzenie z powrotem do wyjścia, stały już przed dwuskrzydłowymi dębowymi drzwiami na końcu korytarza. Z przerażeniem patrzyła, jak ciężkie drzwi otwierają się. Luiz stał tyłem do wejścia i przyglądał się panoramie Londynu przez przeszkloną ścianę przestronnego biura.

Odwrócił się dopiero, gdy drzwi zamknęły się miękko i zostali sami. W kieszeni czuł ciężar biżuterii, którą kiedyś podarował Holly. Spojrzał na gościa beznamyślnie, bez uśmiechu, choć uważnie rejestrował najdrobniejsze szczegóły jej wyglądu. Przytyła czy tylko mu się wydawało? Otoczony chudymi modelkami mógł zapomnieć, jak wygląda normalna kobieta. Przypomniał sobie nagle umięśnione nogi, płaski brzuch i szczupłe, ale silne ramiona swojej byłej kochanki - wysportowanej, a jednak niezwykle delikatnej w dotyku i bardzo zmysłowej w swej ciepłej, naturalnej kobiecości. Wspomnienie to uderzyło go

niczym potężny cios w splot słoneczny, na chwilę zapało mu dech w piersi. I pomimo że Holly nie wysiliła się nawet, żeby ubrać się w coś eleganckiego, jego przygasłe libido obudziło się ze zdwojoną siłą. Przeklął w myślach paskudnie i rozszłoszczony zwrócił się do Holly:

- Nie mogę ci poświęcić dużo czasu. - Usiadł za biurkiem.

Holly przestępowała z nogi na nogę, nadal w pobliżu drzwi, jakby chciała w każdej chwili móc je otworzyć i uciec. Zadziwiło go, że jej twarz nadal emanowała świeżością, promieniała, mimo że nie miała na sobie nawet grama makijażu.

Holly nie mogła oderwać wzroku od Luiza, który zgodnie z jej obawami, nadal hipnotyzował ją swym męskim magnetyzmem i charyzmą. Rozstanie z nią nic go nie kosztowało, stwierdziła ze smutkiem, spoglądając na jego nieskazitelnie ogolone policzki i świeżo ostrzyżone kruczoczarne włosy.

- Rozumiem.

- Okej, co mogę dla ciebie zrobić? - Nie zamierzał ułatwiać jej zadania, poczeka cierpliwie, aż sama poprosi go o pieniądze.

Na razie świetnie się bawił, obserwując rumieniec oblewający jej policzki. Cyniczny uśmiezek wykrzywił jego usta w oczekiwaniu na przewidywany rozwój wydarzeń, ale Holly uparcie milczała. Cmoknął zniecierpliwiony i pochylił się do przodu, opierając dłonie na biurku.

- Z tego co pamiętam, nie jesteś milczkiem, więc...

- Nie wiem, od czego zacząć - pisnęła jak przestraszona myszka.

Nie spodziewała się takiej wrogości już na początku ich spotkania. Luiz zachowywał się, jakby to ona go opuściła. Przecież przez cały czas trwania ich związku okłamywał ją! Niestety, sądząc z jego dzisiejszego zachowania, nie czuł się winny. Nie obchodziła go ani trochę, dlatego siedział teraz z nieprzyjemnym uśmiechem na ustach i poczuciem wyższości płynącym zapewne z otaczającego go ostentacyjnego bogactwa.

- Może ci pomogę? - zapytał aksamitnym głosem, który jeszcze bardziej wytrącił ją z równowagi.

- Jak? Przecież nie wiesz, co chcę powiedzieć. - Holly nie kryła zdumienia.

- Mogę zgadywać...

- Ale jak? - wpatrywała się w niego z przerażeniem.

Czy czytał w jej myślach? Zawsze nieźle interpretował jej nastroje i odgadywał życzenia, dodatkowo na pewno zauważył, że przytyła. Jej biust wyraźnie się powiększył, co zapewne nie umknęło jego bacznemu oku, zwłaszcza że nigdy nie szczyciła się bujnymi kształtami. Może to i lepiej, stwierdziła, nie będę zmuszona wszystkiego mu tłumaczyć.

- Pewnie cel mojej wizyty jest oczywisty - przyznała.

- Dla mnie tak. Na litość boską, Holly, zdejmij tę nedorzeczną kurtkę i usiądź.

- Przecież nie masz czasu, chciałam ci tylko powiedzieć... co mam do powiedzenia i dać ci czas do namysłu.

Mimo wszystko zdjęła kurtkę i opadła na fotel dla gości.

Luiz poczuł, jak przyjemny dreszcz przeszywa jego lędźwie. Tylko ślepiec nie zauważyłby, jak ponętnie zaokrągliło się jej apetyczne ciało. Nawet w workowatej sukience widać było wyraźnie zaznaczone piersi.

- Nad czym tu się zastanawiać? Powiedz tylko na co potrzebujesz pieniędzy - rzucił oschle. - Naprawę dachu w schronisku czy coś w domu? Ta stara chata ledwie stoi, powinnaś jak najprędzej ją sprzedać. To studnia bez dna.

Luiz wyjął z szuflady książeczkę czekową.

- Ze względu na stare czasy, dam ci każdą sumę, jakiej zażadasz, ale będzie to pierwszy i ostatni raz.

Holly wpatrywała się w niego ze zdumieniem i wyraźnie nie pojmowała, co się dzieje.

- Myślisz, że przyjechałam prosić o pieniądze? - zapytała, kiedy w końcu zrozumiała.

Przypomniała sobie z bólem, że jej były kochanek uważał wszystkie kobiety za potencjalne pijawki, dlatego przedstawił się jej jako skromny sprzedawca komputerów.

- A mylę się?

- Nie znam nikogo równie cynicznego jak ty. Gdybym od razu poznała prawdziwego ciebie, chyba bym cię nie polubiła. Kiedy byliśmy razem, nie zachowywałeś się jak arogancki gbur wymachujący książeczką czekową niczym czarodziejską różdżką.

Luiz poczerwieniał ze złości. Nie spodziewał się ataku, zwłaszcza tak boleśnie osobistego. Żeby zachować twarz, odchylił się nonszalancko w fotelu, splótł dłonie za głowę i wycedził przez zaciśnięte zęby:

- Mimo wszystko arogancki gbur to prawdziwy ja. I nie mam czasu na twoje gierki. Powiedz, czego chcesz, albo wracaj, skąd przyszłaś. - „Arogancki gbur"! Rozczarowanie i obrzydzenie malujące się na twarzy Holly bolało nawet bardziej niż nieprzyjemne epitety. Spodziewał się, że otoczenie świadczące o jego władzy i majątku onieśmieli ją, ale jeden z najbardziej nowoczesnych biurowców w City nie robił na niej najmniejszego wrażenia. Luiz naburmuszył się i zamilkł, czekając na kolejny ruch Holly.

- Czytałam, że spotykasz się z kimś - zaczęła niezdarnie, wykręcając z nerwów palce.

Znowu go zaskoczyła, choć tym razem przyjemnie. Czyżby przygnała ją do Londynu zazdrość? Nie zdziwiłby się, gdyby nagle, pod wpływem zazdrości, zdała sobie sprawę, co straciła, zrywając z miliarderem.

- Gdzie to wyczytałaś?

- W internecie - bąknęła zawstydzona i odwróciła wzrok.

- Czyżby? Dziwię się, że marnowałaś swój cenny czas, śledząc mnie w internecie. - Luiz nie krył satysfakcji.

- Ciekawa byłam, kim naprawdę jest człowiek, z którym spędziłam półtora roku - odpowiedziała pospiesznie. - Jesteś sławny.

- Osiągnąłem pewien sukces.

- Tak, czytałam: nieruchomości na całym świecie, międzynarodowy holding, randki z modelkami i aktorkami... Dlaczego poświęciłeś mi tyle czasu? Przecież musiałeś się potwornie nudzić z wieśniaczką z północy.

- Byłaś...

- Inna? - przerwała mu z ledwie skrywaną złością. - Biedna i grubo ciosana? W przeciwieństwie do twojej nowej brazylijskiej dziewczyny z odpowiednim wyglądem i wystarczającą ilością zer na koncie?

Skrzywił się lekko na samo wspomnienie Cecelii, idealnej kandydatki na partnerkę życiową.

- Przyjechałaś, żeby zweryfikować internetowe plotki?

- Nie. - Holly nagle poczuła, jak uchodzi z niej powietrze. - Nowy Luiz nic mnie nie obchodzi, nie dlatego tu jestem - skłamała. Musiała pamiętać, jak haniebnie ją potraktował, żeby nie ulec pokusie odnalezienia w cynicznym biznesmenie ciepłego mężczyzny, w którym się zakochała. - Kochasz ją?

- Co proszę?!

- Czy kochasz swoją nową dziewczynę?

- Nie muszę odpowiadać. - Ostentacyjnie spojrzął na zegarek.

Jak zwykle Holly zadawała zaskakujące pytania i bez trudu wytrącała go z równowagi. Znów omiótł wzrokiem jej sylwetkę i poczuł znajome podniecenie.

- Ale mógłbyś, co ci szkodzi?

- Cecelia jest... odpowiednia - mruknął, choć sam zdawał sobie sprawę, że w jego głosie brakuje przekonania.

- Twoja rodzina pewnie się cieszy? Mówiłeś kiedyś że twojemu ojcu bardzo zależało, żebyś się ustatkowała

- Tak mówiłem? Nie przypominam sobie. - Pamiętał świetnie ich długie rozmowy, naturalną ciekawość Holly i jej zdolność do wyciągania zwierzeń nawet z ludzi tak zamkniętych w sobie jak Luiz. - Zresztą, szkoda czasu na wspominki. Wyjaw w końcu powód swojej wizyty, nie mam całego dnia na pogaduszki.

Holly z trudem przełknęła jego nieprzyjemny komentarz.

- Cieszę się, że jesteś szczęśliwy, że znalazłeś... odpowiednią kobietę - wydusiła z siebie, choć każde słowo sprawiało jej niewyobrażalny ból. Nie chciała jednak, żeby po tym, co mu powie, podejrzewał, że czegoś od niego oczekuje. Należała mu się informacja, tylko tyle.

Luiz zamarł. Nie wiedział, czego się spodziewać. Holly zachowywała się, jakby za chwilę miała mu obwieścić, że cierpi na nieuleczalną chorobę. Przestraszył się nie na żarty.

- Jestem w ciąży, Luiz.

Jego mózg nie od razu zarejestrował wypowiedziane słowa. Kiedy już zrozumiał, co powiedziała, natychmiast uznał, że się przesłyszał. Oparł obie dłonie na biurku, uniósł się, jakby miał wstać.

- Przepraszam, powtórz, bo chyba nie zrozumiałem...

- Będę miała dziecko.

- Nie, to niemożliwe! - Wydawało mu się, że ma halucynacje, że śni.

- Lekarz twierdzi, że mogłam zajść w ciążę w ten weekend, kiedy zorganizowaliśmy przyjęcie. Pamiętasz, coś mi zaszkodziło i wymiotowałam. Podobno wymioty osłabiają działanie pigułek antykoncepcyjnych. Kiedy się rozstaliśmy, przestałam je brać i przybranie na wadze oraz brak okresu złożyłam na karb stresu. Kilka dni temu poszłam do lekarza, a ten nie miał żadnych wątpliwości: jestem w ciąży - mówiła spokojnie, prawdopodobnie dlatego, że przez ostatnie parę dni przygotowywała się do tej rozmowy w myślach.

Otrząsnęła się już z szoku, pogodziła z dziwnym zrzędzeniem losu, które miało nieodwracalnie zmienić jej życie. Zauważyła, że twarz Luiza poszarzała, a w jego oczach pojawiło się niedowierzenie i przebijająca przez nie panika.

- Nie wierzę ci - wycedził, ale w głębi duszy wiedział, że Holly nie zdobyłaby się na tak cyniczne kłamstwo.

Zaokrąglone kształty pod workowatą sukienką nagle nabrały całkowicie nowego wymiaru.

- Słuchaj, wiem, że się z kimś związałeś i nie zamierzam ci niczego utrudniać.

- Oczywiście, że nie! - parsknął pogardliwie.

Holly splonęła rumieńcem, ale nie spuściła wzroku.

- Nie musiałam przyjeżdżać, nawet przez chwilę rozważałam zachowanie tej informacji dla siebie. Uznałam jednak, że masz prawo wiedzieć. Niczego od ciebie nie chcę. - Wstała niezgrabnie i wytarła wilgotne dłonie o sukienkę.

- Dokąd się wybierasz?

- Z powrotem do swojego życia, Luiz. I nawet nie prosz, żebym usunęła ciążę - ostrzegła go nieco pewniejszym głosem. - Nigdy tego nie zrobię.

- Nigdy bym cię o to nie poprosił.

Skinęła lekko głową.

- Tak jak już mówiłam, niczego od ciebie nie chcę. Sam zdecydujesz, czy powiesz o dziecku swojej narzeczonej, czy nie.

Luiz nawet nie zauważył, że nazwała Cecelię jego „narzeczoną”. Desperacko pragnął, żeby usiadła i dała mu chwilę na oswojenie się z sytuacją. Jego mózg odmawiał współpracy - do głowy przychodziła mu jedna myśl: będę ojcem! Wstydział się, że posądził ją o próbę wyłudzenia od niego pieniędzy. Nie należała do tego typu kobiet i świetnie o tym wiedział. Zwłaszcza teraz, kiedy nosiła pod sercem dziecko, jego dziecko, nie potrafił już dłużej udawać, że dla własnego dobra powinien pozbyć się jej ze swojego życia.

Holly miała najwyraźniej inne plany, bo stała już przy drzwiach, przyciskając do piersi śmieszny, szmaciany plecaczek.

- Przemyśl sobie wszystko. Zatrzymałam się w Londynie do jutra, więc jeśli będziesz chciał porozmawiać, zadzwoń.

Spojrzała na jego kredowobiałą twarz; wyglądał, jakby cały jego świat się zawalił.

- Nie próbuj mnie teraz zatrzymywać, powiedziałam ci już wszystko - ostrzegła i wyszła.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tylko Holly mogła wpaść do jego biura, przewrócić jego świat do góry nogami, a potem spokojnie wyjść, nie zastanawiając się nawet nad rozmiarami zniszczenia, jakiego dokonała. Mimo to Luiz zdawał sobie sprawę, że próby zatrzymania jej nie powiodłyby się. Wprawdzie uwielbiał pogodne, łagodne usposobienie swojej byłej kochanki, ale czuł też respekt przed jej silnym charakterem lub, jak wolał to określać w żartach, oślim uporem. Kiedy coś sobie postanowiła, nawet trzęsienie ziemi nie mogło jej odwieść od realizacji ustalonego planu. Siedząc w biurze, ignorując nagabywania sekretarki, Luiz zrozumiał z przerażeniem, że zostanie ojcem i zmuszony będzie wziąć odpowiedzialność za swoje dziecko niezależnie od tego, czego chce lub nie chce Holly. Gdyby naprawdę nie życzyła sobie jego obecności w swoim życiu, czy poinformowałaby go osobiście o ciąży? Udawała niezależną i samowystarczalną, ale w głębi duszy była równie zdezorientowana i przestraszona jak on.

Zadzwoił do niej pod koniec dnia pracy, tuż przed wyjściem z biura. Tego dnia nie potrafił się na niczym skupić.

- Musimy porozmawiać - oświadczył, gdy tylko Holly odebrała telefon.

- Okej - odpowiedziała słabym głosem.

- Gdzie się zatrzymałaś?

Kiedy podała mu nazwę i adres, Luiz skrzywił się z niezadowoleniem. Wybrała jakąś tanią dziurę na obrzeżach miasta.

- To kiepska dzielnica. Nie mogłaś znaleźć lepszego hotelu?

Holly, która przed chwilą wyszła spod prysznic, spojrzała na wyblakłą tapetę i stare meble hotelowe.

- Nie przyjechałam do Londynu dla przyjemności i nie zamierzam wydawać pieniędzy na luksusy.

- Wyślę po ciebie kierowcę...

- Przyjadę metrem, tylko powiedz, gdzie się chcesz spotkać - przerwała mu.

- Nie ma mowy, już wysyłam kierowcę.

Despota, pomyślała ze złością, kiedy się rozłączył.

Kiedys niezachwiana wiara Luiza w słuszność własnych wyborów i decyzji imponowała jej, teraz drażniła ją arogancja autorytarnego zachowania. Wciąż zła, Holly stanęła przed lustrem i skrzywiła się z niesmakiem. Odkąd przytyła, porzuciła wygodne dzinsy na rzecz luźnych sukienek. Założyła najlepszą z nich, ale nadal nie wyglądała wystarczająco dobrze. Cięży jeszcze nie było widać, natomiast dodatkowe kilogramy natychmiast rzucały się w oczy. Otrząsnęła się z otępienia, przecież pragnęła tego dziecka z

całego serca i nie zamierzała się przejmować, czy jej zmieniające się ciało podobało się komuś, czy nie. Luiz i tak nie dbał o nią - szczupła czy nie, obchodziła go nie bardziej niż zeszłoroczny śnieg.

Pół godziny później wsiadła do przysłanego przez Luiza samochodu i natychmiast zdała sobie sprawę, że nie zapytała go, gdzie się spotkają. Spodziewała się jakiejś restauracji, więc na widok czteropiętrowego domu z czerwonej cegły w sercu Chelsea poczuła lekką panikę. Brama z kutego żelaza otworzyła się bezszelestnie i po chwili Holly mogła podziwiać dwa kamienne lwy strzegące wejścia do rezydencji. W drzwiach stał Luiz, w dżinsach, szarej koszulce polo, boso. Zdała sobie sprawę, że gapi się na niego jak nastolatka na swego idola, więc szybko wygramoliła się z samochodu i poprawiając sukienkę, stanęła niepewnie przed drzwiami.

- Wejdz - odsunął się na bok i wpuścił ją do środka.

Nie wierzyła własnym oczom. Wprawdzie wiedziała, że jej były kochanek posiada znaczny majątek, ale nic nie mogło jej przygotować na to, co zobaczyła. Przestronne wnętrze rozświetlone ciepłymi promieniami słońca przefiltrowanymi przez witrażowe okna udekorowane było gustownie obrazami, designerskimi meblami i egzotycznymi roślinami. Zapewne niejedna kobieta marzyła, żeby zamieszkać w tym domu jako żona przystojnego gospodarza. Nic dziwnego, że Luiz obawiał się bezwzględnych poszukiwaczek lepszego życia.

- Piękny dom - wykrztusiła.

Luiz wzruszył ramionami i skinął lekko głową. Bez słowa podszedł do niej i położył dłoń na jej brzuchu.

- Co robisz?! - zachnęła się. - Nie wierzysz, że jestem w ciąży?

- Wierzę. - Pod palcami czuł jędrne, ciepłe ciało, a wewnątrz rosnące nowe życie.

Nigdy nie był tak wzruszony. Cofnął rękę, zanim Holly zaczęła protestować.

- Nie dotykaj mnie, nic nas już nie łączy.

- Czyżby? - Wsadził obie ręce w kieszenie i odwrócił wzrok.

Marzył, żeby zobaczyć brzuch, którego przed chwilą dotknął, gładki, zaokrąglony, i piersi, nabrzmiałe, wrażliwe na najłżejszy dotyk.

- Napijesz się czegoś? Może jesteś głodna?

- Nie.

- Jeśli będziesz negatywnie nastawiona, to daleko nie zajdziemy - odpowiedział spokojnie. - Okłamałem cię. Trudno, stało się. Czas o tym zapomnieć. Sytuacja się zmieniła, nie możemy sobie pozwolić na małostkowość.

Miała ochotę natychmiast się z nim pokłócić, ale musiała przyznać mu rację. Była wściekła na siebie, na targające nią emocje, podczas gdy Luiz zachowywał dystans. Chłodny biznesmen natknął się jedynie na przeszkodę, problem do rozwiązania.

- W porządku - burknęła.

Luiz skinął głową i ruszył w kierunku salonu widocznego częściowo z holu. Podążyła niechętnie za nim, usilnie ignorując otaczające ją przejawy bogactwa: ogromne przestrzenie parkietu pokryte gdzieś niedzie kremowymi dywanami, bordowe aksamitne draperie w panoramicznych oknach, rozłożyste sofy z miękkiej skóry. Luiz usiadł na jednej z nich, obok małego szklanego stolika, na którym czekał dzban z lemoniadą i kieliszek czerwonego wina. Holly stała niepewnie na środku dywanu i zastanawiała się, czy siadając obok gospodarza, nie zbliży się do niego za bardzo. Nadal nie miała do siebie zaufania, kiedy w grę wchodził Luiz.

- Nie mów, proszę, że w moim życiu nic się nie zmieni - ostrzegł ją. - Nic nigdy nie będzie już takie samo.

- Witaj w klubie - parsknęła.

Zignorował jej sarkastyczny ton i mówił dalej:

- Musimy znaleźć sposób funkcjonowania w tej nowej rzeczywistości.

Sięgnął po kieliszek. Wcześniej, gdy czekał na Holly, postanowił, że jedynym wyjściem z sytuacji będzie ślub. Wychylił resztę wina jednym haustem. Pochodził z tradycyjnej rodziny i nie dopuszczał do siebie myśli, że widuje własne dziecko raz w miesiącu. Nie tak wyobrażał sobie ojcostwo, nie tak wychowywał go własny ojciec.

- Nowej, ale wcale nie takiej znów niezwyklej. Wielu mężczyzn nie żyje z matkami swoich dzieci. Możesz przyjeżdżać, kiedy zechcesz, nie zamierzam utrudniać ci kontaktu z dzieckiem, ale nie będę też wymagać, żebyś się angażował. Rozumiem, że urządziłeś sobie nowe życie, znalazłeś odpowiednią dla siebie kobietę, i dlatego niczego od ciebie nie oczekuję.

- Nie.

- Słucham? Jak to nie? Co masz na myśli?

Holly wpatrywała się w niego ze zdumieniem. Przecież proponowała mu układ idealny, zero zobowiązań, jak mógł go odrzucać?

- Nie podoba mi się twoja propozycja - oświadczył.

Luiz pokręcił głową ze zdziwieniem, widząc jej zdziwienie. Jak zwykle najbardziej oczywiste rozwiązania umykały jej kompletnie.

- Nie rozumiem - przyznała w końcu, rozkładając bezradnie ręce.

- Jeśli o mnie chodzi, jedynym akceptowalnym wyjściem z sytuacji jest ślub. Moje dziecko nie urodzi się jako bękart. Oczywiście podpiszemy intercyzę, ale nigdy wam niczego nie zabraknie, masz na to moje słowo. Nawet jeśli tego nie planowałaś, staniesz się bogatsza niż niejedna księżniczka.

Holly patrzyła na niego okrągłymi oczyma, jakby pochodził z innej planety i właśnie wylądował na Ziemi. Ślub? Intercyza? Poczerwieniała ze złości, ale zmusiła się do zachowania względnego spokoju.

- Nie ma takiej możliwości - odparła.

- Nie mówisz poważnie.

- Owszem. Nigdy ci nie wybaczę, że mnie okłamałeś, bo podejrzewałeś, że skuszę się na twoje pieniądze. Obraziłeś mnie wtedy, a dziś obrażasz mnie ponownie.

Intercyza! Przecież tylko czekam, żeby się dorwać do twojej karty kredytowej!

- Zachowuję się jak rozsądny, odpowiedzialny mężczyzna - wycodził przez zaciśnięte zęby.

- Nie oczekuję tego od ciebie! Nie wyjdę za ciebie tylko dlatego, że twoje poczucie odpowiedzialności każe ci ożenić z kobietą, którą zapłodniłeś, mimo że nic do niej nie czujesz. - Holly uniosła się tak bardzo, że cała drżała, jej głos rwał się, a policzki na zmianę bledły i oblewały się rumieńcem.

Luiz, przestraszony, zerwał się z kanapy i podbiegł do niej. Położył ręce na ramionach Holly i przytrzymał ją stanowczo.

- Uspokój się - poprosił łagodniejszym tonem.

Holly czuła ciepło jego dłoni przez cienki materiał sukienki. Czarne oczy wpatrywały się w nią uporczywie, tak że zabrakło jej tchu. Kiedy zaczął ją gładzić delikatnie, nogi ugięły się pod nią i prawie padła w jego ramiona. Przytrzymał ją blisko siebie i szepnął:

- To nie prawda, że nic do ciebie nie czuję.

Holly jęknęła cicho i zakryła dłonią usta zszokowana swoją reakcją.

Luiz nie panował już nad swoim libido - najpierw pocałował jej palce, aż odsłoniła usta i poddała się jego pocałunkom. Zatracał się w smaku miękkich warg Holly, wsunął dłonie pod jej sukienkę. Jego ręce drżały, jakby dotykał jej po raz pierwszy w życiu, a z drugiej strony, delikatna, atlasowa skóra wydawała mu się rozkosznie znajoma. Rozpiął haftki biustonosza, a piersi Holly opadły w jego dłonie - ciężkie i gorące, o twardych sutkach niecierpliwie czekających na pieszczotę jego języka. Luiz jęknął z rozkoszy.

- Chcę na ciebie patrzeć - szepnął.

- Nie powinniśmy... - Holly nie potrafiła nawet dokończyć zdania.

Fale pożądania oblewały całe jej ciało, skutecznie uniemożliwiając jakiegokolwiek racjonalne zachowanie. Luiz doprowadził ją do sofy i ułożył na miękkich poduchach. Zamknęła oczy, odchyliła głowę i pozwoliła mu rozkoszować się widokiem jej zmienionego ciężą ciałą.

Nadal nie potrafiła mu się oprzeć, stwierdził z satysfakcją. Udała opanowaną, ale wystarczył jeden dotyk i rozpływała się w jego ramionach. Mimo że z trudem powstrzymywał się przed zatraceniem się w jej krągłym, kuszącym ciele, Luiz nie zastanawiał się, dlaczego libido, które nie zdołało obudzić się przy żadnej królowej piękności, teraz szalało. Holly, nosząca w swoim łonie jego dziecko, wydawała mu się najbardziej podniecającą kobietą na świecie. Jego kobietą. Rozsadzała go duma! Oparł rękę na jej lekko zaokrąglonym, twardym brzuchu, w zdumieniu kontemplując cud rosnącego życia. Nie kochał się z żadną kobietą od czasu zerwania z Holly, ale teraz gotów był nie wypuścić jej ze swych ramion przez całą noc. Dźwięk dzwonka przy drzwiach nie dotarł do nich od razu.

- Ktoś dzwoni do drzwi. - Holly pierwsza znieruchomiała i spojrzała z przerażeniem w stronę przedpokoju.

Ogarnął ją wstyd, że tak łatwo uległa Luizowi, wystarczył jeden pocałunek, a ona rzuciła mu się w ramiona! Kłamał, obrażał ją, a do dzisiejszego dnia prawdopodobnie nawet nie pamiętał o jej istnieniu. Zajęty chronieniem swego majątku przed bezwzględными oszustkami, nawet jej ciążę chciał kontrolować, nalegając na ślub. Powinna mieć się przed nim na baczności! Luiz zapewne uważał, że jest w stanie omotać ją i zmusić do spełnienia każdej swojej zachcianki. Zależało mu na dziecku, więc uparł się na ślub, a skoro odrzuciła jego propozycję, postanowił ją uwieść, mimo że związał się już z inną kobietą. Dopiero teraz skojarzyła uporczywy dźwięk dzwonka z długonogą brunetką.

Luiz widział wszystkie uczucia Holly wymalowane na jej ekspresyjnej twarzy. Przeklął pod nosem i trzymając ją mocno w ramionach, mruknął:

- Zignoruj to.

- Nie do wiary! Ty... - Wyswobodziła się i zaczęła pospiesznie poprawiać sukienkę.

- Holly, nie udawaj oburzonej - ostrzegł ją. - Do niczego cię nie zmusiłem.

- Wiem i nie jestem z siebie dumna.

- Jesteśmy dorośli, nie ma się czego wstydzić - zauważył chłodno i wstał z łóżka.

Holly nie zdążyła jeszcze przygładzić potarganych włosów, kiedy z holu dobiegł ich stukot obcasów. Po chwili w drzwiach salonu stanęła jedna z najpiękniejszych kobiet, jakie Holly widziała w całym swoim życiu. Cecelia Follone - czarnowłosa modelka o oliwkowej skórze i przepastnych brązowych oczach ubrana w obcisłą ognistej czerwonej sukienkę z wielkim dekoltem spoglądała w milczeniu na Holly i Luiza. Kiedy dotarło do niej, na czym ich przyłapała, jej oczy pociemniały, a z ust posypały się soczyste portugalskie obelgi. Mimo że Holly nie znała jej ojczystego języka, ton głosu i mina Cecelii nie pozostawiały wątpliwości co do sensu jej słów. Umierając ze wstydu i unikając wzroku niespodziewanego gościa, Holly pospiesznie ruszyła w stronę drzwi. Luiz, niewzruszony pojawieniem się swojej dziewczyny, uniósł władczo dłoń. Cecelia natychmiast zamilkła.

- Wygląda na to, że zapomniałem o wcześniej umówionej randce. Cóż, byłem bardzo zajęty - rzucił Holly spojrzenie, które zmroziło ją i sprawiło, że stanęła w pół drogi.

Odwróciła się powoli i spojrzała nieśmiało na wściekłą brunetkę.

- Miło mi panią poznać - wykrztusiła. - Jestem Holly.

- Kim jesteś i co tu robisz? - W głosie Cecelii słychać było z trudem powstrzymaną furję.

- Ja... właśnie wychodziłam... - Holly przestępowała z nogi na nogę niczym mała przestraszona dziewczynka.

- Nie ma mowy! - uciął zdecydowanie Luiz, po czym zwrócił się do swej dziewczyny: - Sytuacja nagle uległa zmianie. Jutro ci wszystko wyjaśnię, ale teraz muszę cię prosić, żebyś zostawiła nas samych.

Cecelia spiorunowała go wzrokiem.

- Nie ruszę się stąd, dopóki się nie dowiem, co wy wyprawiacie!

- Nic, naprawdę, przyjechałam tylko, żeby porozmawiać z Luizem. Już wychodzę - tłumaczyła gorączkowo Holly.

- Porozmawiać? O czym?

Luiz westchnął ciężko, podszedł powoli, jakby niechętnie do Cecelii i przemówił do niej po portugalsku. Podczas gdy on mówił spokojnym i beznamiętnym głosem, oczy Cecelii robiły się coraz większe, a usta zaciskały się coraz mocniej. Holly stała nieruchomo, wpatrując się w podłogę i marząc, by uciec jak najdalej od upokarzającej konfrontacji z piękną kobietą swojego byłego kochanka. Dopiero po dobrych pięciu minutach tłumaczeń Cecelia bez słowa pożegnania ruszyła w stronę drzwi. Luiz odprowadził ją do wyjścia, a Holly w tym czasie zebrała pośpiesznie swoje rzeczy. Gdy wrócił do salonu, była już gotowa do wyjścia.

- Co jej powiedziałaś? - zapytała bez ogródek.

- Zerwałem z nią - odpowiedział obojętnie. - Dokąd się wybierasz?

- Z mojego powodu? - Holly nie kryła przerażenia.

- Nie wdawałem się w szczegóły, ale twoje potargane włosy i moja rozpięta koszula nie wymagały chyba komentarza.

- Jak mogłeś? Dlaczego postanowiłeś mnie uwieść, mimo że masz dziewczynę? Niedobrze mi się robi na myśl o twoim braku moralności!

W rzeczywistości bardziej deprymował ją fakt, że prawdopodobnie jeszcze niedawno z takim samym, a może i większym zapałem Luiz kochał się z piękną Cecelią. Nie mogła znieść myśli, że dotykał tak samo czule innej kobiety. Zazdrość zawładnęła nią całkowicie, z ogromną, zaskakującą siłą.

Luiz zawahał się, zanim zareagował na ostre słowa Holly. Zerwanie z Cecelią okazało się wyjątkowo łatwe i nie wzbudziło w nim żadnych emocji. Nie łączyły ich ani uczucia, ani seks, więc nie wiedział nawet, czy ich znajomość można było uznać za związek. Oczywiście, nie zamierzał wtajemniczać Holly w swoją seksualną niedyspozycję, która szczęśliwie zakończyła się wraz z jej pojawieniem się.

- Moja znajomość z Cecelią nie ma żadnego znaczenia. Mamy ważniejsze sprawy do omówienia, prawda? - Skinął głową w stronę salonu i spojrzał na nią wyczekująco.

Niechętnie ruszyła we wskazanym kierunku. Tym razem nie dam się tak łatwo podejść, obiecała sobie, siadając na brzeжку kanapy.

- Nie musiałeś z nią zrywać. Nie ze względu na mnie.

- Cóż, nie wyobrażam sobie, że spotykam się z jedną kobietą, a z drugą mam dziecko. - Usiadł obok niej, zwrócony twarzą w jej stronę, pochylony do przodu, gotów na trudną przeprawę. - Holly, przecież wiesz, że małżeństwo to jedyne rozsądne wyjście w tej sytuacji. Nie wyobrażam sobie, żeby moje dziecko dorastało beze mnie, w niepełnej rodzinie.

- A ja nie wyobrażam sobie, żebyś wyszła za mąż tylko dla dobra dziecka - odparowała. - Nie ufaleś mi, nie chciałeś się angażować, a teraz oczekujesz, że o tym zapomnę i zostanę twoją żoną, bo przydarzył się nam wypadek.

- Wypadek? Dziecko to poważna sprawa - oburzył się. - Obydwoje musimy wziąć za nie odpowiedzialność zamiast ciągle się kłócić.

Nic do niego nie docierało. Holly czuła, że za moment albo się rozplacze albo zacznie krzyżeć z bezsilności. Dlaczego nie rozumiał, że prędzej czy później zniechędzi ją za złamanie mu życia i uwięzienie go w małżeństwie z kobietą, której nie kochał?

- Nie musimy się od razy pobierać - brnęła dalej z uporem, choć bez wiary, że zdoła do niego dotrzeć. - Możemy wychować szczęśliwe, kochane dziecko bez zamykania się w pułapce nieszczęśliwego małżeństwa!

Luiz przyglądał się Holly i nie mógł uwierzyć, że jeszcze niedawno ta sama kobieta zażądała od niego deklaracji miłosnej. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak bardzo ją skrzywdził swoją odmową i kłamstwem, które początkowo uznawał za nieszkodliwe.

- Mówisz, jakby małżeństwo ze mną jawiło ci się jako nieznośna tortura, a przed chwilą cała płonęłaś w moich ramionach - zauważył, nieco obrażony jej brakiem entuzjazmu.

- Czekałam, aż to powiesz! - zawołała z gorzką satysfakcją.

Luiz zawsze postrzegał ją jako partnerkę do seksu, zabawkę, podczas gdy ona w wyobraźni widziała ich jak wspólnie się starzeją.

- Trudno ci się oprzeć. Myślę, że wiele kobiet uważa cię za bardzo pociągającego, ale to nie wystarczy. - Unikała jego wzroku, bo mały zdradliwy głosik w głowie pytał ją, czy aby na pewno chciała zrezygnować z tak wspaniałego, niepowtarzalnego seksu? Czy w małżeństwie istniały gwarancje powodzenia? Czasami nie wystarczała nawet miłość... Otrząsnęła się szybko i dodała: - Obydwoje zasługujemy na szczęście. Nie powinieneś być zrywać z Cecelią. Ja też pewnego dnia spotkam swoją bratnią duszę. Szczęśliwi, spełnieni ludzie są lepszymi rodzicami niż źle dobrane małżeństwo.

Luiz czuł się głęboko urażony uporem Holly. Zachowywała się, jakby małżeństwo z nim mogło jedynie przysporzyć jej cierpień! Podczas gdy tłumy kobiet mogły jedynie marzyć o równie hojnym i odpowiedzialnym mężu, ona fantazjowała o jakiejś bratniej duszy. Przecież to on był dla niej idealnym partnerem! Dlaczego nie chciała tego dostrzec? - irytował się.

- I tak bym zerwał z Cecelią - burknął.

- Jak to? To idealna kandydatka na twoją partnerkę: piękna, z odpowiednim pochodzeniem i statusem majątkowym. - Holly bardzo się starała zignorować nagły przypływ satysfakcji.

Luiz wzruszył ramionami i zmienił temat.

- Załóżmy na chwilę, że nie wyjdiesz za mnie za mąż. Spodziewasz się, że będę dojeżdżał do Yorkshire?

- Wcześniej ci to nie przeszkadzało - zauważyła.

Wspomnienie ich wspólnych weekendów nadal sprawiało jej zarówno ból, jak i rozkosz.

- Weekendy! - Luiz machnął lekceważąco ręką. - Nie będę niedzielnym ojcem. Poza tym, co ze szkołą? Przecież w tej twojej lodowej pustelni nie ma nawet dostępu do porządnej edukacji.

Holly przełknęła obelgę i nie dała się sprowokować.

- Nie przeprowadzę się do miasta - stwierdziła kategorycznie.

- Nie będę dojeżdżał do Yorkshire. - Odbił piłeczkę.

Jeśli chciała grać ostro, nie zamierzał robić uników.

- Dlaczego wszystko utrudniasz? - Holly powoli traciła siły.

Mimo że wywróciła jego życie do góry nogami, Luiz gotów był wziąć odpowiedzialność za swój błąd. Wielu mężczyzn skorzystałoby skwapliwie z jej deklaracji niezależności i braku oczekiwań, ale nie on. Czy naprawdę jej urażona duma powinna zdecydować o przyszłości maleńkiej istoty, którą nosiła pod sercem?

- Nie mogę się przeprowadzić. Co z moimi zwierzętami? - powtórzyła, ale bez przekonania.

- Wszystko da się załatwić - obiecał Luiz zadowolony ze swego, na razie połowicznego, zwycięstwa. - W przyszłym tygodniu muszę wyjechać z kraju, będziesz miała czas, żeby wszystko sobie na spokojnie przemyśleć i przyzwyczaić się do faktu, że w twoim życiu nastąpią wielkie zmiany.

TTLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po burzliwym pobycie w Londynie Holly marzyła o powrocie na swoją spokojną wieś, ale nawet przepiękny krajobraz sielskiego Yorkshire nie zdołał stłumić niepokoju i zamętu panującego w jej sercu. Z jednej strony nie potrafiła wybaczyć Luizowi kłamstw i odrzucenia, z drugiej musiała uczciwie przyznać, że nadal Ignęła do niego niczym ćma do płomienia. Może, podobnie jak Luiz, powinna kierować się jedynie dobrem dziecka, a nie romantycznymi mrzonkami o wielkiej miłości? Powoli docierało do niej, że dojazdy do Yorkshire wykończyłyby nawet tak twardego mężczyznę jak Luiz. Przeprowadzka wydawała się więc nieunikniona.

- Powinnaś wyjść za niego za mąż - poradził Andy, któremu zwierzyła się ze swego dylematu tuż po powrocie do domu.

Siedzieli przy kuchennym stole, a za oknem księżyc w pełni oświetlał srebrną poświatą bezkresne pola. Zimą na długie miesiące wszystko pokryje śnieg. Jak mogła wymagać, by Luiz przedzierał się przez kilometry zasp, żeby zobaczyć się z własnym dzieckiem? Holly zerknęła na dach schroniska i poczuła ucisk w sercu.

- Omówmy wszystkie za i przeciw: jest zabójczo przystojny, bajecznie bogaty... jeśli ty go nie chcesz, to może ja spróbuję? - Andy roześmiał się ubawiony własnym żartem. - A tak na poważnie, to nie jest idealne miejsce na wychowanie dziecka, prawda? Z dala od lekarza, szkoły, innych dzieci. Myślisz, że twój syn lub córka będą woleli dorastać wśród starych osłów i kalekich koni?

- Dziękuję za wsparcie - prychnęła. - Pomyślałeś może o zwierzętach? Co się z nimi stanie, jeśli się przeprowadzę?

- Podejrzewam, że niestety nie spakują walizek i nie przeniosą się z tobą do Londynu - odpowiedział bez owijania w bawełnę. - Będziesz musiała je sprzedać, dom i ziemię też. Czas najwyższy na zmiany - zauważył filozoficznie.

Holly przyjrzała mu się uważniej. Ubrany bardziej elegancko niż zwykle Andy wydawał się też bardziej spięty, tak jakby coś leżało mu na sercu.

- Co masz na myśli? - spytała podejrzliwie.

- W życiu każdego człowieka przychodzi taki moment. Pamiętasz Markusa?

- Jak mogłabym zapomnieć?! Złamał ci serce, drań, i uciekł do Kanady.

- Właśnie wrócił. - Andy odwrócił wzrok. - Skontaktował się ze mną, dostał pracę w szpitalu w Londynie.

Holly wiedziała już, co gryzło przyjaciela. Andy zamierzał dać Markusowi jeszcze jedną szansę.

- Przeprowadzasz się do Londynu?

Skinął głową i rzucił jej nieśmiałe, bezradne spojrzenie.

Miłość, westchnęła w duchu Holly. Słuchała z uśmiechem o planach przyjaciela, kiwała zachęcająco głową, ale nie mogła pozbyć się wrażenia, że zostaje kompletnie sama, podczas gdy inni układają sobie życie. Andy podejmował ryzyko, walczył o swoją przyszłość, a ona? Czy da radę sama wychowywać dziecko i prowadzić schronisko? Czy powinna z powodów praktycznych zgodzić się na ślub z człowiekiem, który jej nie kocha? Kiedy zaczęłyby się spotykać z innymi kobietami w poszukiwaniu odskoczni od małżeństwa z rozsądku, oczekując, że wdzięczna za wygodne życie Holly przymknie oko na jego niewierność? Targana wątpliwościami długo nie mogła zasnąć, a rano obudziła się z bólem głowy potęgowanym wściekłym ujadaniem psów w schronisku. Pospiesznie narzuciła ubranie i niezdarnie poczłapała na dół. Na zewnątrz, przy bramie schroniska stały trzy samochody, a obok ich właściciele przekrzykujący ujadanie psów w rozmowie z Sarą i Claire pracującymi na pół etatu w schronisku. Holly zamarła, widząc jak do bramy podjeżdżają dwa kolejne auta. Wysiedli z nich mężczyźni uzbrojeni w wielkie aparaty fotograficzne. Dziewczęta podbiegły do niej i zaczęły ścisnąć ją serdecznie.

- Dlaczego nam nie powiedziałaś, że wychodzisz za miliardera?!

Holly osłupiała.

- Do środka - rozkazała zduszonym głosem i zamknęła za nimi drzwi na zasuwę.

Na podwórku roilo się od fotoreporterów i dziennikarzy. Zadzwoiła do Andy'ego, który jechał właśnie do pracy, żeby zawrócił i trzymał się na razie z dala od schroniska. Holly zaciągnęła zasłony i usiadła ze zdumionymi dziewczętami w salonie. Kiedy wyjaśniła im, jak wygląda sytuacja, ich entuzjazm nagle wyparował. Siedziały w ciszy, niczym w oblężonej twierdzy. Pierwszy raz w życiu współczuła celebrytom, których zdjęcia zdobiły strony brukowców. Zostawiła Claire i Sarę w salonie z dzbankiem herbaty i tacą słodkich babeczek, a sama wymknęła się do kuchni, żeby w spokoju wykonać jeszcze jeden telefon.

Kiedy tylko usłyszała w słuchawce głos Luiza, wyładowała na nim całą swoją frustrację i gniew.

- Nie mogę nawet wyjść z domu! - krzychała. - To twoja wina! Masz coś z tym natychmiast zrobić!

Po drugiej stronie Atlantyku, wyrwany z głębokiego snu Luiz nie zdenerwował się ani trochę. Dokładnie tego się obawiał i świetnie rozumiał panikę Holly.

- Paparazzi to zmora mojego życia. - Wstał powoli i podszedł do okna z panoramicznym widokiem na Central Park w Nowym Jorku.

- Nie obchodzi mnie to! Skąd się o mnie dowiedzieli?! Pytali moje pracownice, czy naprawdę jestem w ciąży! Rozmawiałeś o mnie z prasą?! - Holly nie panowała już nad sobą i krzychała histerycznie.

- Holly, uspokój się.

Nie zamierzała go słuchać. Łatwo mu zachować stoicki spokój, bo nie musi chować się po kątach we własnym domu, pomyślała z wściekłością. To w jej ogrodzie roi się od wścibskich facetów przeszukujących ogród z lupami w poszukiwaniu sensacji! Dodatkowo Claire i Sara prawdopodobnie już nie mogły się doczekać, aż je wypuści z domu, żeby mogły opowiedzieć całemu miasteczku o swoim ekscytującym poranku. Ze wszystkimi smakowitymi detalami!

- Holly, musisz ich zignorować, nie ma na nich innego sposobu - tłumaczył cierpliwie Luiz. - Nie odzywaj się, nie reaguj, a prędzej czy później się zniechęcą i dadzą ci spokój.

- Łatwo ci mówić - burknęła, ale już nieco spokojniej.

Przestała się trząść ze złości i zaczęła normalnie oddychać.

- Nie powiedziałeś mi jeszcze, skąd się dowiedzieli o moim istnieniu - przypomniała mu.

- Podejrzewam, że to prezent pożegnalny od Cecelii. Zadzwoiła do niego jeszcze tego samego wieczoru.

W niewybrednych słowach powiedziała mu, co myśli o nim i o jego nowej wybrance.

- Nigdy nie umówiłbyś się z taką grubaską, więc ta krowa musi być w ciąży. Gratulacje! - rzuciła zjadliwie. - Zamiast mnie wybrałeś jakąś małomiasteczkową dziewczuchę, która oskubie cię do ostatniego grosza. Ciekawe, co na to powie twoja matka!

Luiz obawiał się konfrontacji z rodziną i wciąż odkładał ją na później.

- Nie wiem, co robić. - Dla odmiany Holly zaczęła się nad sobą użalać. - Trzeba nakarmić zwierzęta.

- Wyślij dziewczyny do pracy, ale zakaż im rozmawiać z prasą. Tylko poczekaj jeszcze jakieś dwie godziny.

- Dlaczego?

- Bo nie potrafię czynić cudów od ręki, kiedy jestem na innym kontynencie!

- Przecież nie oczekuję od ciebie cudów - odpowiedziała nadąsana.

- Zadzwoiłaś, chociaż wiesz, że jestem w Stanach, więc albo chciałaś się na mnie wyżyć, albo się spodziewałaś, że ci pomogę.

Czy faktycznie liczyła na jego pomoc? Przecież planowała samotnie wychować dziecko, żyć samodzielnie i od nikogo niczego nie potrzebować. Zwłaszcza od Luiza! Nienawidziła się za okazaną słabość, a jego za to, że był jej świadkiem.

- Nie chodzi o moje oczekiwania, po prostu nie życzę sobie tego typu zainteresowania. Nie byłabym narażona na podobne nieprzyjemności, gdyby nie ty. Żałuję, że cię spotkałam.

Ostatnie zdanie zawisło w ciszy, która zapanowała na linii. Nigdy nie powiedziała mu nic równie okrutnego, ale nie zamierzała przeproszać. Musiał zrozumieć, że nie da się kontrolować, a jego bogactwo działa na nią odstraszająco. Gdyby wiedziała, że ma do czynienia z miliarderem, na pewno pogoniłaby go gdzie pieprz rośnie przy pierwszej próbie flirtu.

Luiz poczuł, jak ogarnia go furia. Zdawał sobie sprawę, że Holly faktycznie byłaby szczęśliwsza z przeciętnym mężczyzną, który spacerowałby z nią po lesie, raz w miesiącu zabrałby ją do pubu, a raz w roku na wakacje w Hiszpanii. Mimo że to on przez wiele miesięcy doprowadzał ją do ekstazy w łóżku, spełniał każde jej życzenie i godzinami zabawiał rozmową, fakt, że skłamał, zniszczył łączącą ich więź. Małe kłamstwo, które uwolniło go od presji, jaką niesło ze sobą bogactwo, sprawiło, że otworzył się przed

Holly bardziej niż przed jakąkolwiek inną kobietą. Niestety, zraniło ją także mocniej, niż mógł przewidzieć.

- Nie zapominaj, że ja też tkwię w tym po uszy - odpowiedział sucho. - Licytowanie się, kto ucierpiał bardziej, nie rozwiąże problemu.

Holly natychmiast pożałowała swoich słów. Powinna przewidzieć, że Luiz nie przegapi okazji, żeby Jej przypomnieć, które z nich bardziej żałuje wplątania się w niewygodny romans. Dla niego małżeństwo z dziewczyną z małego miasteczka, która nie potrafiła zabezpieczyć się przed ciążą, musiało się wydawać niewyobrażalnym koszmarem. Ta świadomość raniła ją okrutnie. Pragnęła zapaść się pod ziemię. Pod powiekami poczuła gorące, szczypiące łzy.

- Oczywiście - wykrztusiła.

- Spakuj torbę, poproś Andy'ego, żeby zajął się schroniskiem, i czekaj na mojego człowieka. Nicholas wywiezie cię stamtąd drogą przez pole, wiesz, na tyłach domu, obok starej stajni. Zanim przyjedzie, zadzwoni, żebyś miała czas wysłać Sarę i Claire do schroniska i wymknąć się niepostrzeżenie, podczas gdy dziennikarze rzucą się na dziewczyny.

- Brzmi idiotycznie, jak scenariusz kiepskiego filmu sensacyjnego - mruknęła.

- Wolisz wylądować na okładce jakiegoś szmatławca?

- Kiedy ten koszmar się skończy?

Luiz nie wiedział, czy pyta o nagonkę urządzoną przez prasę, czy o ich przepychanki w sprawie ślubu. Zdecydował, że odpowiedź i tak może być tylko jedna.

- Na pewno nie w najbliższym czasie.

- Jak to?! - Wykrzyknęła.

Luiz uśmiechnął się do siebie. Jeśli rozegra dobrze tę kartę, natrętni paparazzi mogą się stać jego sojusznikami w walce z Holly o usankcjonowanie ich związku. Wszystko dla dobra dziecka, usprawiedliwił się w myślach.

- Cecelia nie pozwoli im o nas zapomnieć. Obawiam się, że będzie się mścić jeszcze długo. Nasza historia świetnie nadaje się na serial, więc nieprędko porzucą tę żyłę złota.

- Znudzą się, kiedy wyjadę ze schroniska.

Luiz parsknął.

- Nie słyszałaś o pościgach i śledzeniu gwiazd przez pismaków i paparazzich?

Holly jęknęła żałośnie. Zaczynała się martwić. Niektóre zdjęcia gwiazd w kolorowej prasie zawsze wydawały jej się niesmaczne i specjalnie ukazywały sławnych ludzi w jak najgorszym świetle. Czy jej życie nigdy nie wróci na dawne, spokojne tory pełnej anonimowości?

- Schroń się w moim mieszkaniu w Londynie, dobrze ci radzę. Dołączę do ciebie, jak tylko wrócę z Ameryki. Postaram się skrócić pobyt.

- A co ze schroniskiem?

- Andy i reszta ci pomogą. Na pewno świetnie sobie poradzą. A, i nie zapomnij zabrać ze sobą paszportu. Masz paszport, prawda?

- Oczywiście, że mam - odparła urażona. - Po co mi paszport w Londynie? - zapytała przytomnie.

- Muszę już kończyć. - Luiz rozłączył się pospiesznie, nie odpowiedziawszy na jej pytanie.

Zerknęła przez szparę w zasłonce; dziennikarze rozłożyli się wygodnie na trawie obok bramy i uprzyjemniali sobie czekanie paleniem papierosów i rozmowami. Najwyraźniej czatowanie na ofiarę stanowiło rutynowy element ich pracy i podchodzili do niego ze stoickim spokojem. Holly spakowała szybko kilka najpotrzebniejszych rzeczy, zastanawiając się, jakim cudem znalazła się w samym środku medialnego cyrku. Oczywiście, jak zwykle, winę za wszystko ponosił Luiz. Gdyby Jej wtedy nie okłamał, żyłaby sobie spokojnie jak kiedyś i nie musiałaby teraz chyłkiem opuszczać swego domu, nie wiedząc nawet, czy i kiedy do niego wróci. Niestety, nie widziała innego wyjścia. Godzinę później, kiedy Nicholas dał jej znak, że za chwilę pojawi się na polnej drodze z tyłu domu, Holly wysłała podekscytowane dziewczęta do pracy, a sama, walcząc z potwornym bólem głowy spowodowanym napięciem i stresem, wymknęła się z domu. Terenowe auto zawiozło ją na polanę, na której czekał... helikopter! Naprawdę znalazłam się w drugorzędym filmie sensacyjnym, pomyślała z przekąsem Holly. Kolejne terenowe auto z przyciemnionymi szybami dostarczyło ją z firmowego lądowiska do rezydencji w Chelsea. Bezpiecznie ukryta w wielkim domu, odprężyła się wreszcie i odczytała wiadomość od Luiza, w której zapewniał, że dołączy do niej następnego dnia rano.

Holly, która czuła się, jakby nagle przetransportowano ją do równoległej rzeczywistości, błędziła po domu i zaglądała w jego liczne zakamarki. Zauważyła, że w imponujących, gustownie urządzonych wnętrzach brakowało jakichkolwiek osobistych akcentów: nie udało jej się znaleźć zdjęć rodzinnych ani drobiazgów, które zazwyczaj mówiły wiele o właścicielach. Dom Luiza wyglądał jak reklama luksusowego miesięcznika o wystroju wewnątrz: był piękny i całkowicie bezosobowy. Z produktów znalezionych w świetnie zaopatrzonej lodówce Holly przygotowała sobie lekki posiłek, a potem zapadła w głęboki, spokojny sen w jednej z sypialni gościnnych na piętrze. Obudziła się dopiero następnego dnia, wypoczęta, bez bólu głowy. Kiedy otworzyła oczy, przywitał ją zmęczony uśmiech Luiza siedzącego na krześle obok łóżka. Nadal miał na sobie spodnie od garnituru i białą koszulę z podwiniętymi rękawami, ale zrzucił gdzieś krawat i marynarkę. Rozpięty kołnierzyk ukazywał odrobinę czarnego zarostu na jego klatce piersiowej; Holly z trudem oderwała wzrok od małego fragmentu ciała, którym kiedyś mogła bezkarnie i do woli się rozkoszować.

- Długo tak siedzisz? - zapytała, niezręcznie próbując się podnieść.

Dzięki grubym zasłonom w sypialni nadal panował półmrok, ale Luiz i tak dostrzegł, jak ciężyła zmieniała ciało Holly, zaokrąglając je apetycznie. Poczul przyjemne mrowienie w łądźwiach. Poruszył się niespokojnie na krześle, po czym wstał i podszedł powoli do okna.

- Najwyżej pięć minut.

W drodze powrotnej Luiz spał niewiele. Rozważał w myślach wszystkie możliwe scenariusze ich przyszłości i doszedł do wniosku, że tylko ślub dawał mu gwarancję wpływu na sytuację. Holly marzyła o bratniej duszy, która zapewne prędzej czy później się przypała, a wtedy on zostanie zepchnięty na boczny tor z niewielką możliwością decydowania o sposobie wychowania własnego dziecka. Nie mógł się na to zgodzić! Dodatkowo, matka dziecka, które w przyszłości odziedziczy fortunę, stanowiła łakomy kąsek dla bezwzględnych łowców posagów. Holly, ze swą słodką wiarą w ludzi i brakiem wyrachowania, na pewno nie potrafiłaby się obronić przed czarującym oszustem.

- Byłam zmęczona - przyznała niechętnie.

- Miałaś wczoraj wyjątkowo ciężki dzień. To rozumiiałe, zwłaszcza w twoim stanie.

Holly przypomniwała sobie koczujących pod jej drzwiami mężczyzn i rozejrzała się niespokojnie.

- Dotarli tu? Widziałeś ich na zewnątrz?

- Spokojnie - odpowiedział, wymownie wzduszając ramionami. - Mam świetną ochronę, a poza tym dziennikarze wiedzą, że nie dam się sprowokować do odpowiedzi na żadne pytanie. Dlatego polowali na ciebie.

- Ja też im nic nie powiedziałam! - oburzyła się Holly.

- I nie odpuszczają, aż się złamiesz. - Pokręcił głową ze współczuciem. - Potrafią zniszczyć człowieka swoim bezwzględnym wścibstwem.

Holly wyglądała na przerażoną.

- Nie martw się - pocieszył ją. - Ze mną nic ci nie grozi - uśmiechnął się z zadowoleniem. - Zanim zaczniesz panikować, powiem ci lepiej, że rozmawiałem już z Andym. Obiecał zająć się przez jakiś czas schroniskiem. Nie wspominałaś, że twój najlepszy przyjaciel planuje przeprowadzić się do Londynu.

- Marcus wrócił - wyjaśniła cierpko.

- Wiem, Andy jest w siódmym niebie. Zaproponowałem, że użyczę mu jedno ze swoich mieszkań w Londynie, żeby mógł na spokojnie znaleźć sobie coś odpowiedniego.

- Zgodził się? - Holly była zniesmaczona nielojalnością przyjaciela. Piał z zachwyty, kiedy prawdziwa tożsamość Luiza wyszła na jaw, a teraz dał mu się przekupić. I to jak szybko!

- Dlaczego nie? Nie wszyscy brzydzą się bogatymi ludźmi i uważają ich za moralnie podejrzanych.

Holly zacisnęła zęby, ale nie odpowiedziała na przytyk. Korciło ją wprawdzie, żeby wytknąć zarozumiałcowi, że sam uważał wszystkie niemajątkne kobiety za wyrachowane oszustki ostrzące sobie pazurki na jego miliony. Czuła jednak, że małostkowe wypominanie Luizowi dawnych przewin, do niczego nie prowadzi.

- Nieważne. Wzięłaś paszport? - Na szczęście Luiz w porę zmienił temat.

- Tak, ale nie powiedziałeś mi, do czego będzie mi potrzebny.

- Kiedyś chciałaś pojechać ze mną na wakacje.

- Kiedyś myślałam, że jesteś kimś innym. Okazało się, że tylko udajesz zwykłego sprzedawcę i możesz pojechać, gdzie tylko sobie zamarzysz, bez konieczności planowania i spinania budżetu. -

Wiedziała, że brzmi jak sfrustrowana, zgorzkniała kobieta, która dostała kosza. - Przepraszam, wiem, że kłótnie tylko utrudniają sytuację.

- Wyjeżdżamy za granicę - wyjaśnił, nie komentując przeprosin.

Kiedyś marzyła o zagranicznym wypadzie, we dwoje z Luizem, wielokrotnie zastanawiała się, jak to zorganizować, martwiła się, że Luiz nie dostanie urlopu od swojego szefa... Jaka byłam naiwna, jęknęła w myślach.

- Nie chcę jechać za granicę. - Broniła się przed zniszczeniem marzenia, które kiedyś nosiła w sercu.

- Jeśli wolisz, żeby rozszarpały cię sępy czające się za oknem, proszę bardzo. Ja sobie poradzę z wymysłami pismaków, ale nie sądzę, żebyś ty była na to gotowa.

- Jestem twardsza niż kiedyś - oznajmiła hardo.

- Zawsze byłaś silną kobietą. Pamiętam, jak radziłaś sobie z narowistymi końmi. - Uśmiechnął się ciepło do wspomnień. - A oprócz tego żywiołowa, beztroska, zmysłowa. Taką cię pamiętam.

W jego oczach zapłonęły znane jej świetnie iskierki. Jej ciało natychmiast odpowiedziało na pieszczotę jego pożądlivego spojrzenia. Nie powinna się tak bardzo cieszyć, że uważał ją za zmysłową, przecież zawsze interesował go tylko seks. Jednym spojrzeniem potrafił stopić jej silną wolę i wprawić ją w rozkoszny dygot, musiała więc zachować ostrożność. Luiz uśmiechał się półgębkiem, jakby czytał w jej myślach.

- Dokąd mielibyśmy jechać? - skapitulowała.

Nawet kiedy stał kilka metrów od niej, czuła na skórze ciepło emanujące z jego ciała.

- Gdzieś, gdzie nie dosięgną nas teleskopy wścibskich paparazzich. Parę tygodni, a zniechęcą się i znajdą sobie inne ofiary.

- Czuję się zapędzona w kozi róg - przyznała bezradnie.

Luiz pogratulował sobie w myślach sprytu i konsekwencji. Najważniejsze, że postawił na swoim. Każde małe zwycięstwo zbliżało go do realizacji zamierzonego planu.

- Zaufaj mi - mruknął ciepłym głosem i uśmiechnął się zniewalająco. - Wyjdzie to nam na dobre.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Znali się już prawie dwa lata, a ciągle ją zaskakiwał. Potrafił sprawić, że niemożliwe stawało się całkowicie realne, a prędkość i skuteczność, z jaką działał, przyprawiały ją o zawroty głowy. Po ich trudnej porannej rozmowie wzięła szybki prysznic i postanowiła przygotować sobie śniadanie. Samodzielne poruszanie się po domu Luiza, gdy był w nim obecny, wydawało jej się dziwne. Czuła się intruzem w domu człowieka, z którym już za kilka miesięcy będzie miała dziecko. Kiedy zmierzała do kuchni, w jednym z pomieszczeń na końcu korytarza usłyszała niewyraźne głosy kilku osób i podskoczyła, jakby ktoś przyłapał ją na potajemnym kręceniu się po obcym domu. Na palcach przemknęła do kuchni, gdzie pośród zaawansowanych technologicznie sprzętów czuła się nie mniej wyobcowana. Nawet ekspres do kawy wyglądał niczym urządzenie wymagające dyplomu z inżynierii. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby zamieszkać wśród designerskich mebli i sprzętów bez wrażenia, że zabłądziła do innego świata. Zamiast stać bezradnie przy kawiarence, której nie udało jej się rozszyfrować, sfrustrowana Holly postanowiła natychmiast porozmawiać z Luizem. Miała prawo decydować o swoim losie i nie zamierzała pozwolić, żeby onieśmielił ją swoim bogactwem. Ruszyła w stronę pomieszczenia, z którego dobiegały głosy. Zamiast gabinetu jej oczom ukazała się oranżeria, pełna egzotycznych roślin oszałamiającej urody. Pośrodku, na szeszlengu siedział Luiz z laptopem na kolanach i telefonem przy uchu. Od czasu do czasu rzucał krótkie polecenia dwóm kobietom przepakowującym ubrania z pudeł do walizek. Zauważył ją dopiero po chwili.

- Co tu się dzieje? - zapytała, rozglądając się nieprzytomnie.

- Ubrania na wyjazd - wyjaśnił i machnął ręką w stronę kobiet, które zerknęły na nią ciekawie, uśmiechnęły się nieśmiało i natychmiast wróciły do pracy. - Nie możesz pójść na zakupy, więc zakupy przyszły do ciebie - oznajmił Luiz z nieskrywaną satysfakcją.

Nareszcie znalazł pretekst, żeby obsypać ją prezentami, i skrzętnie z niego skorzystał. Sam się zdziwił, jak wielką przyjemność sprawiło mu wybieranie kreacji dla Holly. Tylko wyraz niezadowolenia na jej ślicznej twarzy niepokoił go trochę. Czyżby zamierzała odrzucić jego prezent tylko po to, by zmanifestować swoją niezależność?

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz, przecież wzięłam swoje ubrania.

Już się przyzwyczaił, że słowa wdzięczności nie przechodziły jej przez gardło. Ciekaw był, czy przemawiała przez nią tylko urażona duma, czy faktycznie bogaci mężczyźni działają na nią odpychająco. Miał nadzieję, że kierowały nią emocje, innego wytłumaczenia nie chciał nawet rozważać...

- Jedziemy do ciepłego kraju. Wzięłaś letnie ubrania? Będą jeszcze na ciebie pasowały?

Holly zerknęła nerwowo na kobiety, które nie przerywały pracy i udawały, że absolutnie nic nie słyszą.

- Wzięłam swoje ubrania - odpowiedziała cicho. - Przecież nie będę tego wszystkiego przymierzać.
- Wzrokiem wskazała dwie pełne walizki.

- Większość kobiet uwielbia przymierzać ubrania.

- Nie jestem jak większość kobiet, nie zauważyłeś?

- I owszem - przytaknął i pokręcił głową. Uśmiechnął się bezczelnie, rozparł wygodnie na szezlongu i mruknął: - Mogę liczyć na prywatny pokaz mody?

- Chyba żartujesz!

- Nie udawaj oburzonej. Jeśli pamięć mnie nie myli, to lubisz, jak na ciebie patrzę.

Holly oblała się rumieńcem na wspomnienie koronkowych fig, które zakładała specjalnie dla niego. Pożądanie w oczach Luiza przyprawiało ją o zawroty głowy.

- Nie ma sensu wracać do przeszłości - odparła przez zaciśnięte zęby.

- Wolisz udawać, że jej nie było? - Luiz rzucił jej przenikliwe spojrzenie, po czym odwrócił się w stronę kobiet, które bezskutecznie udawały, że nadal pracują, choć opróżniły już wszystkie pudła.

- Dziękuję paniom za pomoc. Proszę przekazać panu Harvey'emu, że rzeczy, które nie zyskają aprobaty, zostaną zwrócone jeszcze dziś. Do widzenia. Począł, aż asystentki właściciela butików opuściły oranżerię, i zwrócił się do Holly: - Przestań traktować mnie jak swojego największego wroga. Naprawdę próbuję ułatwić ci życie.

- Nie prosiłam cię o to - bąknęła, ale bez wcześniejszej napastliwości.

Luiz westchnął ciężko.

- Przymierz ubrania, wybierz te, które ci się spodobają, a resztę odeślę. I nie sprzecajmy się już, pogódź się z faktem, że nowa sytuacja wymaga pewnych ustępstw.

Holly ugryzła się w język. Nie chciała się znów kłócić, w głębi duszy nie lubiła tego robić, ale czuła się wtedy bezpieczniej. Kiedy była wściekła, nie skupiała się na tym, jak bardzo tęskni do jego ciepłych dłoni, jak bardzo brakuje jej ich dawnych rozmów i intymności. Podeszła niepewnie do otwartej walizki pełnej kolorowych szmatek.

- Źle wyglądam w żywych kolorach.

Dotknęła jednej z sukienek. Delikatny jedwab prześliznął się przyjemnie pomiędzy jej palcami.

- Jestem za gruba.

- Jesteś ciężka. I wyglądasz szalenie seksownie.

Kiedyś nigdy nie uznałby ciężarnej kobiety za atrakcyjną, więc Holly doceniła, jak bardzo się starał stworzyć miłą atmosferę. Oczywiście robił to z wyrachowania, chciał ją zmusić do uległości. Jej uparte odrzucanie wszystkich propozycji musiało go straszliwie irytować. Postanowiła choć raz zrobić to, czego od niej oczekiwał, i zobaczyć, jaki uzyska efekt. Zagarnęła trochę ubrań i weszła z nimi za parawan ustawiony nieopodal. Wyjrzała jeszcze ukradkiem przez szparę i zobaczyła Luiza całkowicie zaabsorbowanego pracą na komputerze.

Sięgnęła po pierwszą z brzegu sukienkę, potem po drugą i następną. Ponieważ Luiz nadal nie zwracał na nią uwagi, rozluźniła się i zaczęła się całkiem dobrze bawić. Zwłaszcza że każda przymierzona rzecz świetnie na niej leżała, a kolory złota, terrakoty i szarego błękitu wydobywały blask jej oczu. Nie mogła uwierzyć, że Luiz sam dokonał tak trafnego wyboru damskich ubrań, ale na samą myśl, że zadał sobie z jej powodu tyle trudu, robiło jej się ciepło na sercu. Wyjrzała znów ukradkiem przez szparę w parawanie. Luiz nadal pochłonięty był pracą. Widocznie nie spodziewał się żadnych rewelacji i nie ekscytowała go perspektywa oglądania Holly w zakupionych kreacjach. Poirytowana wyszła zza przepierzenia i spytała ostro:

- I jak?

Luiz, który usilnie próbował skupić się na pracy, żeby odegnać wizje Holly zdejmującej ubranie za parawanem, podniósł głowę. W lekkiej jedwabnej sukience cięża zaznaczała się wyraźnie i sprawiała, że

Holly wyglądała niesamowicie zmysłowo. Przez przezroczysty materiał zauważył natychmiast, że nie miała na sobie stanika, a jej pełniejsze piersi falowały przy każdym oddechu. Holly prawdopodobnie nie zdawała sobie z tego sprawy, ucieszył się.

- Nie widzę dokładnie, stoisz za daleko. - Zamknął z trzaskiem laptop i odłożył go na bok. - Podejdź bliżej.

- Przecież nie będę paradować jak jakaś modelka! - oburzyła się, ale w głębi duszy marzyła, żeby znowu, choć na chwilę, być w centrum uwagi Luiza.

Zrobiła kilka niepewnych kroków, sukienka przyjemnie pieściła jej ciało przy każdym ruchu.

- I jak? - powtórzyła pytanie.

- Ładne kolory - skomentował sucho.

Holly oniemiała. Ładne kolory?! Przecież sam je wybierał! A może nie? Może zlecił to zadanie jednej ze swoich sekretarek, olśniło ją. Rozczarowana i zawstydzona własną naiwnością opuściła głowę.

- Pytałam, jak wyglądam - bąknęła, choć nie spodziewała się usłyszeć niczego miłego.

Zastanawiała się, czy odrzuca go jej cięża, czy po prostu nie podoba mu się już ani trochę.

- W porządku.

Wstał, z rękami w kieszeniach obszedł ją dookoła, a potem stanął naprzeciw i kołysząc się na obcasach, zmierzył ją wzrokiem niczym projektant oceniający efekty swoich wysiłków.

- Podobają ci się kolory - parsknęła ze złością.

- Spodziewałaś się komplementów?

- Oczywiście, że nie! - zaprzeczyła natychmiast. - Pytam, bo nie chcę wyglądać śmiesznie. Niektóre kobiety eksponują ciężę i ubierają się, jakby wcale nie miały wielkiego brzucha. Zakładają obcisłe albo skąpe ubrania, żeby mężczyźni nadal się za nimi oglądali. Naiwne. - Holly wydeła pogardliwie usta.

Na samą myśl o Holly oblepionej spojrzeniami innych mężczyzn Luiz zatrzęsł się ze złości. Podejrzewał, że reagował tak gwałtownie nie przez zazdrość, a jedynie dlatego, że Holly nosiła pod sercem

jego dziecko. Każdy prawdziwy mężczyzna bronił swojego potomstwa już od momentu poczęcia, racjonalizował.

- Ta sukienka jest odpowiednia, chociaż...

Spojrzała na niego pytająco.

- Materiał jest trochę przezroczysty.

- Przezroczysty? - Nie zrozumiała.

- Prześwituje. Widać, że nie masz na sobie biustonosza - wypalił bez ogródek.

Holly poczerwieniała i odruchowo zakryła piersi dłońmi. Jednocześnie zdała sobie sprawę, że widział ją nagą tyle razy, że wstydlive zasłanianie się wyglądało żałośnie.

- Przymierzałam kostiumy kąpielowe, które kupiłeś, i nie założyłam potem biustonosza... - zaczęła się tłumaczyć.

- Domyśliłem się - przerwał jej ze zmysłowym uśmiechem. - Któryś się nadaje?

Wyobraził sobie, jak zamyka w dłoniach jej piersi i delikatnie je masuje. Ciekawe, jakie teraz były? Bardziej miękkie? Jeszcze bardziej wrażliwe na dotyk i pieszczoty?

- Tak, oczywiście. Nie powiedziałaś mi jeszcze, dokąd jedziemy. Wiem tylko, że będzie tam ciepło.

- Udawała spokojną, ale z trudem ignorowała mrowienie w piersiach i napięcie w podbrzuszu.

Kiedy Luiz stał blisko, jej ciało reagowało automatycznie. Pragnęła czuć jego wielkie dłonie na swych piersiach, szorstki język drażniący sterczące sutki. Zdała sobie nagle sprawę, że oddycha płytko, a jej serce wali jak oszalałe.

- Cieszę się, że dobrze wybrałem - odpowiedział. - Szkoda, że nie zaprezentowałaś mi się w kostiumie - dodał, spoglądając na nią pożądliwie.

Widział ogień w jej oczach, ale użył całej swojej siły woli, żeby jej nie dotknąć.

- Jasne, to dopiero byłoby przedstawienie - parsknęła.

- Dlaczego? Cięża ci służy - odpowiedział, wzruszając ramionami.

- Tylko tak mówisz - zachnęła się. Powinna się teraz schować za parawanem, przebrać w swoją sukienkę, a nie stać jak zahipnotyzowana i wdawać się w niebezpieczne gierki słowne z mężczyzną, któremu nie potrafiła się oprzeć.

- Czyżby?

Holly z przerażeniem patrzyła, jak jej własna ręka ląduje, jakby bez udziału jej woli, na piersi Luiza.

- Żadnego dotykania, tak postanowiłaś, jeśli się nie mylę - powiedział cicho, ale nie odsunął się.

- Ja nie... - Holly natychmiast cofnęła dłoń.

- Nie ma się czego wstydzić.

- Przestań, nic do ciebie nie czuję, jesteś kłamcą, wcale cię już nie pragnę! - Holly prawie krzyczała.

- Pożądanie wymyka się rozumowi i dlatego nad nim nie panujesz. Mógłbym cię wziąć tu i teraz, pośród wszystkich tych ubrań, na szeszlengu... - Wyobraźnia Luiza podsuwała mu coraz to nowe obrazy ich ciała splecionych w miłosnym uniesieniu.

Holly zrobiła kilka niepewnych kroków do tyłu. Nienawidziła się za tę słabość. Jak mogła pożądać mężczyzny, który ją okłamał, porzucił, a teraz traktował jak inkubator dla swego cennego potomka? Chyba nie miała ani krzty szacunku do samej siebie, stwierdziła z rozpaczą. Zamknęła oczy i wyrzuciła z siebie na jednym oddechu:

- Może nadal mi się podobaś, ale to jeszcze nic nie znaczy. - Otworzyła oczy i rzuciła ostro: - To czysto fizyczna reakcja. - Odwróciła się, żeby nie zauważył łez bezsilności zbierających jej się pod powiekami.

Prawdopodobnie Luiz spodziewał się, że nadal będą uprawiać seks, mimo że odrzuciła jego oświadczenia. Zdeprawowany bogacz, pomyślała ze złością. A może planował użyć jej słabości, żeby ją do siebie przywiązać i w ten sposób odsunąć innych mężczyzn, tak by nie zbliżyli się do jego dziecka? Holly zadrżała. Sam, jako wolny mężczyzna, Luiz będzie mógł spotykać się dalej z modelkami i aktorkami, a ona, opętana pożądaniem, pozostanie jego niewolnicą. Luiz Casella, jak Większość bogaczy, wierzył, że może mieć wszystko.

Musiała się bardziej postarać, jeśli nie chciała się stać jego ofiarą.

- Unikasz odpowiedzi, kiedy pytam, dokąd jedziemy - odparła lodowatym głosem.

- Okej, usiądź. - Wzniósł oczy do nieba, dając jej do zrozumienia, co myśli o jej uporze. - Na jednej z wysp bermudzkich prowadzę ciekawy projekt, hotel ekologiczny dla wymagających klientów. Pierwszy z kilku, które zamierzam zbudować w różnych miejscach świata.

- Hotel? Myślałam, że zajmujesz się komputerami. - Holly nie kryła zdziwienia.

- Dywersyfikuję ryzyko.

- Och.

Zapadła niezręczna cisza.

- Czyli jedziemy na Karaiby?

Luiz roześmiał się, ale życzliwie.

- Bahamy. Znam tę wyspę bardzo dobrze. Ojciec zbudował tam wiele lat temu dom, do którego co roku jeździliśmy całą rodziną. To raj dla wielbicieli natury.

Holly słuchała jego opowieści z rosnącym uczuciem smutku; dzieliła ich przepaść kulturowa i majątkowa nie do przeskoczenia.

- Byłam za granicą tylko dwa razy, w Hiszpanii z tatą na wakacjach i we Francji na szkolnej wycieczce - odparła sucho.

- W takim razie mam nadzieję, że ci się spodoba. I tak miałem tam jechać w interesach, a w obecnej sytuacji dwa tygodnie poza Londynem powinny sprawić, że prasa o nas zapomni.

- Czyli będziesz tam pracować? - Starła się, żeby nie usłyszał rozczarowania w jej głosie. - Dziwiłam się, że chcesz zostawić swoje imperium na tak długo.

Spojrzał na nią wymownie, ale nie zareagował.

- Wybrałaś jakieś ubrania? - zmienił temat.

- Tak, chociaż wolałabym, żebyś mi nie robił prezentów.

- Wiem - uciął. - Nie traktuj ubrań jako prezentu. To konieczność. Musisz mieć w czym chodzić na wakacjach.

- Rozumiem, oczywiście. Nie martw się, nie posądzałam cię o romantyczne gesty - skomentowała zjadliwie.

- Świetnie mnie znasz - mruknął i wyszczerzył zęby w sardonicznym uśmiechu.

Uważał się za twardego realistę, ale po rozstaniu z Holly kilka razy zaskoczyła go dziwna pustka w sercu, kiedy w radiu usłyszał ulubioną piosenkę Holly lub gdy na ulicy zatrzymała go młoda kobieta zbierająca datki na schronisko dla zwierząt. Starał się nie analizować tych uczuć, bo wierzył, że liczą się tylko czyny. Roztrząsanie emocjonalnych rozterek zostawiał ludziom, którzy mieli za dużo wolnego czasu.

- Wyjeżdżamy jutro z samego rana.

Skinęła głową. Po namyśle uznała, że powinna przestać się czuć winna - Luiz nie zmieniał przez nią planów, nie porzucał pracy, po prostu zabierał ją ze sobą na wyjazd służbowy. Poza tym, jeśli zatrzymają się w jego hotelu, w osobnych pokojach, nie będzie narażona na niezręczne momenty sam na sam, kiedy oszalałe libido płała jej figle. Bez wątpienia pracoholik Luiz zatraci się w interesach i zostawi ją samą sobie. I dobrze. Pozna wyspę na własną rękę. Nigdy wcześniej nie podróżowała tak daleko, dlatego podnieceniu towarzyszyła lekka trema. Jednym uchem słuchała wyjaśnień Luiza, który starał się przedstawić jej wszystkie istotne szczegóły dotyczące podróży. W myślach planowała już, gdzie kupi przewodnik, i zamartwiała się kosztami, jakie zawsze pociągały za sobą wakacje.

Luiz zamilkł i spojrzał na nią pytająco. Dopiero po chwili zorientowała się, że patrzy nieprzytomnie na Luiza, który ze skrzyżowanymi ramionami czeka, aż oprzytomnieje.

- Słuchasz mnie? Stresujesz się podróżą?

Jak na twardogłowego biznesmena wykazywał się zaskakującą intuicją, praktycznie czytał w jej myślach.

- Trochę. Dawno nigdzie nie wyjeżdżałam, nie mogłam zostawić schroniska.

- W moim gabinecie znajdziesz kilka przewodników i książek dotyczących wyspy. Możesz je przejrzeć.

- Skąd wiedziałaś, o czym myślę? - spytała bezradnie.

Odpowiedział jej swym zawadiackim, wymownym uśmiechem, który rozgrzewał ją od środka.

- Zawsze potrafiłem czytać w twoich myślach.

- Nie spodziewałam się, że kiedyś tego pożałuję - mruknęła pod nosem.

- Słucham?

- Nieważne. Lepiej ustalmy jakieś zasady zachowania na wakacjach - powiedziała głośniej.
- Śmiało - zachęcił ją i usiadł wygodnie na fotelu obok szezlongu, na którym przycupnęła.
- Musimy pamiętać, że nic nas już nie łączy, i zachować zdrowy dystans - brnęła dalej.

Zdała sobie sprawę, że mówi bardziej do siebie niż do Luiza. To ona potrzebowała ustalenia zasad. On nic do niej nie czuł, nie targaly nim dziwne żądze na widok jej zniekształconego ciała.

Luiz ledwie panował nad rosnącym zniecierpliwieniem. Najpierw go dotykała, a teraz robiła mu wykłady o zachowaniu dystansu. Nie nadążał za jej zmieniającymi się jak kapryśna angielska pogoda nastrojami. Przywykł, że wie, czego oczekują od niego kobiety, ale z Holly nic nie było oczywiste. Gdy tylko wydawało mu się, że nareszcie przestaje traktować go jak wroga, ona znów jeżyła się i kąsała.

- Mówisz do mnie czy do siebie? - zapytał bez ogródek.

Holly poczerwieniała.

- Do nas obojga! Nie możemy sobie pozwolić na żadne... komplikacje.

- W takim razie nie dotykaj mnie więcej, bo za siebie nie ręczę.

- Słucham? Przecież ja...

- Nadal mi się podobasz.

- To niemożliwe. A Cecelia? Przecież mówiłeś, że to ona jest odpowiednią kobietą dla ciebie! - Nie dbała już o to, czy brzmi jak zgorzkniała zazdrośnica.

- Była, ale nie podobała mi się ani trochę. - Wzruszył ramionami, choć przyznanie się do pomyłki przychodziło mu z trudem.

- Czyli nie spałeś z nią?

- Dlaczego interesuje cię, czy spałem z Cecelią, czy nie? - zachnął się.

Holly umilkła, nie naciskała. Po prostu cieszyła się nowym odkryciem: Luiz nigdy nie kochał się z perfekcyjną Cecelią! Chciała skakać z radości. Czyżby jednak coś dla niego znaczyła czy też znowu kłamał, żeby uczynić ją jeszcze bardziej podatną na manipulację? Jej radość znikła tak nagle, jak się pojawiła.

- Nie interesuje - odpowiedziała markotnie.

- To dobrze. - Zdziwił się, że nie okazała żadnej radości, kiedy wyznał, że nadal mu się podoba.

Wiadomość, że Cecelia nie robiła na nim wrażenia, też powinna wywołać u Holly większy entuzjazm, pomyślał. Po raz kolejny przekonał się, że nie potrafił już trafnie przewidzieć jej reakcji.

- Obiecuję zachowywać się jak dżentelmen, ale jeśli się do mnie zbliżysz, nie odpowiadam za siebie.

Holly przyrzekła sobie, że za wszelką cenę postara się uniknąć pozostawiania z Luizem sam na sam. W hotelu pełnym ludzi nie powinno jej to nastrożać trudności.

- Ustaliliśmy zasady, możemy się zacząć pakować. Odlóż na bok wszystkie ubrania, które ci się spodobały, a ktoś je spakuje.

- Mogę sama to zrobić - zaprotestowała.

- Daj spokój, odpoczywaj. Ja muszę niestety popracować. W kuchni znajdziesz jakieś smakołyki. Częstuj się.

Łatwo powiedzieć, pomyślała z rezygnacją. Jak miała się odprężyć, skoro co chwilę popadała z jednej skrajności w drugą. Raz była zła na siebie, a za chwilę wściekała się na Luiza i użalała się nad swoim losem. Cały czas gnębiło ją poczucie winy - niechący zmusił Luiza do podjęcia się zobowiązania, którego przez całe życie unikał jak ognia.

- Co byś zrobił, gdybym straciła dziecko? - zapytała, stojąc przy drzwiach.

- Co przez to rozumiesz? Chcesz mi coś powiedzieć? - Luiz zamarł i wpatrywał się w nią intensywnie.

- Nie, po prostu się zastanawiałam...

- To przestań - uciął ostrzej, niż zamierzał, ale jej pytanie kompletnie wytrąciło go z równowagi. Przez chwilę miał dziwne wrażenie déjà vu, ale tym razem myśl o odzyskaniu wolności nie wydała mu się atrakcyjna. - Szkoda czasu i energii na snucie hipotez - dodał nieco łagodniejszym tonem.

- Głos rozsądku, jak zwykle - uśmiechnęła się blado.

- Wyglądasz na zmęczoną - zauważył z troską.

- Trochę się ostatnio stresowałam - przyznała niechętnie.

- Przepraszam, to moja wina.

Holly otworzyła szeroko oczy.

- Nie, nie twoja - zaprzeczyła.

Sama była sobie winna. Szarpała się, walczyła, choć świetnie wiedziała, że Luiz, mimo całej swojej hojności, nie może ofiarować jej tego, czego naprawdę pragnęła: miłości. Powinna przestać go za to karać.

- Mam nadzieję, że uda nam się pozostać przyjaciółmi. - Wyciągnęła do niego dłoń.

Zawahał się, ale podszedł i uściskał jej rękę.

- Ja też.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Holly postanowiła podczas wakacji zachowywać się powściągliwie i pokazać się Luizowi od najlepszej strony. Niestety, kiedy dowiedziała się, że będą lecieć pierwszą klasą, podekscytowała się jak mała dziewczynka i zapomniała, że planowała zaprezentować się jako kobieta, na której niełatwo zrobić wrażenie luksusem. Luiz z kolei świetnie odnajdywał się w nowej roli przyjaciela. Traktował ją z życzliwym dystansem, był opiekuńczy i uprzejmy. Spodziewała się, że po urodzeniu dziecka jego zainteresowanie jej osobą znacznie osłabnie, skupi się na potomku, a na towarzyszkę życia znajdzie sobie kolejną kobietę pokroju Cecelii. Snując swoje ponure rozważania, Holly podążała za Luizem zatopiona w myślach, nie zauważając otoczenia. Dopiero kiedy Luiz stanął i prawie wpadła na jego plecy, uniosła głowę i rozejrzała się. Znajdowali się w części lotniska, o której istnieniu nie miała nawet pojęcia. Strefa VIP pełna wygodnych, miękkich sof, stołów zastawionych sokami, ciastkami, szampanem i winem, olśniła ją przepychem. Stała z otwartą buzią i wytrzeszczyła oczy.

- Nie wiedziałam, że takie miejsca w ogóle istnieją - jęknęła.

Luiz wyglądał na szczerze rozbawionego.

- Witaj w świecie superbogatych. Napijesz się czegoś? Mają tu wszystko, czego dusza zapagnie, nawet mocne alkohole dla podróżujących, którzy pragną się znieczulić.

Holly roześmiała się, a Luiz zdał sobie sprawę, jak bardzo brakowało mu jej dawnej radosnej zdolności cieszenia się z drobiazgów. Odkąd pojawiła się znowu w jego życiu, na jej twarzy malowało się nieustanne napięcie. Była podejrzliwa, nieufna i poirytowana, a wszystko to przez niego. Na szczęście powoli zaczynała się odprężyć.

- Pamiętam, jak raz musieliśmy lądować awaryjnie, bo jeden z pasażerów upił się i postanowił pobawić się w terrorystę.

- Żartujesz? Biznesmen?

- Gwiazda muzyki pop.

- Nigdy mi o tym nie opowiadałeś.

- Nie mogłem się przyznać, że latam pierwszą klasą. Holly nie przestała się uśmiechać, choć wspomnienie dawnej krzywdy nadal sprawiało jej ból. Pogratulowała sobie w myślach opanowania i dodała nonszalanckim tonem:

- Pewnie śmiertelnie się nudziłeś uwięziony ze mną na wsi na całe weekendy.

Co prawda nużące naprawy zagród dla zwierząt wynagradzał mu zapewne namiętny seks w nieograniczonych ilościach, stwierdziła kwaśno.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Przywykłeś do innego życia: limuzyna, wielki dom, podróże pierwszą klasą. Założę się, że jadasz tylko w najlepszych restauracjach.

Chciał jej powiedzieć, że stanowiła dla niego miłą odmianę od codzienności, ale podejrzewał, że poczułaby się urażona. Poza tym sam nie był już pewien, czy ucieczka od rzeczywistości stanowiła jedyny powód jego niechęci do zakończenia związku z Holly.

- Nie gotuję zbyt często - przyznał.

- Chociaż masz fantastycznie wyposażoną kuchnię.

- Zauważyłaś - zdziwił się.

- Nie szperałam w całym domu, byłam tylko w kuchni. Mam nadzieję, że się nie gniewasz?

Luiz zdusił w sobie irytację. Nagła pokora i uprzejmość Holly irytowały go jeszcze bardziej niż jej poprzednia skłonność do szukania zaczepki. Przynajmniej wtedy nie traktowała go jak obcego człowieka, przy którym trzeba uważać na każde słowo.

- Dlaczego miałbym się gniewać?

- W twoim domu panuje idealny porządek, aż strach czegoś dotknąć.

- Rany boskie! - Luiz stracił cierpliwość. - Myślisz, że zrobiłbym ci awanturę, nawet gdybyś zdołała coś zabrudzić albo zniszczyć?

- Nie wiem. Zrobiłbyś?

- Dlaczego uparłaś się, żeby mi dogryźć?! - wybuchnął, ale zaraz się opanował. - Nieważne, przyniosę nam coś do picia. - Machnął ręką i zostawił ją samą.

Holly miała ochotę zapaść się pod ziemię. Przejście na stopę przyjacielską z Luizem okazało się trudniejsze, niż przewidywała. Każde niewinne z pozoru słowo podszyte było goryczą i obracało się przeciwko niej. Nic dziwnego, że Luiz zaczynał się irytować. Kiedy wrócił ze szklanką soku dla niej, stali przez chwilę w niezręcznej ciszy. W końcu przeprosił ją i pod pozorem pilnego mejla do wysłania udał się do jednego ze szklanych stołów wyposażonych we wszystkie niezbędne do pracy sprzęty i łącza. Holly wykorzystwała czas pozostały do lotu na zaznajomienie się z przewodnikami po wyspie i kiedy weszli na pokład samolotu, miała już całkiem sporą wiedzę na temat miejsca, do którego zmierzali. Starła się nie rozglądać po imponującej kabinie pierwszej klasy, zwłaszcza że Luiz zachowywał się z taką swobodą, jakby podróżowali pociągiem podmiejskim. Kiedy usiedli, spojrzał na nią z ukosa i zapytał:

- Dlaczego przestałaś się odzywać?

- Nie chcę ci przeszkadzać.

- Od kiedy to? Zawsze miałaś mi tyle do powiedzenia, że nic nie było w stanie cię uciszyć, a teraz nagle traktujesz mnie jak obcego przewrażliwionego na swoim punkcie bogatego dupka.

- Nieprawda - bąknęła. - O czym chcesz rozmawiać?

- O czymkolwiek.

- Nie jestem katarynką - obraziła się.

Dawniej uwielbiała z nim gawędzić, opowiadać zabawne historie zgromadzone przez cały tydzień i dzielić się zasłyszonymi ciekawostkami.

- Nadal podejrzewasz, że chodzi mi o twoje pieniądze? - zapytała bez ogródek.

Zaskoczyła go.

- Źle cię osądziłem, przepraszam, ale z drugiej strony, gdybym nie skłamał, nigdy nie zgodziłabyś się ze mną spotykać, prawda? Dzięki temu wybiegowi mogłem cieszyć się najdłuższym związkiem, jaki udało mi się stworzyć z jakąkolwiek kobietą.

- I naprawdę nie przewidziałeś, że w pewnym momencie zapragnę od ciebie więcej, niż byłeś gotów mi dać?

- Skąd miałem wiedzieć, że nagle zaczniesz planować przyszłość? - Oczywiście powinien był przewidzieć, że błyskotki i prezenciki nie wystarczą kobiecie tak konkretnej jak Holly.

- Twoje poprzednie dziewczyny tego nie robiły? Wystarczał im seks bez zobowiązań?

- Kiedy zaproponowałem ci rozmowę, miałem na myśli przyjacielską pogawędkę, nie rozdrapywanie ran - burknął. Nie mógł pozbyć się wrażenia, że Holly przyparła go do muru.

- Przyjaciele są ze sobą szczerzy - zauważyła lekkim tonem, choć serce jej pękało. Luiz postępował z nią tak, jak mu na to pozwoliła: ponieważ niczego od niego nie wymagała, cieszył się seksem i nie zastanawiał nad konsekwencjami.

- Staram się spojrzeć na nasz związek z perspektywy czasu, żeby lepiej wszystko zrozumieć. Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. - Holly nie odpuszczała. - Czy zawsze rzucałeś kobiety, które zaczynały snuć palny o długoterminowym związku z tobą?

- Nigdy nie pozwoliłem, żeby sprawy zaszły tak daleko - mruknął.

Nie podobała mu się przyjacielska „szczerłość” odkryta przez Holly i jej chłodna uprzejmość. Zwłaszcza że cały czas pomiędzy nimi iskrzyło, choć ona uparła się, by tego nie zauważać. Jego cierpliwość niestety była na wyczerpaniu, choć starał się, jak mógł.

- Czyli pozbywałeś się ich, zanim zaczęły zadawać niewygodne pytania? - zapytała Holly z miną niewiniątka.

- Chyba trochę przesadzasz.

Holly poczerwieniała, bo zamiast się rozzłościć, Luiz uśmiechnął się zmysłowo i nachylił się w jej stronę. Znajdował się teraz naprawdę blisko. Za blisko. Widziała wesołe błyski w jego ciemnych oczach, czarne włoski na umięśnionym ramieniu opartym tuż obok jej ręki. Zaschło jej w ustach. Na szczęście uśmiechnięta słodka stewardesa przerwała im, informując, że za chwilę wystartują. Holly zapięła pasy, oparła się wygodnie i zamknęła oczy. Na chwilę zapomniała o wszystkim, co się wydarzyło, i udawała, że lecą na wymarzone wakacje jako para zakochanych do szaleństwa ludzi. Dłoń Luiza znalazła jej rękę. Splótł swoje palce z jej i szepnął:

- Odpręż się, dobrze ci to zrobi. - Potarł kciukiem wierzch jej dłoni. Holly wstrzymała oddech.

- Lubię latać samolotem - wyznała szczerze i otworzyła oczy.

Spoglądał na nią ciepło, z uśmiechem i na jedną szczęśliwą chwilę marzenia i rzeczywistość spotkały się.

Luiz gładził delikatną skórę jej dłoni i czuł, że ma ochotę na więcej. Zwłaszcza że Holly nie wyrwała ręki. Zamknęła znowu oczy i uśmiechnęła się lekko.

- Wiesz, nie jestem takim potworem, za jakiego mnie uważasz. Nigdy niczego tym kobietom nie obiecywałem.

Uśmiech nagle znikł z ust Holly. Otworzyła oczy. Czyżby w ten sposób Luiz chciał jej dać do zrozumienia, że sama jest sobie winna? Niepotrzebnie robiła sobie nadzieje, przecież, podobnie jak innym, jej także niczego nigdy nie obiecywał? Niestety, w przeciwieństwie do modelek i aktorek, naiwnie nie odczytała jego subtelnej wiadomości. Tak kończyło się randkowanie z dziewczyną ze wsi, pomyślała gorzko, zbyt głupią, żeby cokolwiek zrozumieć. Uwolniła swoją dłoń i usiadła prosto.

- Opowiedz mi o swoim hotelu - poprosiła wystudiowanym, uprzejmym tonem.

- Znow robisz unik - westchnął. - Nie możemy wiecznie odwlekać decyzji dotyczących naszej przyszłości.

- Naszej przyszłości?

Ironia losu, pomyślała Holly, teraz to jemu zależało na ustaleniu planów i złożeniu deklaracji.

- Przecież już ustaliliśmy, że nie zgodzę się na małżeństwo tylko z powodu dziecka. Obydwoje zasługujemy na coś więcej.

- Nie mówmy już o małżeństwie - zgodził się gładko i dodał szybko: - Możemy jednak dojść do porozumienia w sprawie finansów.

- Aha. - Czyli zgadzał się z nią, może nawet mu ulżyło, że nie utknie w małżeństwie z dziewczyną ze wsi? Powinna się ucieszyć, że nie musi z nim dłużej walczyć...

- Zapewnię tobie i dziecku miesięczne alimenty, które wystarczą na pokrycie wszystkich waszych potrzeb.

Holly słuchała jednym uchem, wciąż zastanawiając się, dlaczego nie podskakuje do góry z radości na wiadomość, że Luizowi nie zależy już na małżeństwie.

- Ty zdecydujesz, czy zatrudnić prawnika do spisania wszystkich ustaleń, ale myślę, że byłoby wskazane skorzystać z pomocy profesjonalisty, żeby uniknąć nieporozumień.

Holly skrzywiła się lekko; Luiz traktował ich dziecko jak kolejny projekt, interes, a nie cud zrodzony z miłości. Zrobiło jej się smutno.

- Naturalnie założę też fundusz na przyszłe studia dziecka i oddzielny na nieprzewidziane wydatki dla ciebie, niczego wam nie zabraknie - zapewnił ją.

- A, tak, pieniądze... - Holly wykonała dłonią nieokreślony gest i spojrzała na Luiza nieprzytomnym wzrokiem.

- Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

Kolejny raz demonstrowała dobitnie, jak nisko ceni jego status majątkowy. Luiz zaczynał się przyzwyczajać do lekceważenia, jakie okazywała bogactwu, które na innych kobietach zawsze robiło piorunujące wrażenie.

- Tak, oczywiście, nie wątpię w twoją hojność.

- Dobrze, możemy więc przejść do kolejnego tematu - rzucił sucho.

Holly wolałaby, żeby Luiz przestał postrzegać wszystko w kategoriach tematów do omówienia i problemów do rozwiązania, ale nie spodziewała się cudów. Ponieważ milczała, kontynuował.

- Chodzi mi o dojazdy.

- Myślałam już o tym. Uważam, że muszę pójść na kompromis w kwestii naszego miejsca zamieszkania. Naszego, czyli mojego i dziecka - wyjaśniła z naciskiem, żeby nie pomyślał, że nagle zaczęła snuć fantazje na temat założenia z nim szczęśliwej rodziny. Zwłaszcza że przestało mu już zależeć na małżeństwie.

- Oczywiście - odpowiedział sztywno.

Postanowił dać jej czas na ochłonięcie i zgadzał się na wszystkie warunki, łącznie z idiotyczną prośbą, by „pozostali przyjaciółmi”. Zawsze stawiał na swoim, więc i tym razem liczył, że z czasem Holly pójdzie po rozum do głowy i sama zrozumie, że małżeństwo jest jedynym słusznym wyjściem z sytuacji. Rozmawiał nawet z matką i dał jej do zrozumienia, że załatwi wszystko honorowo, co w jego rodzinie oznaczało jedno: ślub kościelny i wielkie wesele. Ale teraz zaczynał wątpić, czy uparta Holly kiedykolwiek zmądrzeje...

- Rozważam przeprowadzkę na południe. Andy twierdzi, że sprzedaż domu z ziemią i schroniskiem nie powinna nastęrczyć trudności, chociaż muszę się upewnić, że moje zwierzęta trafią w dobre ręce, więc... W każdym razie nie chciałabym zamieszkać w Londynie, ale gdzieś w pobliżu, tak żebyś mógł bez problemu dojeżdżać.

Wyobraziła sobie, jak czeka na niego na ganku, wciąż lekko otyła po ciąży, ubrana w zaplamiony mlekiem dres, z dzieckiem na biodrze, podczas gdy on wyskakuje ze sportowego auta i macha na pożegnanie swojej aktualnej kochance o figurze i olśniewającym uśmiechu modelki.

- Musiałabym też pomyśleć o nowej pracy.

- Przecież nie będzie takiej potrzeby. Zapewnię tobie i dziecku wszystko.

- Nie zostanę twoją utrzymanką! - zaprotestowała.

- Utrzymanka ma określone obowiązki - zauważył, rzucając jej wymowne spojrzenie.

Holly poczerwieniała, ale nie dała się sprowokować.

- Chcę pracować - ucięła. Za rok, kiedy zostanę już zgnuśnią, zestresowaną mamuszką, nie będziesz miał ochoty na żadne dodatkowe atrakcje, pomyślała z gorzką satysfakcją. Gdyby zgodziła się wyjść za niego za mąż, czy pewnego dnia spojrzalby na nią z obrzydzeniem i pogardą, żalując, że nalegał na ślub?

- W jakim zawodzie? Zresztą, może jestem staroświecki, ale uważam, że matka powinna być przy dziecku.

- Przecież nie zamierzam go porzucić, tylko w pewnym momencie, jak każda normalna matka, pójść do pracy. Twoja matka nie pracowała?

- Nie, oczywiście, że nie. A twoja?

- Nie pamiętam. Umarła, kiedy byłam mała. Tata nie miał wyjścia, musiał pracować, a jednak zdołał mnie wychować. Nigdy mi niczego nie brakowało, zwłaszcza jego miłości.

- Musiał być wyjątkowym mężczyzną.

Holly uśmiechnęła się, bo ojcu z pewnością spodobałby się Luiz - jego odpowiedzialność i zdecydowanie. Zapewne poparłby go także w kwestii ślubu - jako tradycjonalista zachęcałby Holly do stworzenia dziecku pełnej rodziny.

- Tak, ale szanował niezależne kobiety i chciał, żebym zawsze potrafiła sama o siebie zadbać. Pomagałam mu w pracy i w polu, i w domu. - Westchnęła ciężko, bo zwłaszcza ostatnio często tęskniła do taty i brakowało jej jego trzeźwego spojrzenia na życie. - Cóż, rozumiem, że ty zostałeś wychowany inaczej i dlatego pociągają cię kobiety pokroju Cecelii.

Luiz zacisnął mocno zęby. Jak to możliwe, że Holly postrzegała go jako zacofanego, konserwatywnego nudziarza, a nie kreatywnego, otwartego, inteligentnego mężczyzny, którym bez wątplenia był?!

- Cecelia - westchnął. - Już ci mówiłem, że to była pomyłka. Nie w moim typie.

- Nie chodzi mi o to, czy jest w twoim typie. Nie zawsze chodzi o seks. Nic nie rozumiesz. - Holly wzniosła oczy do nieba i pokręciła głową z rezygnacją.

Luiz nie wierzył własnym uszom. Tylko Holly stać było na taką ostentacyjną pogardę. Żadna kobieta nie śmiała poddawać w wątpliwość jego inteligencji, zwłaszcza że jako rekin biznesu górował nad nimi pod każdym względem. Ona natomiast wzdychała z politowaniem, twierdząc, że on, Luiz Casella, niczego nie rozumiał!

- Nie lubisz kobiet, które mają własne zdanie - wyjaśniła mu krótko i bez owijania w bawełnę.

- Chyba żartujesz! Czy nie wspierałem cię w twojej pracy, nie pomagałem rozwiązywać problemów schroniska? Nawet kiedy postanowiłaś zaadoptować piętnaście gęsi i gorzko tego pożałowałaś.

Holly przypomniała sobie traumę sprzed kilku miesięcy, kiedy pierwszy raz w życiu dowiedziała się o istnieniu psychologa zwierzęcego specjalizującego się w pomaganiu zestresowanym ptakom. Faktycznie Luiz wspierał ją, jak mógł, i znalazł biednym gęsiom nowy dom. Podejrzewała jednak, że akceptował jej niezależność, ponieważ nigdy nie wiązał z nią swej przyszłości. Natomiast w wyborze partnerki życiowej kierował się zupełnie innymi zasadami. Gdyby ją kochał, zapewne wcześniej zdradziłby się ze swoim staroświeckim męskim szowinizmem. Wielbiła go przez dwa lata, nie mając pojęcia, że nie szanuje jej wyborów życiowych. Teraz nadszedł czas na szczerą, postanowiła.

- Przynajmniej próbowałam. Przez osiem tygodni stworzyłam tym gęsiom najlepsze możliwe warunki!

- Sześć tygodni, trzy dni i cztery godziny. Najbardziej efektywny budzik świata, szkoda, że nastawiony na piątą trzydzieści rano - parsknął.

Holly prawie się uśmiechnęła na wspomnienie nieprzytomnego wzroku Luiza wyrwanego z łóżka o świcie w niedzielę przez stado rozwrzeszczanych, głodnych ptaków. Nie powinna pozwolić sobie na rozczulenie. Jeśli zacznie sobie przypominać dawane czasy, na pewno się rozklei i zgodzi na wszystkie absurdalne propozycje Luiza.

- Dlatego Cecelia wydała ci się idealną kandydatką na żonę. Nie stanowiła dla ciebie wyzwania - oznajmiła z tryumfem. Nie wspominając o wielkim biuście, niebotycznie długich nogach i obrzydliwie bogatych rodzicach, pomyślała złośliwie.

- Przecież właśnie dlatego ty mi się spodobałaś: bo miałaś swoje zdanie na każdy temat i nie bawiłaś się w dyplomację. Zawsze byłaś szczerą, czasami nawet do bólu!

- Chyba znowu się kłócimy. To bez sensu. - Holly nagle poczuła, jak uchodzi z niej energia. Przekonywała Luiza, że jest ograniczonym tradycjonalistą, choć sama nie chciała w to wierzyć. Pamiętała zbyt dobrze ich szczęśliwe weekendy, by teraz bez bólu zamknąć go w tak ciasnej szufladzie.

- Masz rację - przyznał niechętnie. - O jakiej pracy myślałaś?

- Na pewno nie w biurze, chyba bym zwariowała. To nie jest miejsce dla normalnych ludzi... - Zreflektowała się i zakryła usta dłonią. - Przepraszam, czasami zapominam, że nie jesteś sprzedawcą komputerów.

Luiz obawiał się, że za chwilę znów zacznie mu wypominać jedno fatalne kłamstwo, które ich podzieliło, więc spokojnie powtórzył pytanie, ignorując zaczepkę.

- Czyli co wolałabyś robić?

- Coś ze zwierzętami. Chciałabym na przykład pracować na recepcji w gabinecie weterynaryjnym.

- Recepcja - powtórzył z powątpiewaniem.

- Każdy potrafi odebrać telefon!

- Tylko że ty zamiast odbierać telefony, zaczęłabyś udzielać porad, bo nie potrafisz nie reagować na krzywdę zwierząt.

- Bez przesady. Zresztą jeśli nie uda mi się dostać pracy w jakimś schronisku, nie będę miała wyboru. - Holly wzruszyła ramionami. - I nie próbuj mnie odwieść od tego pomysłu! - ostrzegła go groźnie.

- Broń Boże, jeszcze mi życie miłe.

- I dobrze - stwierdziła z satysfakcją, choć nie mogła pozbyć się nieprzyjemnego wrażenia, że wygrywając bitwę, wcale nie wygrała wojny...

- Będziemy wychowywać dziecko i unikać skandali, a wtedy paparazzi dadzą nam spokój. Wszystko ustalone.

- A moje prawo do odwiedzin? - zapytał.

- Nie będę ci utrudniać dostępu do dziecka. Za kogo mnie masz?

- Może jednak powinniśmy spisać zasady, w razie gdyby z upływem czasu sytuacja się jednak skomplikowała. - Luiz kluczył, nie potrafiąc znaleźć odpowiednich słów. Niestety, nie dało się uniknąć najtrudniejszego tematu związanego z ich przyszłością.

- Co masz na myśli?

- Nowych partnerów.

- Ja na razie nie mam ochoty na żadne związki - odparła, nie kryjąc dezaprobaty. - Mam dosyć mężczyzn.

- A może ja mam ochotę? Wzięłaś to pod uwagę? - Zdenerwował się jej deklaracją i postanowił jej dokuczyć.

Żołądek Holly skurczył się boleśnie. Czyżby Luiz nie porzucił jeszcze pomysłu ożenienia się z Cecelią? Skoro odrzuciła jego oświadczyzny, powinna się liczyć z tym, że zapragnie zstąpić ją inną, chętniejszą kandydatką.

- Myślę, że jeszcze za wcześnie, żeby snuć takie wizje - odparła chłodno.

- Wolę przygotować się na każdą ewentualność. Każę prawnikowi opracować odpowiedni dokument.

Holly bardzo pragnęła pod zimną maską wyrachowanego biznesmena dostrzec dawnego pogodnego, romantycznego zawadiakę. Dlaczego nadal go kochała? Czyż nie dał jej jasno do zrozumienia, że stanowi dla niego jedynie problem do rozwiązania? Przy pomocy prawników i worka pieniędzy Luiz Casella radził sobie z trudniejszymi sytuacjami, pomyślała gorzko.

- W porządku - odpowiedziała z mocnym postanowieniem, że od tej pory zachowywać się będzie tak jak on: chłodno i rozsądnie.

- W hotelu nie było problemu z pokojami? Pewnie macie spore obłożenie... Wystarczy mi coś w części dla personelu.

Luiz wstał, rozprostował nogi i rzucił jej zdziwione spojrzenie, w którym dostrzegła cień irytacji.

- Po pierwsze, nie przyszłoby mi nawet do głowy umieszczać cię razem z personelem. Będiesz matką mojego dziecka.

Holly pokręciła z niedowierzaniem głową. Cięża naprawdę mogła stanowić klucz do lepszego świata dla kobiet marzących o luksusach, stwierdziła z niesmakiem.

- Poza tym nie mówiłem przecież, że zatrzymamy się w hotelu.

- Jak to?

- Hotel nie jest wykończony. Wspominałem przecież, że mamy na wyspie dom rodzinny, prawda?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Luiz, mimo protestów Holly, okazał się nieustępliwy. Jej oburzenie skomentował wzruszeniem ramionami i zapytał z udawanym zdziwieniem, dlaczego zakładała, że zatrzymają się w hotelu. Czyżby nie mówił, że dopiero zaczynają prace wykończeniowe?

Holly, wściekła niczym osa, pozbawiona wygodnej koncepcji zniknięcia w hotelowym tłumie, oświadczyła w końcu:

- Nie będę mieszkać z tobą w jednym domu!
- Dlaczego nie? - spytał z niewinną minką Luiz.
- Bo nie!
- Nie martw się, dostaniesz własny pokój - poinformował ją sucho.

Holly zwiesiła głowę, pokonana. Nie mogła mu przecież wyznać, że przebywanie z nim pod jednym dachem odbiera jej zdolność trzeźwego myślenia!

- Wolisz wrócić do Londynu i stawić czoło paparazzim?

Zanim zdołała odpowiedzieć, przypomniał jej z pełnym satysfakcji uśmiechem, że znajdowali się w powietrzu, a od Anglii dzieliło ich kilka tysięcy kilometrów.

- Zatrzymamy się w moim domu, koniec dyskusji - uciał.

Rozłożył swój fotel, zamknął oczy i już po chwili spał smacznie, podczas gdy Holly nadal mełła pod nosem obelgi.

Kłótnia z człowiekiem ostentacyjnie ignorującym zaczepki okazała się niemożliwa, więc Holly otworzyła jeden z przewodników i usiłowała czytać. Nie próbowała nawet zasnąć, w jej krwi wciąż krążyło zbyt dużo adrenaliny - jedno spojrzenie na spokojnie śpiącego Luiza doprowadziło ją do furii. Zwłaszcza że podczas snu wyglądał niesamowicie pociągająco. Jego rosłe, umięśnione ciało wyciągnięte leniwie na boku emanowało zmysłowością. Zbyt dobrze pamiętała chwile, kiedy wtulała się w te szerokie, ciepłe ramiona i zasypiała zmęczona miłosnymi uniesieniami. Jak miała zachować resztki zdrowia psychicznego, jeśli codziennie przez kolejne dwa tygodnie gorących wakacji narażona będzie na jego towarzystwo? Luiz obudził się, dopiero gdy samolot zaczął podchodzić do lądowania.

- W ogóle nie spałaś? - Zdziwił się, kiedy zauważył, że Holly nawet nie rozłożyła swojego fotela.
- Nie jestem zmęczona.
- Zazdroszczę ci wytrzymałości. Ja zapadam w sen, gdy tylko samolot wzniesie się w powietrze.

Holly nie mogła oderwać oczu od jego potarganych włosów i cienia zarostu na policzkach. Luiz przeciągnął się leniwie.

- Opowiedz mi o domu na wyspie - zażądała szybko, żeby odwrócić swoją uwagę od naprężających się mięśni jego torsu.

- To stary, wielki dom.

- Stary?

- Mamy go od lat, uciekaliśmy tam często, jeszcze za czasów, kiedy mieszkaliśmy w Nowym Jorku
- wyjaśnił enigmatycznie.

- Aha - mruknęła ponuro Holly, zastanawiając się, ilu jeszcze rzeczy nie wie i nigdy się nie dowie o Luizie Casellim, ojcu swojego dziecka.

Luiz natychmiast rozpoznał po jej minie, że pod pozorami opanowania ukrywa strach. Zawsze czytał w niej jak w otwartej księdze, bo niczego przed nim nie zatajała. Za szczerłość i uczciwość odwdzieczył jej się kłamstwem. Silne, nieprzyjemne poczucie winy zaskoczyło go tak, że odpowiedział ostrzej, niż zamierzał:

- Nie panikuj, dom jest wystarczająco duży, żebyś nie musiała mnie wcale oglądać. Poza tym będę pracował, więc większość czasu i tak spędzisz sama w domu z kilkunastoma pokojami, kilkoma łazienkami, basenem, ogrodem i niewielką prywatną plażą. Na pewno odpoczniesz.

Holly skinęła lekko głową i odwróciła się w stronę okna. Na szczęście Luiz nie czytał w jej myślach, choć tak mu się wydawało. Gdybyż wiedział, jak bardzo musi ze sobą walczyć, żeby nie ulec pokusie i nie traktować ich wyjazdu jako romantycznych wakacji we dwoje... Tęskniła za dotykiem jego dłoni, pocałunkami, intymnymi gestami, dzięki którym przez kilkanaście miesięcy żyła w stanie euforii. Trudno jej było zapomnieć o miłych chwilach i nie próbować do nich wrócić. Walka z własnymi uczuciami wyczerpywała ją. Powoli stawała się kłębkim nerwów.

Samolot wylądował szczęśliwie, a Holly, uzbrojona w wiedzę z kilku przewodników, szybkim krokiem ruszyła do wyjścia. Oślepiający blask słońca i upojny aromat rozgrzanego powietrza oszołomiły ją natychmiast. Nawet najlepszy przewodnik nie mógł jej przygotować na taką zmianę klimatu. Pasażerowie tłumnie ruszyli ku postojowi taksówek, ale Luiz cierpliwie czekał aż jego towarzyszka ochłonie.

- Spokojnie, nie musimy się spieszyć. Znajomy taksówkarz czeka na nas niedaleko stąd.

Holly otrząsnęła się i przyspieszyła kroku.

- Oczywiście - bąknęła.

Ledwie podniosła oczy, kiedy Luiz przedstawiał ją kierowcy i natychmiast wdał się z nim w przyjacielską pogawędkę, dzieląc się wieściami z życia wyspy. Luiz, odprężony i uśmiechnięty, rozparł się na tylnym siedzeniu, wyciągając ramię wzdłuż oparcia za plecami Holly. Niewinny przypadkowy gest zelektryzował ją.

- Często tu przyjeżdżasz? - zapytała, korzystając z chwili przerwy w rozmowie mężczyzn.

- Zanim cię poznałem, wpadałem tu kilka razy w roku. Potem naprawianie zepsutych płotów w mroźnym Yorkshire okazało się o wiele bardziej atrakcyjne niż gorący piasek i lazurowe morze wyspy, więc przestałem przyjeżdżać.

Ich oczy spotkały się na jedną, pełną napięcia chwilę, zanim Holly odwróciła wzrok.

- Mówię prawdę, przecież jesteśmy przyjaciółmi, tak? - Luiz kontynuował tym samym niskim, ciepłym głosem, który zawsze rozgrzewał ją od środka i wprowadzał w stan rozkosznego pobudzenia. - Nie mogłem się od ciebie oderwać, dlatego budowa hotelu nie przebiegała tak sprawnie, jak powinna.

Holly musiała użyć całej siły woli, żeby nie odchylić głowy i nie oprzeć jej na jego ramieniu. W tej chwili była prawie gotowa zaakceptować pożądanie jako substytut miłości, byle tylko jeszcze raz znaleźć się w ramionach Luiza.

- Mam nadzieję, że mnie za to nie winisz?

- Nie, Holly, mogę winić tylko siebie, za wszystko - mruknął.

Zanim zmieszana Holly znalazła odpowiednią ripostę, Luiz zręcznie zmienił temat, wskazując mijane budynki i opowiadając o architekturze. Holly wpatrywała się z zachwytem w krajobraz zdominowany soczystą zielenią imponujących palm, pastelowych posiadłości z cudownie kolorowymi ogrodami. Mijani ludzie spacerowali niespiesznie, uśmiechnięci, zrelaksowani. Przez otwarte okno samochodu wpadało ciepłe kojące powietrze pachnące słodko tropikalnymi owocami.

- Nigdy nie powiedziałaś, że tu jest tak pięknie - jęknęła zachwycona.

- Nie myśl, że nie chciałem.

- To dlaczego tego nie zrobiłeś? - spytała.

Gdyby od początku grał z nią w otwarte karty i nie zataił prawdy o sobie, wszystko mogło się potoczyć inaczej. Tylko czy na pewno? Przecież wiedząc o jego majątku, natychmiast odgrodziłyby się od niego murem uprzedzeń, a on, spodziewając się manipulacji motywowanej chciwością, nie pozwoliłby sobie na spontaniczność. Czy mogli uniknąć katastrofy? Pożałowała swojego pytania.

- Nieważne - uprzedziła jego odpowiedź.

Nawet nie zauważyła, kiedy skręcili w niewielką, boczną drogę i dotarli do ogromnego domu otoczonego najpiękniejszym ogrodem, jaki w życiu widziała.

- O rany! - jęknęła znowu.

Kiedy wysiedli, na ganku pojawiła się grupka ludzi. Luiz przedstawił Holly krótko i poprosił, żeby zajęli się jej bagażem.

- Wiesz, zdałam sobie właśnie sprawę, że gdybym od początku wiedziała, jak jesteś bogaty, nigdy bym się tobą nie zainteresowała.

- Wiem - mruknął. W ustach każdej innej kobiety uznałby to za perfidne kłamstwo, ale Holly wierzył bez zastrzeżeń. Taka właśnie była. Stali bardzo blisko siebie. Uśmiechnął się ciepło, nachylił i szepnął jej do ucha: - Nikt tu nie wie, że wzgardziłaś moim bogactwem. Wszyscy są przekonani, że nadal jesteśmy parą. Nie wyprowadziłem ich jeszcze z błędu. Na pewno jesteś na mnie zła, prawda?

Holly, otumaniona zmysłowym zapachem jego wody kolońskiej i dotykiem ust ocierających się delikatnie o jej ucho, nagle otrzeźwiała.

- Słucham? - odskoczyła od niego jak oparzona.

Zamiast się tłumaczyć, Luiz złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie. Holly zamknęła oczy i poczuła, jak cała złość wyparowuje. Tak długo marzyła, by znów wtulić się w szeroką pierś Luiza, poczuć bicie jego serca, dotknąć cieplej, szorstkiej skóry... Jej miękkie ciało przylgnęło do twardych niczym skała mięśni, a z ust wyrwało się westchnienie.

- Nie wiedziałem, jak im wyjaśnić, że chociaż spodziewasz się mojego dziecka, nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego - szepnął, całując ją w czubek głowy.

- Nieprawda. - Holly kątem oka spostrzegła przypatrującą im się z życzliwymi uśmiechami służbę, ale nie miała siły wyplątać się z rozkosznego uścisku.

- Wszyscy myślą, że wyrwaliśmy się na wakacje, żeby w spokoju zaplanować ślub i wesele.

Holly bezradnie oparła czoło o jego pierś i jęknęła bezgłośnie.

- A jak ci się podoba dom? - Luiz sprytnie zmienił temat. Holly wyprostowała się, wzięła głęboki oddech i z wystudiowanym uśmiechem odwróciła się w stronę widowni.

- Piękny dom - pochwaliła.

Wewnątrz panował miły chłód. Wszystkie sprzęty wyglądały na spatynowane upływem czasu, ale wciąż zachwycaly nieco staroświeckim urokiem. Wypastowane parkiety lśniły, ściany zdobiły obrazy i rękodzieło lokalnych artystów, a gdzieś tam także obrazki malowane przez dzieci. Ciekawe, czy któryś należał do małego Luiza, pomyślała z rozrzewnieniem. Wędrując po domu zapomniała o ich niedawnej rozmowie i chłonęła atmosferę domowego ciepła i szczęśliwego rodzinnego życia. Mimo woli zakochała się w domu Luiza, a przecież nie widziała jeszcze ogrodu ani prywatnej plaży, do której prowadziła wąska ścieżka wśród soczyście zielonych drzew. Jej zachwyt ustąpił zgrozie, kiedy stanęła w drzwiach głównej sypialni z stojącym w centrum ogromnym dębowym łóżem z baldachimem i woalem poruszonym morską bryzą wpadającą przez otwarte okno.

- To jesteście na miejscu - oznajmił Luiz.

Pożegnał się z roześmianą gosposią i jej mężem towarzyszącym im w zwiedzaniu domu i zamknął za sobą drzwi. Zostali sami. Holly zmrużyła niebezpiecznie oczy i syknęła:

- Na miejscu? Co masz na myśli? - Zauważyła, że ich walizki stały obok siebie przy łóżku.

- Przecież nie wiedzieli, że nie jesteśmy zakochaną parą, więc przygotowali dla nas jedną sypialnię.

Poza tym...

Holly oparła się o krawędź łóżka i spytała słabym głosem:

- Co jeszcze?

- Moja matka może wpaść w odwiedziny; marzy, żeby cię poznać.

- Luiz...

- Dziwisz się, że chce poznać matkę mojego dziecka?

- Nie zależałoby jej tak bardzo, gdyby nie sądziła, że... - słowa nie chciały jej przejść przez gardło.

- Kochamy się szaleńczo i zamierzamy się jak najszybciej pobrać? - podpowiedział jej usłużnie.

Pod intensywnym, nieustępliwym spojrzeniem jego ciemnych oczu Holly zamieniała się w bezwolną lalkę na miękkich nogach.

- Nie będę tu z tobą mieszkać - zaprotestowała, odwracając wzrok.

Zastanawiała się, czy Luiz domyśla się, że nadal jest w nim szaleńczo zakochana?

- Będziesz. Gosposia i reszta obsługi od razu by się zorientowali, że udajemy.

- Trzeba było im powiedzieć prawdę!

Luiz rozumiał, że znów wyszedł na kłamcę, ale nie miał ochoty bić się ponownie w pierś i przepraszać. Miał plan i zamierzał się go zrealizować.

- Powiem w odpowiednim momencie. Najpierw wolałem przekazać mamie dobrą wiadomość o pojawieniu się wnuka i nie łamać jej od razu serca, mówiąc, że matka dziecka nie chce mieć ze mną nic wspólnego.

- To nie fair. - Holly nie mogła uwierzyć, że nagle to ona stała się winowajcą.

Ciekawe, że nie wspomniał matce o swoich kłamstwach, przyjęciu fałszywej tożsamości i unikaniu jakichkolwiek zobowiązań do czasu, kiedy dowiedział się o ciąży, skonstatowała ze złością.

- Nie powinnam była się zgodzić na ten wyjazd.

- Przesadzasz. - W mgnieniu oka Luiz znalazł się przy niej. - Strasznie pobladłaś. - Kucnął przy siedzącej na łóżku Holly. - Staram się tylko oszczędzić matce stresu, zrozum mnie.

- Zorientuje się, jak tylko mnie zobaczy - zauważyła ponuro Holly.

- Dlaczego?

- Przecież nie jest naiwna, wie, że nigdy nie zakochałbyś się w kimś takim jak ja.

Luiz pochylił głowę. W pełni zasługiwał na ten cyniczny komentarz, ale nie mógł znieść pogardy, z jaką Holly mówiła o sobie. Sam ją doprowadził do tego stanu, była zmęczona, zestresowana i błada. Na pewno klótnia w niczym jej teraz nie pomagała. Luiz wstał, wsadził ręce w kieszenie i zacisnął je w pięści, starając się zachować spokój.

- Nie mogę cię do niczego zmusić, ale chciałbym poprosić, żebyś jednak zamieszkała tu ze mną. I tak całe dnie będę spędzał w pracy, więc kiedy wrócę, ty prawdopodobnie będziesz już spać. A łóżko jest ogromne. Przecież to tylko tydzień, najwyżej dwa.

- Czy twoja matka pojawi się niespodziewanie, czy uprzedzi cię o swojej wizycie? - Kiedyś marzyła o poznaniu rodziny i przyjaciół Luiza, ale w obecnej sytuacji obawiała się, że nie ocenią jej życzliwie.

Czy uznają, że zaszła w ciążę tylko po to, by usidlić bogatego i nieprzyzwoicie przystojnego kawalera i żyć wygodnie na jego rachunek? Zapewne trudno im będzie uwierzyć, że Luiz w ogóle zwrócił na nią uwagę, uznała ze smutkiem.

Niecałe trzy tygodnie później Holly dziwiła się, że zmarnowała tyle sił i energii na zamartwianie się spotkaniem z matką Luiza. Właśnie odprowadzili Florę Casellę do taksówki jadącej na lotnisko, gdzie czekał na nią samolot do Brazylii. Luiz objął Holly ramieniem, a ona, zamiast się oburzyć, rozkoszowała się ciepłem jego ciała.

Flora Casella pojawiła się na wyspie dzień po ich przyjeździe. Holly podejrzewała, że Luiz od początku znał termin wizyty matki i celowo go przed nią zataił. Zdawał sobie sprawę, że Holly nigdy nie zgodziłaby się na udawanie zakochanej pary, gdyby wiedziała, kiedy przyleci jego matka... Teraz mogli już zakończyć teatr zainscenizowany na użytek pani Casella.

- I co? - szepnął jej wprost do ucha. - Przyznaj, nie było tak źle.

Holly odwróciła twarz w jego stronę. Jej blada skóra przybrała zdrowy, złoty odcień, a kilka piegów na nosie dodawało jej uroku. Wyglądała zachwycająco: jej włosy lśniły, oczy błyszczały, a ciało nabrało pełniejszych, bardziej zmysłowych kształtów. Przesunął palcem wzdłuż linii dekoltu odsłaniającego górną część krągłych, miękkich piersi. Uwielbiał ich dotykać i całować twarde, ciemnoróżowe sutki, które co noc czekały niecierpliwie na jego pieszczoty. Od pierwszej wspólnej nocy na wyspie Luiz żył w stanie radosnego uniesienia ze świadomością, że wieczorem znów zatraci się w przyjemności niesionej przez zmysłowe, nagie ciało Holly. Przestała z nim walczyć, zaakceptowała łączące ich przyciąganie i wszystko układało się idealnie. Wyspa i matka miały na Holly zbawienny wpływ. Luiz pogratulował sobie w myślach - wystarczyły trzy tygodnie, by uparta złośnica ochłonęła i zrozumiała swój błąd.

- Wejdziemy do środka? - mruknął, muskając ustami jej szyję.

Holly zadrżała. Jego propozycja mogła oznaczać tylko jedno: ciało Holly w sekundę gotowe było na gorącą, namiętą sesję w wielkim dębowym łożu. Tylko umysł nagle zmobilizowany wyjazdem pani domu zaczął swój niespokojny protest. Pytania, których unikała od przyjazdu na wyspę, znów zaczęły ją nękać: dokąd zmierzali? Zgodziwszy się na spędzenie pierwszej wspólnej nocy, złamała wszystkie swoje postanowienia, poddała się dyktatowi ciała, z radością korzystając z wymówki jaką stanowiła wizyta pani Casella. Zresztą matka Luiza okazała się przemiłą kobietą, uwielbianą przez syna i wszystkich pracowników. Obserwując troskę i opiekę, jaką Luiz otaczał swoją mamę, Holly nie mogła dłużej postrzegać go jako bezwzględного potwora. Coraz trudniej było go nienawidzić, coraz łatwiej kochać. Początkowo wmawiała sobie, że nasyci się jego ciałem i z czasem uwolni się od pożądania elektryzującego ją, gdy tylko znajdował się obok niej. Pozwoliła sobie nie myśleć o Anglii, czekających ją decyzjach i zmianach. Wyspa, z balsamicznym powietrzem, lazurowym morzem i egzotyczną roślinnością wydawała się znajdować na innej planecie. W tym rajskim ogrodzie Luiz znów zawładnął jej ciałem i sercem. Tylko co teraz? Przecież nic się nie zmieniło, Luiz nadal jej nie kochał. Ani razu nie wyznał jej miłości, choć wciąż powtarzał, jak bardzo jej pragnie.

- I co będziemy robić w środku? - zapytała z figlarnym uśmiechem, spychając poczucie winy w głębinę podświadomości.

- Właściwie nie musimy wchodzić do domu. Dałem wszystkim dzień wolny.

- Dlaczego?

- Bo od tygodni marzę, żeby zobaczyć cię nagą w pełnym słońcu. Na przykład przy basenie...

Holly pokiwała karcąco palcem i roześmiała się niskim, gardłowym śmiechem.

- Ależ romantyczna wizja - rzuciła, rumieniąc się.

Odruchowo sięgnęła do niewielkiego turkusowego wisiorka na złotym łańcuszku, który umościł się pomiędzy jej piersiami. Prezent od matki Luiza; dała jej klejnot w prezencie, wyznając, że bardzo obawiała się ich spotkania, ale pozbyła się wszelkich wątpliwości, gdy zobaczyła, jak bardzo Luiz kocha złotowłosą Angielkę. Matki wyczuwają takie rzeczy, zapewniła ją Flora i wcisnęła prezent w spoconą z wrażenia dłoń Holly. Nie miała serca uświadomić starszej pani, że miłość to prawdopodobnie jedyna rzecz, jakiej Luiz nie mógł jej dać. Gdyby ją kochał, nie uciekłby od niej przy pierwszym pytaniu o wspólną przyszłość i nie zastąpiłby jej od razu długonogą brazylijską modelką.

- Oczywiście, że romantyczna. - Luiz, mimo że kierowany szalejącym libido, nigdy nie zachowywał się równie czule i opiekuńczo przy żadnej innej kochance. - Towarzystwo kobiety noszącej pod sercem moje dziecko ma na mnie zbawienny wpływ - dodał, wsuwając palce pod ramiączko jej sukienki i zsuwając je w dół.

Wszystkie smutne myśli Holly natychmiast się ulotniły.

- Nie martw się - kontynuował tym samym leniwym tonem - jesteśmy sami.

Sukienka opadła w dół, zatrzymując się na biodrach i odsłaniając miękkie, nabrzmiące piersi i lekko zaokrąglony brzuch.

- Jesteś taka piękna! - westchnął ze szczerym zachwytem. Ujął w dłonie jej piersi i obserwował z podnieceniem jak Holly zamyka oczy, a jej oddech przyspiesza. - W ciąży są chyba jeszcze bardziej wrażliwe na dotyk - mruknął, pocierając kciukami twarde sutki.

Musiał się bardzo kontrolować, żeby nie rzucić się na Holly i nie wziąć jej w kilka sekund niczym wygłodniały nastolatek.

- Choć muszę przyznać, że zawsze potrafiłem doprowadzić cię do szaleństwa, ssąc twoje sutki prawda? Albo gryząc je leciutko...

- Przestań gadać - jęknęła Holly, którą zmysłowy głos Luiza całkowicie pozbawiał woli.

- Mam przejść do czynów? - ucieszył się. - Już się robi.

- Nie tutaj, nie możemy tutaj...

- Dlaczego? Przecież nikogo nie ma w domu, a teren wokół jest ogromny i należy do rodziny - szeptał, gorączkowo całując jej alabastrową, rozgrzaną słońcem skórę. - Nawet jeśli ktoś by nas zobaczył, to co? Przecież mam prawo kochać się z matką mojego dziecka.

- Ale...

- Możemy przejść na patio z basenem - zgodził się niechętnie i wziął Holly na rękę.

Najpierw spięła się, przerażona, że zauważy, jak ciężka się stała, ale on niósł ją, jakby nic nie ważyła, wpatrzony w nią z uwielbieniem. Sposób, w jaki wzrok Luiza pieścił jej ciało, sprawił, że pozbyła się resztek wstydu i przestała się przejmować coraz okrągłym brzuchem i coraz cięższymi piersiami. Powoli zaczynała znowu czuć się dobrze we własnym, odmienionym ciele. Osłonięte drzewami palmowymi patio z basenem wypełniał śpiew ptaków i szmer wody połyskującej w dwóch fontannach zdobiących brzegi basenu.

- Może się trochę ochłódzimy? - Luiz uśmiechnął się kusząco i postawił Holly na ziemi.

- Bardzo tu gorąco - przyznała, mrużąc oczy. Zdjęła sukienkę, a potem niewielkie koronkowe figi. Luiz obserwował w napięciu każdy jej ruch, jednocześnie zdejmując z siebie ubranie. Holly zanurzyła się powoli w wodzie pieszczącej delikatnie jej rozpaloną skórę. Zerknęła na Luiza nadal stojącego na krawędzi basenu.

- Tchórzysz?

- Ja? Nigdy! Zaraz cię dorwę!

- Dzikus! - pisnęła, kiedy wskoczył do wody niczym szczupak i wypłynął tuż obok niej.

- Żebyś wiedziała, zaraz się przekonasz, jaki ze mnie zwierzak - obiecał, potrząsając mokrą czupryną.

Kropelki wody lśniły na jego śniadym torsie, oczy błyszczały pożądaniem, a dłonie błądziły gorączkowo po jej ciele. Przycisnął ją do ściany basenu i wsunął umięśnione udo pomiędzy jej nogi. Holly zamknęła oczy i poddała się żywiołowi.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Luiz nie wspominał więcej o małżeństwie. Znał Holly zbyt dobrze, by zrozumieć, że uznała temat za zamknięty. Nawet jeśli nie miała racji i kierowały nią jedynie hormony, to i tak potrafiła z uporem obstawać przy swoim. Mimo to los mu sprzyjał. Najpierw paparazzi zagonili ich na wyspę, potem okazało się, że Holly i jego matka szalenie przypadły sobie do gustu. Dodatkowo, kiedy Holly zgodziła się już zamieszkać z nim w jednym pokoju, uśpiona namiętność wybuchła ze zdwojoną siłą. Ich romans rozkwitał, co utwierdziło go w przekonaniu, że prędzej czy później Holly sama zrozumie, że ślub i jej, i dziecku może przynieść same korzyści. Mimo to ponowne zagajenie rozmowy o małżeństwie okazało się dla niego nie lada wyzwaniem. Obawiał się, że jeśli będzie naciskał, Holly natychmiast zamknie się w sobie. On, który nigdy niczego się nie bał!

Luiz przytulił Holly i dotknął delikatnie zaokrąglonego brzucha. Uwielbiał to uczucie. Mógł godzinami leżeć z dłonią na niewielkim wzniesieniu i snuć plany na przyszłość. Nigdy, nawet na torturach, nie przyznałby się nikomu, jak bardzo cieszyła go myśl, że powołał do życia nowego człowieka. Tak sentymentalne uczucia nie przystawały prawdziwym rekinom biznesu!

- Uwielbiam twój brzusek - wyznał, zanim zdążył się zastanowić, czy wypada mu się do tego przyznać.

Przesunął dłoń niżej, pomiędzy rozchylone uda Holly. Jęknęła i odrzuciła głowę do tyłu. Podczas gdy Luiz masował delikatnie najczulszy fragment jej ciała, ona odszukała dłonią jego męskość - imponującą, aksamitnie gładką zapowiedź niewyobrażalnej rozkoszy. Poruszyła lekko ręką. Luiz zamarł na chwilę. Z jego gardła wyrwał się stłumiony jęk.

- Nie wytrzymam - rzekł bezradnie.

- Chcę cię poczuć w sobie - szepnęła, z trudem łapiąc oddech.

Poprowadziła go do swego gorącego wnętrza.

- Nie boli? Może nie powinniśmy? - spytał przestraszony.

- Nie żartuj. - Holly poruszyła niecierpliwie biodrami i wbiła palce w jego pośladki.

Delikatnie wszedł w nią aż do końca.

- Tak! - krzyknęła, kiedy zaczął kołysać biodrami, wchodząc w nią głębiej, i wypełnił ją po brzegi.

Pulsujące ciepło rozchodziło się rozkosznymi kręgami po całym jej ciele. Luiz ssął jedną pierś, drugą brodawkę ścisnął w palcach i pocierał lekko. Holly zaczęła krzyczeć z rozkoszy. Kiedy usłyszał jej krzyki, nie potrafił dłużej nad sobą zapanować. W szaleńczym tempie pędzili ku spełnieniu, które zaskoczyło ich jednocześnie. Wstrząsani dreszczami stali spleceni, oparci o ścianę basenu, próbując złapać oddech. Holly oplótła Luiza nogami i rękami, a on trzymał ją w ramionach i pragnął, by ta chwila trwała wiecznie. Po chwili Holly oparła głowę na jego piersi i szepnęła:

- Pewnie ci ciężko.

- Nie, ale myślę, że na leżaku będzie nam wygodniej.

Pomógł jej wyjść z basenu i otulił miękkim ręcznikiem. Leżeli pod baldachimem z muślinu na dwuosobowym leżaku z drewna tekowego, wyściełanym miękkimi poduchami i milczeli. Luiz leniwie wsunął rękę pod jej ręcznik i położył dłoń na jej brzuchu. Holly wstrzymała na chwilę oddech. Od jego dłoni biło ciepło, które rozchodziło się w głąb jej ciała, aż do samego serca.

- Zaraz zaśniesz - zauważył.

- Dobrze mi. - Uśmiechnęła się lekko, unosząc z trudem powieki.

- Musimy porozmawiać.

- Wiem. - Holly zamknęła oczy, by choć na chwilę powrócić do raju, który już niedługo przyjdzie jej opuścić.

- Przyniosę nam coś do picia i jedzenia - zaproponował Luiz.

Holly nie otwierając oczu, skinęła głową.

- Tylko mi nie ucieknij - zażartował.

- Niby dokąd? - Niechętnie otworzyła oczy i spojrzała na niego poważnie.

- No tak, moja niewolnica... - zaśmiał się głośno i nie przejmując się swoją nagością, powoli skierował się do domu.

Patrzyła na niego z łapczywą przyjemnością. Kiedy zniknął wewnątrz domu, wystawiła twarz na delikatny powiew morskiej bryzy i westchnęła ciężko. O czym chciał rozmawiać? Wiedziała, że powrót do rzeczywistości nie przyjdzie jej łatwo, ale przecież ustalili, że w życiu Luiza niewiele się zmieni. Nie zamierzała usidlić go w małżeństwie z konieczności. Jej ponure rozważania przerwał dźwięk dzwoniącego telefonu. Sięgnęła do kieszeni leżącej na podłodze obok leżaka koszuli Luiza i wyciągnęła aparat.

- Luiz, telefon - zawołała i zerknęła na wyświetlacz.

Clair? Kim jest Clair? Ponieważ telefon nie przestawał dzwonić, a Luiz nadal się nie pojawił, nacisnęła zieloną słuchawkę.

- Słucham?

Odpowiedziała jej cisza przerywana czymś oddechem.

- Halo?

W słuchawce rozległ się sygnał przerwane połączenia. Po chwili na ekranie ukazała się koperta sygnalizująca nadchodzącą wiadomość. Nie otworzyła jej - wychowano ją w poszanowaniu tajemnicy korespondencji. Usiadła i z mocno bijącym sercem zastanawiała się, kim była tajemnicza Claire. Pracownicą? Starą znajomą? Czy znajdowała się na wyspie, czy też dzwoniła z Londynu? Holly chciała wierzyć, że za głuchym połączeniem nie kryło się nic podejrzanego, ale nie zdołała znaleźć racjonalnego wytłumaczenia dla uporczywego milczenia dzwoniącej kobiety.

Zdenerwowała się tak bardzo, że kiedy Luiz wrócił z kuchni, siedziała już ubrana na krawędzi leżaka z chmurną miną. Zaskoczony, odstawił tacę z przekąskami i lemoniadą na stolik i usiadł koło niej.

- Wolę cię bez ubrania - mruknął i musnął ustami płatek ucha Holly.

Próbował zsunąć ramiączko sukienki z jej ramienia, ale powstrzymała go.

- Czułabym się dziwnie, prowadząc poważną rozmowę nago - odpowiedziała wymijająco.

- Porozmawiajmy niepoważnie - zaproponował i pocałował ją w szyję.

- Przestań - odsunęła się. - Twoja matka wyjechała, nie musisz już udawać.

Luiz zamarł. Właśnie kochali się namiętnie w basenie i miał nadzieję, że nie ostatni raz tego dnia wspólnie przeżywali rozkosz. Cieszył się, że mieli cały dom tylko dla siebie i mogli baraszkować, gdzie tylko zaprowadzi ich fantazja. Wyszedł do kuchni na nie więcej niż dwadzieścia minut, a kiedy wrócił, Holly przywitał go marsową miną. Zamiast spolegliwej, zaspokojonej kobiety zastał Królową Śniegu, która z pewnością nie ulegnie łatwo jego perswazji.

- Okej, mów, co się stało. - Sięgnął po swoje spodnie, potem zarzucił na ramiona koszulę, ale jej nie zapiął.

- Nic. Po prostu uważam, że musimy stawić czoło rzeczywistości. Przykro mi, że zawiedziemy twoją mamę, ale jakoś to przeboleje.

Zastanawiała się, jak wygląda tajemnicza Claire? Z pewnością była bardziej podobna do Celeste niż do pulchnej, ciężarnej Angielki, pomyślała gorzko.

- Stawić czoło rzeczywistości? - powtórzył powoli Luiz.

Oddychał z trudem, jakby właśnie otrzymał cios prosto w serce.

- Odsuwaliśmy tę chwilę, ale teraz nadszedł czas, żeby zdecydować, jak ułożymy sobie życie po powrocie do Anglii. Właściwie powinniśmy zacząć się pakować. - Holly zerwała się z leżaka.

Nawet nie spojrzała na Luiza, podniosła szybko buty i na bosaka ruszyła do drzwi. Luiz pobiegł za nią. Nie wiedział, co się działo, ale czuł, że sytuacja wymyka mu się spod kontroli. Ogarnęła go panika.

- O co ci chodzi?! Wydawało mi się, że między nami zaczęło się układać. - Starał się nie podnosić głosu. - Chcesz mi powiedzieć, że cały czas udawałaś? Może przed chwilą, krzycząc i jęcząc, tylko grałaś?

- Podążał za nią, gdy zbierała rozrzucone po całym domu rzeczy.

Pragnął ją zatrzymać, wziąć w ramiona i mocno przytulić.

Spojrzał na swoje ręce i zauważył, że drżą.

Holly zatrzymała się nagle i odwróciła w stronę Luiza.

- Oczywiście, że nie grałam! Ani przez chwilę. Sam chciałeś porozmawiać, a teraz oskarżasz mnie o podłe rzeczy.

- Porozmawiać, owszem, ale nie tak! - Dlaczego mi to robisz?

Chciał krzyknąć.

Rzuciła mu pełne niedowierzania spojrzenie i bez słowa ruszyła ku schodom. Dlaczego nie zebrała swoich rzeczy wcześniej? Przecież wiedziała, że trzeba będzie się spakować, wyrzucała sobie nerwowo. Czyżby podświadomie sabotowała samą siebie?

- Więc jak? - warknęła, nawet się nie oglądając.

- Zamierzałem...

- Co zamierzałeś? - Wahanie w głosie Luiza zaskoczyło ją na tyle, że zatrzymała się i odwróciła.

- Uważam, że powinniśmy się pobrać. Przecież było nam dobrze przez te dwa tygodnie, prawda? - wypalił bez ogródek, przeklinając w duchu swoją niecierpliwą naturę.

Holly przypomniała sobie niemy telefon od niejakiej Claire. Jej oczy wypełniły się łzami. Zamrugła gwałtownie.

- Przecież udawaliśmy ze względu na twoją mamę. Przyznaję, w łóżku układało nam się świetnie, ale to nie wystarczy.

- Było nam dobrze, mnie było dobrze, jak zawsze, kiedy mam cię przy sobie.

Luiz mówił tak cicho, że Holly ledwie słyszała jego słowa. Jego twarz stężała w oczekiwaniu.

- Szybko bym ci się znudziła. - Odwróciła się na pięcie i poszła do sypialni. Luiz powoli, noga za nogą, powlókł się za nią.

Holly rzuciła wszystkie zebrane rzeczy na łóżko i zaczęła się rozglądać wokół siebie nieprzytomnym wzrokiem. Nie pamiętała, gdzie Luiz schował walizki.

- Prędzej czy później zacząłbyś szukać atrakcji poza małżeństwem, a z tym nie mogłabym się pogodzić - kontynuowała.

- Dlaczego zakładasz, że nie dochowałbym ci wierności?

Bo mnie nie kochasz, chciała krzyknąć.

- Byłaś ze mną szczęśliwa, widziałem to w twoich oczach. Mogłoby się nam ułożyć, wiem to - upierał się.

- Przez chwilę, na pewno. Tylko że ja ci nie ufam.

- Dlaczego?

- Nie wiem, co knułeś za moimi plecami. - Holly stanęła z nim twarzą w twarz.

Skrzyżowała ręce na piersi i spojrzała mu prosto w oczy.

- Knulem? - Luiz złapał się za głowę. - O co ci chodzi, kobieto?

Holly wzniosła oczy do nieba. Przypomniała sobie, że walizka leży pod łóżkiem, wyciągnęła ją więc i zaczęła upychać w niej byle jak ubrania.

- Ktoś do ciebie dzwonił - syknęła, nie przerywając pakowania. - Sprawdź telefon. Niejaka Claire nie raczyła się odezwać, kiedy odebrałam. Dyszała tylko do słuchawki, a potem się rozłączyła i wysłała ci esemesa. - Kątem oka obserwowała, jak Luiz wyjmuje z kieszeni aparat i odczytuje wiadomość. - Możesz oczywiście spotykać się, z kim chcesz, przecież nie jesteśmy prawdziwą parą - mówiła dalej, wysokim, prawie histerycznym tonem. Tylko nie wmawiaj mi, że moglibyśmy stworzyć szczęśliwą rodzinę!

- Ty mi naprawdę nie ufasz - stwierdził cicho. - W porządku, wygrałaś, wracamy do Londynu. Moi prawnicy prześlą ci kopię umowy. - Schował telefon do kieszeni.

Nigdy wcześniej nie doznał takiego bólu, nieznośnego poczucia, że stracił wszystko, co w życiu najważniejsze. Wstrząśnięty nieznanymi emocjami wyszedł z sypialni ze spuszczoną głową.

Holly stała nieruchomo. Udało jej się postawić na swoim. Tylko dlaczego zamiast ulgi ogarnęła ją panika? Usłyszała trzaśnięcie drzwi i wzdrygnęła się. Musiała być silna. Raz ją już oszukał, dlaczego nie miałby tego zrobić ponownie? Z drugiej strony trudno jej było sobie wyobrazić, że znalazłby czas na spotkania z kochanką, skoro przez cały czas albo pracował, albo ją zabawiał. Każdą noc spędzali razem, kochając się do utraty tchu. Czy starczyłoby mu energii na romans?

Nie zastanawiając się dłużej, zbiegła na dół. Samochód Luiza wciąż stał na podjeździe, ale ogród i patio świeciły pustkami. Już chciała się poddać, kiedy zauważyła go w kącie werandy na tyłach domu. Siedział w wiklinowym fotelu, pochylony do przodu, z twarzą ukrytą w dłoniach. Wyglądał... na załamane.

- Przepraszam. - Podeszła do niego na palcach. Wzięła głęboki oddech, a słowa popłynęły same z jej ust, niczym w transie: - Zapędziłam się. Czasami mówię prędzej, niż myślę. Jest mi ciężko, bo zdaję sobie sprawę, że byłeś ze mną tylko dlatego, że zaszłam z tobą w ciążę. A ja cię kocham, szaleńczo, tak samo jak wtedy, gdy mnie zostawiłeś. Złamałeś mi wtedy serce. Marzyłam, żeby zostać twoją żoną, żebyś pokochał mnie tak mocno, jak ja kocham ciebie. - Holly poczuła, że kolana uginają się pod nią, opadła więc na fotel obok Luiza i zacisnęła mocno dłonie na poręczach. - Skoro jednak nie potrafisz mnie pokochać, to trudno. Jeśli nie zmienisz zdania, wyjdę za ciebie. Nie potrafię bez ciebie żyć. Jeżeli jednak masz mnie dosyć, zrozumie.

Luiz milczał. Wydawało jej się, że minęła wieczność, zanim się odezwał.

- Claire Morgan nie odezwała się, bo ją o to prosiłem. - Wyjął telefon i podsunął jej zdjęcie rozległego zielonego terenu. - To agentka nieruchomości, która na moje zlecenie znalazła ziemię niedaleko Londynu. Chciałem tam wybudować schronisko dla twoich zwierząt. I dom dla nas. - Spojrzał na nią z taką czułością, że Holly zaparło dech w piersi. Uśmiechnął się smutno. - Stało się, choć nie miałem odwagi się do tego przyznać, nawet przed sobą... - Wziął ją za rękę i przycisnął ją do swych ust. - Zakochałem się w tobie, mimo że bardzo się broniłem przed tym uczuciem. Nie zamierzałem tracić kontroli nad swoim życiem przez jakieś romantyczne porywy serca. - Zaśmiał się gorzko. - Wydawało mi się, że jestem panem swojego losu, oszukiwałem się, ale nie mogłem o tobie zapomnieć. Chyba dlatego tak upierałem się przy małżeństwie; podświadomie nie chciałem cię stracić po raz drugi. Dzięki tobie pozbierałem się po śmierci ojca, a nie okazałem ci ani krzty wdzięczności. Nauczyłaś mnie cieszyć się drobiazgami, pokazałaś mi normalne, szczęśliwe życie, odczarowałaś mnie, a ja, jak głupiec, odrzuciłem taki skarb. Jestem idiotą - dodał z rozbijającym uśmiechem.

Powoli zsunął się z fotela, tak że klęczał teraz przed Holly, trzymając ją za obie dłonie.

Wydawało jej się, że śni. Uczucie wezbrało w niej niczym potężna fala, cała była wypełniona miłością.

- Czy zgodzisz się zostać moją żoną?

Holly pokiwała głową. Po jej policzkach popłynęły łzy szczęścia. Śmiejąc się, powtarzała:

- Tak, tak, tak...

- To dobrze, bo już kupiłem tę ziemię. Wybuduję tam dom dla nas i wszystkich naszych dzieci. -
Mrugnął do niej wesoło, po czym złożył na jej ustach długi, gorący pocałunek.

TLR

Nazwa pliku: CXathy WWilliams - W 3Xwiecie sXlawnych i bXogatych
Katalog: C:\Users\lwona\Documents
Szablon: C:\Users\lwona\AppData\Roaming\Microsoft\Szablony\Normal.dotm
Tytuł:
Temat:
Autor: lwona
Słowa kluczowe:
Komentarze:
Data utworzenia: 2015-05-21 07:45:00
Numer edycji: 9
Ostatnio zapisany: 2015-05-22 07:17:00
Ostatnio zapisany przez: Smile Elona
Całkowity czas edycji: 255 minut
Ostatnio drukowany: 2015-05-22 07:17:00
Po ostatnim całkowitym wydruku
Liczba stron: 76
Liczba wyrazów: 27 284 (około)
Liczba znaków: 163 706 (około)

TLR